PRZEZ BODNARA MOŻESZ STRACIĆ MIESZKANIE! BO NOTARIUSZ LUB KOMORNIK BYŁ NIELEGALNY

## UKŁAD PODPUŁKOWNIKA SIENKIEWICZA

MILIONY Z ORLENU, 54 ZNISZCZONE ANALIZY I GĘSTA SIEĆ POWIĄZAŃ

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

# GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁ #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 9,90 PLN (w tym 8% VAT)
www.gazetapolska.pl
indeks 320919 #19 (1602) 08/05/2024
ISSN 1230-4581

Fala napadów i złodziejstwa zalewa Niemcy

# ZWIOZĄ NAM PRZESTĘPCÓW

DZIĘKI PAKTOWI MIGRACYJNEMU BERLIN CHCE POZBYĆ SIĘ PROBLEMÓW

OKŁADKA: FAFIK, FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA, TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA(2), ADOBE STOCK(9), TOMASZ GZELL/PAP

STULECIE UTWORZENIA
BANKU POLSKIEGO SA
I WPROWADZENIA
ZŁOTEGO DO OBIEGU

## NBP INFORMUJE

„

**NARODOWY BANK POLSKI
NIEZALEŻNY OD RZĄDU I PARLAMENTU
ORAZ STABILNA WŁASNA WALUTA
SĄ FINANSOWĄ PODSTAWĄ
ROZWOJU GOSPODARCZEGO POLSKI
I WZROSTU DOBROBYTU JEJ OBYWATELI.**

„

*Prof. Adam Glapiński*
*Prezes Narodowego Banku Polskiego*

NARODOWY BANK POLSKI

*Dbamy o wartość polskiego pieniądza*

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

# Chwiejnym krokiem, krzywym okiem... do UE

Wyczyn Marcina Kierwińskiego, szefa MSWiA, który w południe przed Grobem Nieznanego Żołnierza bełkocząc jak dobry żulik, próbował budować morale strażaków, przejdzie pewnie do historii polskiej popkultury politycznej. Wygrywa z nim tylko Aleksander Kwaśniewski, który doznał „filipińskiej zarazy" w drodze do Katynia. Jednak Kierwiński pobił wiele innych rekordów – będzie jednym z najkrócej sprawujących funkcję szefów MSWiA, po kilku tygodniach swojej kadencji urządził jatkę z udziałem policji i rolników, a w czasie jego urzędowania tysiące policjantów zaczęły uciekać ze służby. To naprawdę głupi, niekompetentny minister, w dodatku niepotrafiący się kontrolować w oczywistych sytuacjach. Nic dziwnego, że Donald Tusk postanowił się go pozbyć. Problem w tym, że Kierwiński wylatuje z rządu nie dlatego, że kompletnie nie nadaje się do pełnienia swojej funkcji, lecz z tego względu, iż stanowił zagrożenie dla szefa PO. Kierwiński wywodził się z frakcji Grzegorza Schetyny i chociaż dosyć chętnie zdradził swojego patrona, to najwyraźniej chciał wejść w jego buty. Tego Tusk nie zamierzał tolerować. Dlatego któregoś pięknego dnia „młody Schetyna" dowiedział się z mediów, że wzmocni listy Platformy Obywatelskiej do UE.

O problemach z „nagłośnieniem" u Kierwińskiego pisano już wcześniej, jednak na tle swoich kolegów to nie jest jakiś wybitny przypadek. Wejście Bartłomieja Sienkiewicza chwiejnym krokiem do Sejmu należy do jednej z tego typu przygód owego Prometeusza polskich mediów, który sam nazwał siebie „człowiekiem biesiadnym". Zresztą największym problemem całego tego towarzystwa może nie jest poczciwy alkohol, od którego nie stroni żadna strona sceny politycznej, lecz są nim „sproszkowane kości wrogów" wspomniane przez Sienkiewicza.

Sam jestem człowiekiem kochającym życie i lubiącym korzystać z jego uroków. Jednak chciałbym wiedzieć, czy czołowe osoby w państwie podejmują decyzje na suto zakrapianych imprezach i co grosza pod wpływem „sproszkowanych kości". Nabywanie i spożywanie tych ostatnich może okazać się nie do końca legalne, a wiedza o tym to łatwy przedmiot szantażu.

Podsumowując: minister kultury, znany z biesiadnego stylu, nie przychodzi na konferencję, którą zwołał przed własnym ministerstwem, szef MSWiA ma potężne problemy z nagłośnieniem, a Donald Tusk choruje akurat wtedy, kiedy ma rozmawiać z prezydentem o bombach atomowych. Może chorowitego premiera też warto wysłać jak najszybciej do UE. Problem w tym, że Unia może wkrótce decydować o większości aspektów naszego życia.

Niech jadą do UE pod warunkiem, że będzie tam wyłącznie jedna wielka balanga. Decyzje o poważnych rzeczach powinni zostawić ludziom o pewniejszym kroku, a już na pewno sztywniejszym kręgosłupie. **GP**

Rafał **Zawistowski**

# W numerze


## TEMAT NUMERU

6 Zwiozą nam przestępców
# Grzegorz Wierzchołowski

## KRAJ

14 Układ podpułkownika Sienkiewicza
# Piotr Nisztor

20 Przez Bodnara możesz stracić mieszkanie! Bo notariusz lub komornik był nielegalny
# Grzegorz Broński

22 Jak klimatyści zbudowali wpływy w Polskiej Akademii Nauk
# Hubert Kowalski

## PUBLICYSTYKA

26 Polityka czasów narcyzmu. Młodzi w systemie Tuska
# Krzysztof Wołodźko

30 Zjednoczona Europa – idealny sojusznik Putina
# Dawid Wildstein

32 Komu przeszkadzają relikwie błogosławionej rodziny Ulmów?
# Leszek Galarowicz

34 Dlaczego Putin, Scholz i Tusk nie chcą Polski w Nuclear Sharing
# Piotr Grochmalski

## ŚWIAT

38 Ukraina uderza w miękkie podbrzusze Rosji
# Antoni Rybczyński

46 Wioska Matki Bożej
# Tomasz Duklanowski

## KULTURA

58 Co będzie z kulturą? Nie wiem. Jesteśmy w rękach szaleńców
# Z prof. Piotrem Glińskim rozmawia Anna Krajkowska

## ŚRODOWISKO

70 Drzewo dla szpaków i hien
# Jacek Liziniewicz

KRAJ

10 **Wojna Tuska z Kierwińskim. Będzie wycinał jego ludzi, jak niegdyś Schetyny**
Piotr Lisiewicz


# Stałe


1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
9 Jacek Liziniewicz
9 Krzysztof Karnkowski
13 Joanna Lichocka
19 Dawid Wildstein
19 Ryszard Czarnecki
24 W INTERNETACH
45 WIEŚCI Z UE

56 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
63 Tadeusz M. Płużański
63 Józef Wieczorek
74 PODRÓŻE
76 NAUKA
77 Marcin Wolski
77 Tomasz Łysiak
81 Katarzyna Gójska


PUBLICYSTYKA

28 **Polityka ją przeżarła i wypluła. Tusk cynicznie pozbył się Ochojskiej**
Grzegorz Wszołek


ŚWIAT

42 **Wiosna antyizraelskich protestów**
Maciej Kożuszek


HISTORIA

66 **Czy widzisz te gruzy na szczycie?**
Tomasz Łysiak

MIESIĘCZNIK

# „NOWE PAŃSTWO"

**DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE**

w prenumeracie papierowej
i subskrypcji elektronicznej na stronie
www.prenumerata.swsmedia.pl
oraz w placówkach Poczty Polskiej

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

Piotr
**Lisiewicz**

# ZYZIU NA KONIU HYZIU

**Jak zauważył Adam Szostkiewicz z „Polityki”,** minister Marcin Kierwiński był w czasie wiadomej uroczystości trzeźwy jak świnia! Napisał: „Minister zaprzecza, podaje zerowy wynik badania alkomatem, któremu poddał się z własnej woli wkrótce po uroczystości. Mamy słowo ministra i wynik testu na obecność alkoholu w jego krwiobiegu przeciw wyrokowi wydanemu na Kierwińskiego przez jego pisowskich rywali w wyborach europejskich. Póki wynik nie zostanie podważony, należy wierzyć ministrowi”. Skoro należy, to wierzymy! Chociaż na pierwszy rzut oka wyglądało, że minister jest nawalony jak messerschmitt.

**Żyjemy w czasach, w których polityk, który się upije, może zakończyć polityczną karierę.** Natomiast jeśli udowodni mu się działalność na rzecz wrogich stolic przeciwko własnemu krajowi, może wygrać wybory. Że to zdrada Ojczyzny, za co grozi teoretycznie 10 lat? To martwy paragraf. Ważne, że służąc wrogom własnego kraju i narażając go na utratę niepodległości, działał na trzeźwo i nie zataczał się! Współcześni straszni mieszczanie z szacunkiem będą patrzeć na niego, bo ma drogi garnitur, jest umyty i mówi gładkie słówka.

**W ramach walki o Zielony Ład** para lewackich celebrytów Małgorzata Rozenek i Radosław Majdan wybrała się na randkę prywatnym helikopterem. Żeby pokazać, że nie są jakimiś biednymi cieniasami, którzy wytwarzają, grillując, mikroskopijny ślad węglowy, a potrafią go wyprodukować na megaskalę.

**Rzecz przypomniała mi historię sprzed paru lat,** jak to książę Karol wybrał się na uniwersytet w Cambridge, gdzie dramatyczne wzywał do redukcji emisji dwutlenku węgla spowodowanej transportem lotniczym. Surowo apelował do naukowców, by „działali szybko i ratowali naszą biedną starą planetę”. Do Cambridge książę Karol przybył… samolotem, emitując 2,5 tony $CO_2$ do atmosfery.

**W „Wywiadzie z chuliganem” w Telewizji Republika też gościłem księcia.** Ale on przyjechał z Obornik Śląskich pociągiem PolRegio, a więc ograniczając emisję śladu

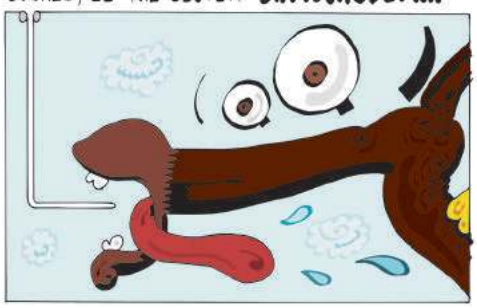

*Żyjemy w czasach, w których polityk, który się upije, może zakończyć polityczną karierę. Natomiast jeśli udowodni mu się działalność na rzecz wrogich stolic przeciwko własnemu krajowi, może wygrać wybory.*

„Dagmara Kaźmierska... zleciła m.in. zgwałcenie 24-letniej kobiety pracującej w agencji towarzyskiej. Wcześniej sama ją pobiła”

Goniec.pl

węglowego do minimum. Gościłem Tytusa Czartoryskiego kochającego polskie lasy oraz polską ziemię. I proszącego, bym nie używał książęcego tytułu, bo on całe życie stawał w obronie polskiego ludu gnębionego przez… komunę i postkomunę.

**Tytuł na Pudelku:** „Natalia Kukulska świętuje 19. urodziny córki". Że co, że jak? To Natalka od Puszka Okruszka sama nie ma już kilkunastu lat? Bez sensu.

**No i wraz z redaktor Katarzyną Gójską** wskoczyliśmy na wyższy poziom, bo nasze „Kulisy manipulacji" o walce TVN z „piekłem kobiet" zacytowały plotkarskie portale. Mówiliśmy o tym, jak to TVN oskarżający Jarosława Kaczyńskiego o sprawstwo piekła kobiet, wylansował za pomocą swojego programu TTV właścicielkę burdelu zlecającą gwałty, przymuszającą do prostytucji i bijącą osobiście pracownice. Co ciekawe, portale informowały, że Kasia, jako współautorka programu, to „żona Rachonia". A co, wiadomo, baby to same nic stworzyć nie umieją, trzeba napisać, kim jest takiej mąż. Bardzo feministycznie.

**Czym zajmowała się gwiazda stacji walczącej z piekłem kobiet?** „Dagmara Kaźmierska… zleciła m.in. zgwałcenie 24-letniej kobiety pracującej w agencji towarzyskiej. Wcześniej sama ją pobiła. Pobita, zgwałcona i przymuszana do prostytucji Maria A. mierzyła się później z myślami samobójczymi. Kobieta, pomimo choroby nowotworowej i przerzutów, była też zmuszana do korzystania z solarium… W swoim burdelu Dagmara Kaźmierska bije podwładne otwartą pięścią: po głowie, po brzuchu i po całym ciele" – napisało pismo „Goniec". Czyli nic poważnego, ważne, że nie zakazała jej aborcji.

**„Płacze pani Słowikowa w gniazdku na akacji,/ bo pan Słowik przed dziewiątą miał być na kolacji"** – ten wiersz Juliana Tuwima zacytowałem w „Kulisach manipulacji". Bo pokazaliśmy, jak w TVN występowała pani Słowikowa, ale nie ta z gniazdka na akacji, tylko ta od Słowika-gangstera. I o romantycznej miłości nawijała ku uciesze redaktora.

**SMS od kolegi, starego uczciwego anarchisty, który przeprowadza się do Warszawy.** Pyta, czy wiem, kto jeździ jakimś większym pojazdem do stolicy, żeby mu przewiózł do nowego mieszkania jego anarchistyczną bibliotekę. Wysyłam mu swoje zdjęcie w rolniczym ciągniku. „To ty teraz rolnik jesteś?!" – dziwi się kolega. Piszę, że jak rolnicy pojadą na protest, to mu mogą przewieźć. Nieważne czy Bakunin, czy Kropotkin, cenzury nie ma. No prawie, bo warunek jest jeden: w książkach nie może być nic dobrego o Zielonym Ładzie! Kolega zastanawia się i mówi: „Jest jedna ryzykowna książka. Ma tytuł »Polscy Zieloni«. Ale autorem jest wasz minister kultury". Wybuchamy śmiechem, bo faktycznie autorem książki był młody Piotr Gliński.

**Nauczka dla mężczyzn, dlaczego nie można chodzić na feministyczne protesty!** Aleksandra Nowak wyznała portalowi „Krytyki Politycznej": „Jakiś czas temu moje granice przekroczył chłopak, z którym nieraz chodziłam na protesty, z którym pożyczaliśmy sobie wzajemnie feministyczne książki, dyskutując godzinami o Silvii Federici itp. Wiele kobiet opowiadało mi, że nieraz doznawało przekroczeń od osób, po których kompletnie się tego nie spodziewały. Te dziewczyny miały wrażenie, że wreszcie nie muszą pozostawać w wyuczonej czujności, bo dany mężczyzna jawi się jako progresywny i świadomy, a później doznawały olbrzymiego rozczarowania". Bardzo prawdopodobne, że wasze poparcie dla feministek to tylko wstęp do oskarżeń o gwałt. I okażecie się znacznie gorsi od narodowców. Bo zdrajców z własnego obozu karać trzeba surowiej.

**Na portalu „Krytyki Politycznej" artykuł o piłce nożnej kobiet,** chwalący sytuacje, w których jest ona reklamowana przez mężczyzn: „Lewandowski wystąpił z nazwiskiem Ewy Pajor na plecach, a na strojach bramkarzy Wojciecha Szczęsnego, Łukasza Skorupskiego i Bartłomieja Drągowskiego widniały nazwiska golkiperek Kingi Szemik, Karoliny Klabis oraz Natalii Radkiewicz… Choć wzorce z Rosji trudno w dzisiejszych czasach chwalić, wydaje się, że na tym tle dobrą robotę robi Zenit Sankt Petersburg: jego polska zawodniczka Gabriela Grzywińska zdradziła mi, że zawodnicy męskiej drużyny są obecni… na każdym ważniejszym meczu swoich klubowych koleżanek". No ale chyba nie jest możliwe, by ich nie gwałcili, jak zwykła czynić rosyjska armia? **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. ZBYSZEK KAŹMIAREK/GAZETA POLSKA, FACEBOOK

# ZWIOZĄ NAM PRZESTĘPCÓW

## FALA NAPADÓW I ZŁODZIEJSTWA ZALEWA NIEMCY

Niedawny raport niemieckiej policji, ukazujący skalę przestępczości powodowanej przez migrantów, zszokował naszych zachodnich sąsiadów, gdyż poruszył kwestię będącą dotąd tematem tabu. W tym samym czasie w Brukseli, w której rzekomo nie ma „stref no-go", na dwa tygodnie zamknięto dla Belgów... kilkutysięczną dzielnicę rządzoną przez gangi migrantów. Pakt migracyjny został już przegłosowany, więc wkrótce Europejczycy dowiedzą się o innych sprawach skrzętnie przemilczanych w ostatnich miesiącach przez medialny mainstream: o gwałtownym wzroście liczby „uchodźców" szturmujących Stary Kontynent oraz o brukselskich planach masowej „legalnej migracji".

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Przed kilkoma dniami (29–30 kwietnia) w Gandawie (Belgia) odbyła się konferencja ministerialna w sprawie wdrażania paktu migracyjnego. Jak dowiedziała się „GP" – na tym etapie nie ma już mowy o żadnych zmianach, nawet drobnych, ustaleń paktu (wbrew temu, co sugerowali politycy Koalicji Obywatelskiej). Belgijska

**STATYSTYKI**
Niemieckie władze zarejestrowały w 2013 roku aż 214 tys. przypadków brutalnych incydentów kryminalnych, napadów i przestępstw seksualnych. To wzrost o 8,6 proc. rok do roku. W 41,2 proc. przypadków podejrzanymi byli cudzoziemcy, mimo że stanowili tylko około 15 proc. populacji.

FOT. MICHAEL DALDER/REUTERS/FORUM

prezydencja unijna rozesłała po prostu ministrom krajów UE tzw. dokument do dyskusji, w którym wzywa się państwa członkowskie do ścisłej koordynacji wdrażania paktu.

W piśmie tym czytamy, że „skuteczne zaangażowanie państw członkowskich i Rady w ten proces będzie również kluczowe dla utrzymania pozytywnego impetu i umożliwienia skutecznego wdrożenia nowych ram na szczeblu krajowym". Sześć miesięcy po rychłym wejściu w życie paktu (prawdopodobnie przełom maja i czerwca 2024 roku) każde państwo członkowskie będzie musiało bowiem opracować swój własny Krajowy Plan Wdrożeniowy. Dyskusja dotyczy już zatem nie tego, czy pakt wejdzie w życie lub czy będziemy musieli realizować jego kluczowe ustalenia (tak czy siak – będziemy musieli: albo przyjąć imigrantów, albo słono za nich zapłacić), lecz technicznych szczegółów jego wdrożenia.

## Migracyjne tabu

„Pod rządami minister spraw wewnętrznych Nancy Faeser, która podczas swojej kadencji zachęcała do masowej nielegalnej migracji, podważała znaczenie obywatelstwa i prześladowała urzędników służby cywilnej sprzeciwiających się jej programowi, Niemcy w 2023 roku odnotowały gwałtowny wzrost przestępczości z użyciem przemocy do historycznych rekordów, a odsetek podejrzanych o przestępstwa z zagranicy gwałtownie wzrósł"– tak opisuje niedawny raport niemieckiej policji magazyn „European Conservative".

Jak wynika z opracowania, które wstrząsnęło niemiecką opinią publiczną, zaobserwowano przede wszystkim ogromny wzrost liczby kradzieży bez użycia przemocy. Suche dane mówią wszystko: liczba włamań do domów wzrosła w ciągu ostatniego roku o 18,9 proc., kradzieży samochodów o 17,5 proc., kradzieży sklepowych o 23,6 proc., a kradzieży kieszonkowych o 11 proc. Spośród 424 tys. zidentyfikowanych podejrzanych aż 44 proc. to osoby nieposiadające niemieckiego paszportu (to o 22,8 proc. więcej niż w 2022 roku).

Liczba brutalnych incydentów kryminalnych (skutkujących poważnymi obrażeniami), napadów i różnych przestępstw seksualnych zwiększyła się w Niemczech z kolei o 8,6 proc. rok do roku, a władze zarejestrowały łącznie w 2013 roku aż 214 tys. takich przypadków. W pierwszej wymienionej kategorii – czyli niebezpiecznych i ciężkich uszkodzeniach ciała – odnotowano wzrost do rekordowej liczby ponad 154 tys. przypadków, co stanowi 6,8-procentowy skok w porównaniu z poprzednim rokiem. I najistotniejszy fakt – zarazem ten, który wzbudził najwięcej emocji: w 41,2 proc. przypadków podejrzanymi o najgroźniejsze przestępstwa z użyciem przemocy byli cudzoziemcy, mimo że stanowili tylko około 15 proc. populacji.

Na tym smutne statystyki się nie kończą. Liczba gwałtów i innych przestępstw na tle seksualnym wzrosła u naszych zachodnich sąsiadów o 2,4 proc., przy czym – ważna uwaga dla lewicowych feministek – cudzoziemcy stanowili około jedną trzecią wszystkich podejrzanych (wzrost o 4,2 proc. rok do roku).

Przejdźmy do rabunków. Ich liczba skoczyła aż o 17 proc., choć jeszcze gwałtowniejszy był wzrost liczby podejrzanych o te przestępstwa obcokrajowców (o 22,4 proc). „Prawie połowa podejrzanych o napady [rabunkowe] nie posiadała niemieckiego paszportu" – dodaje „European Conservatist".

Publikacja takiego raportu w kraju, w którym jeszcze kilka lat temu nawet prasa (nie mówiąc o władzach) poddawała się autocenzurze, milcząc na temat licznych przypadków molestowania podczas zabaw sylwestrowych, przełamała w Niemczech swoiste tabu. Podobne znaczenie może mieć w Belgii ostatnia decyzja tamtejszych władz, przyznająca policji w Peterbos (dzielnica Anderlecht) – 4-tysięcznym kwartale w stolicy UE, Brukseli – nadzwyczajne uprawnienia.

Funkcjonariusze będą mogli w każdym momencie poddawać kontroli osobistej i legitymować każdą napotkaną w Peterbos osobę oraz konfiskować bez żadnej procedury wszystkie przedmioty, które uznają za niebezpieczne. Co więcej – aż do 16 maja (zakaz zostanie prawdopodobnie przedłużony o najbliższe dwa miesiące) ludzie mieszkający poza Peterbos będą mieli... zakaz wjazdu do tej dzielnicy. Zatem w samym sercu Unii Europejskiej powstała prawdziwa strefa „no-go", tyle że nie dla policji, lecz dla wszystkich zwykłych mieszkańców Belgii.

Skąd takie drastyczne rozwiązania w państwie, które jeszcze do niedawna nie chciało przyznać, że ma problem ze strefami nazywanymi potocznie „no-go"? Peterbos od kilku lat jest faktycznie rządzony przez imigranckie gangi narkotykowe, które tworzyły całe rodziny i klany. Do przestępczej działalności angażuje się nawet 10-letnie dzieci, a życie dzielnicy toczy

się w rytmie strzelanin, pobić, kradzieży i handlu narkotykami.

Wcześniej jako o strefie „no-go" mówiono o Molenbeek, innej brukselskiej dzielnicy, w której ponad połowa mieszkańców jest marokańskiego pochodzenia. Gdy po atakach terrorystycznych w 2015 roku belgijska policja dokonała nalotu na ten obszar, okazało się, że działa tam 51 (słownie: pięćdziesiąt jeden) organizacji powiązanych z terrorystami. Wtedy jednak wiązanie przestępczości i aktów terroru z imigrantami było niepoprawne politycznie, a szokujące informacje o skali problemu ukryto w poufnym raporcie (który ostatecznie „wyciekł" do mediów). Dziś – po fali brutalnych przestępstw, w tym wielokrotnych strzelanin (w jednej z nich ranna została asystentka szwedzkiego europosła z Europejskiej Partii Ludowej), która zalała kilka dzielnic Brukseli – z niepokojem o sytuacji w Belgii wyraża się nawet król Filip.

## Nielegalnie i legalnie

Ile razy słyszeliśmy, że imigracja nie ma nic wspólnego ze wzrostem przestępczości? Wkrótce Europejczycy (a zwłaszcza Polacy) będą musieli zmierzyć się z kolejnym „szokiem poznawczym". Chodzi o liczbę imigrantów, których trzeba będzie przyjąć w związku z paktem migracyjnym.

W połowie lutego 2024 roku hiszpańskie ministerstwo spraw wewnętrznych przekazało, że liczba migrantów wsiadających na łodzie w Afryce Zachodniej i docierających na hiszpańskie Wyspy Kanaryjskie wzrosła w tym roku – bagatela – siedmiokrotnie w porównaniu z tym samym okresem w 2023 roku! Warto podać liczby bezwzględne, by móc wyobrazić sobie skalę problemu. Od 1 stycznia do 15 lutego 2024 roku na hiszpański archipelag dotarło łącznie 11 704 nielegalnych migrantów; dla porównania: w tym samym okresie w 2023 roku dopłynęło 1602 „uchodźców". Jak powiedział gazecie „El Pais" szef regionu archipelagu Fernando Clavijo – jeśli obecny trend się utrzyma, wyspy mogą przyjąć w tym roku 70 tys. migrantów. To prawie dwukrotnie więcej niż rekord z 2023 roku, który wynosi niespełna 40 tys.

Imigranci szturmują także wyspy śródziemnomorskie nie tylko włoskie czy greckie. Tylko między 31 marca a 2 kwietnia, a więc w czasie dwóch dni, na Cypr przybyła rekordowa liczba migrantów: 476. Według Eurostatu, obecnie w UE państwo to ma najwyższy odsetek wniosków o azyl w stosunku do liczby ludności.

Powyższe dane pokrywają się z tym, co pisała „Gazeta Polska" przy okazji przyjmowania paktu migracyjnego. Chodzi o to, że kwoty uchodźców obecne w zapisach paktu są całkowicie nierealne (zaniżone) nawet wobec statystyk migracyjnych z 2023 roku, a co dopiero wobec kilkakrotnego wzrostu liczby przybyszów w pierwszych miesiącach roku 2024. Jeśli więc uświadomimy sobie, że roczne progi dotyczące liczby rozdzielanych migrantów (30 tys. na całą UE, czyli ledwie połowa uchodźców, którzy zjawią się w 2024 roku na samych Wyspach Kanaryjskich) to według zapisów paktu nie wartość ostateczna, lecz minimalna, a Komisja Europejska może (gdy uzna to za „konieczne") tę pulę dowolnie zwiększyć (to samo dotyczy wkładu finansowego) – to przekonamy się, jak katastrofalne w skutkach mogą okazać się dla Polski nowe regulacje.

> ***Roczne progi dotyczące liczby rozdzielanych migrantów (30 tys. na całą UE, czyli ledwie połowa uchodźców, którzy zjawią się w 2024 roku na samych Wyspach Kanaryjskich)***
> ***to według zapisów paktu nie wartość ostateczna, lecz minimalna, a Komisja Europejska może tę pulę dowolnie zwiększyć.***

Presja migracyjna będzie miała jeszcze inny aspekt. Poza „uchodźcami" do UE trafić mają w najbliższych latach miliony „legalnych migrantów" spoza Europy. „Naprawdę będziemy potrzebować więcej migracji zarobkowej" – stwierdziła kilka miesięcy temu eurokomisarz Ylva Johansson, wyjaśniając, że bez 10 mln obywateli państw trzecich pracujących w UE gospodarka bloku zasadniczo „zatrzymałaby się". Komisja Europejska przedstawiła nawet plany dotyczące nowej platformy umożliwiającej dopasowywanie migrantów do ofert pracy w całym bloku w związku z rosnącymi obawami o niedobory na rynku pracy w UE. Co ciekawe, Johansson nazywa nowy program „pracowniczym Tinderem (od nazwy popularnej aplikacji randkowej).

Setki tysięcy przybyszy z Azji i Afryki, którzy nielegalnie i legalnie zjawią się na Starym Kontynencie, nieodwracalnie zmieniają jego krajobraz społeczny. Tuż za naszą zachodnią granicą już w zasadzie do takiej zmiany doszło. Według najnowszego sondażu Instytutu Insa, coraz więcej Niemców obawia się, że staną się mniejszością we własnym kraju. I nie jest to już tylko „prawicowa mniejszość". Chodzi o 54 procent ankietowanych. Z badania wynika też, że ponad połowa naszych zachodnich sąsiadów (57 proc.) czuje się obco (jak za granicą) w niektórych częściach miasta, w którym mieszka. Nic zatem dziwnego, że w tym samym sondażu zdecydowana większość Niemców opowiedziała się przeciwko przyjmowaniu uchodźców z krajów muzułmańskich. Według sondażu, 54 proc. ankietowanych uważa, że Niemcy powinny całkowicie zaprzestać przyjmowania uchodźców z tych krajów, podczas gdy 32 proc. popiera ograniczenie ich liczby. Tylko 14 proc. respondentów jest za kontynuowaniem obecnej polityki migracyjnej. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

# NIE MA POWROTU DO PRZESZŁOŚCI

Wielu wyborcom, ale przede wszystkim politykom i ich otoczeniu, wydawało się, że „przegrane” przez PiS wybory będą jak powrót do przeszłości. Że cała Polska magicznie wsiądzie do wehikułu i cofnie się jak Marty McFly do 2014 roku. Liczyli, że będzie tak, jak było. Swobodne kreowanie tematów zastępczych. Relacje z ruskiej defilady i trzytygodniowe nawijanie o kaszubskich truskawkach. Naprawdę liczono, że komisje śledcze Jońskiego i Sroki zapędzą Polaków przed telewizory. Chyba najbardziej zabawne jest oglądanie ludzi w TVP. Powrócili na synekury już wszyscy, którzy okupowali studia za poprzedniego Tuska, ale nie zauważyli, że rzeczywistość się zmieniła. Nikt nie potrzebuje już dziennikarzy, których jedyne zdolności to płynne czytanie i aktorska modulacja głosem. To już w rzeczywistości wojny wewnętrznej nikomu nie imponuje. Tak jak pewnie nikogo nie zachwyca na froncie w Ukrainie to, że ktoś umie wywijać lassem albo rzucać nożem. Nie laurki z konkursów recytatorskich decydują o sukcesie. Trzeba być jakimś. Nikogo nie interesuje, co ma do powiedzenia dziennikarka, która gdy tylko skończyły się partyjne synekury, odeszła do PR-u. Nikt nie szuka opinii tego czy innego, który wrócił po ośmiu latach trochę grubszy i bardziej siwy. Tej gry z 2014 roku już nie ma, tak jak nie ma Naszej Klasy i Gadu-Gadu. Jesteście jak kawaleria biegnąca na czołgi. To, co robicie, nie ma sensu. Do co bystrzejszych zaczyna to docierać. Zaczynają uciekać do przodu, czyli w tym wypadku do Brukseli. To żałosne, gdy Borys Budka po czterech miesiącach ministrowania uważa swą misję za zakończoną. Widocznie nie było takiego bałaganu, jak mówili. Również w służbach nie było najgorzej, skoro Marcin Kierwiński wykonał już swoją pracę. Jest ich więcej. Zaczyna do nich docierać, że Polska się po prostu zmieniła. **GP**

Nie laurki z konkursów recytatorskich decydują o sukcesie. Trzeba być jakimś.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

# BABOKI, BEBOKI I ŚLĄSKA GOTKA

„Posłuchaj i zaśnij! Posłuchaj i śpij! Bo nie ma Baboków. Jestem ja i Ty” – śpiewała na początku lat 90. częstochowska Formacja Nieżywych Schabuff, zrywając tym samym z twórczością ambitną i niezależną na rzecz muzyki dużo bardziej popularnej. Pamiętam, że muzycy tłumaczyli wówczas w radiowej Trójce, o co chodzi z tymi babokami, ale chyba nie przekonali redaktora Niedźwieckiego i utwór trafił na antenę z tytułem zmienionym. Chętnie bym o tym zapomniał, bo dużo bardziej lubię to, co częstochowska kapela grała wcześniej, w pierwszych latach swej twórczości, niestety nie pozwoliła mi na to śląska posłanka Ewa Kołodziej. Gdy pani Kołodziej weszła na sejmową mównicę z pacynkami śląskich beboków (zwracam uwagę, te pisane są przez „e”), trochę na opak zrozumiałem sytuację. Przez czarny sweter posłanki jej słowa „boicie się śląskiej godki” zrozumiałem jako „śląskiej gotki”. Ciemnowłosa kobieta z mrocznymi pacynkami skojarzyła mi się z subkulturą, nie regionalizmem. I przyznam, że tkwiłem w tym błędzie kilka dni, zastanawiając się, czemu miałbym bać się tych śląskich fanek nie najweselszej i na ogół ponurej muzyki, z którą często jest mi po drodze? Popełniłem jeszcze jeden błąd w swym myśleniu, byłem bowiem przekonany, że mam do czynienia z gwiazdką jednego sezonu, góra dwóch sezonów, jak Jachira czy Sterczewski, tymczasem to już czwarta kadencja Ewy Kołodziej. Na Śląsku postaw wobec polskości pewnie tyle co Ślązaków, ba, samych gwar zdaje się niewiele mniej, tymczasem nagle politycy wykreowali odrębny język i po latach udało się im narzucić to wszystkim administracyjnie, coraz częściej w kontrze już nawet nie do Warszawy (jako administracji), lecz Polski jako takiej. A przecież w zdaniu, że taki Kohut jest reprezentantem całego Śląska, prawdy tyle co w zdaniu, że Marta Lempart reprezentuje kobiety. No, jakieś na pewno, ale czy wszystkie? **GP**

REKONSTRUKCJA W RZĄDZIE

# WOJNA TUSKA Z KIERWIŃSKIM

## Będzie wycinał jego ludzi, jak niegdyś Schetyny

**BLOKADA**

**Kierwiński jako najbardziej wpływowa osoba w rozbudowanym warszawskim samorządzie, decydującym o ogromnych pieniądzach, bardzo chciałby zostać prezydentem Warszawy. Jednak Tusk nie zamierza mu na to pozwolić.**

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Marcin Kierwiński, zanim zaszkodziło mu bełkotliwe przemówienie do strażaków, naraził się Donaldowi Tuskowi. Kierwiński najpierw urósł jako sekretarz generalny partii i polityk rozdający stołki w warszawskim samorządzie, a po przejęciu MSWiA rozpoczął ofensywę nie tylko w służbach, lecz także w spółkach skarbu państwa. Tymczasem przejęcie przez rząd CBA paradoksalnie zaowocowało niebezpieczną dla całego obozu władzy wiedzą o powiązaniach ludzi Kierwińskiego. I to nacisk Tuska jest powodem tego, że Kierwiński ma wyjechać do Brukseli. – Tusk podjął też decyzję, że po Rafale Trzaskowskim Kierwiński nie zostanie prezydentem Warszawy, o czym od dawna marzył. Kandydować ma Wioletta Paprocka-Ślusarska – mówi nasz informator.

Rekonstrukcja rządu w związku z ucieczką ministrów do Brukseli będzie spora, a Tusk chciałby w tym tygodniu przykryć nią medialnie niewygodną dla niego manifestację 10 maja. Spośród polityków KO kandydują: minister kultury Bartłomiej Sienkiewicz, minister spraw wewnętrznych Marcin Kierwiński, minister aktywów państwowych Borys Budka. Kandydatami Trzeciej Drogi do europarlamentu są: minister rozwoju i technologii Krzysztof Hetman z PSL, wiceminister obrony narodowej Paweł Zalewski oraz wiceminister kultury Bożena Żelazowska. Z kolei Lewica do PE chce wysłać: wiceminister kultury Joannę Scheuring-Wielgus, wiceministra sprawiedliwości Krzysztofa Śmiszka oraz wiceministra spraw zagranicznych Andrzeja Szejnę.

## Tajemnica degradacji Kierwińskiego

Wśród tych kandydatur pomysł, by Marcin Kierwiński kandydował na europosła po zaledwie czterech miesiącach rządów w MSWiA, był dla wielu najbardziej zaskakujący. W końcu to szef najważniejszego dla koalicji 13 grudnia resortu – z racji na sposób działania tego rządu, polegający na metodach państwa policyjnego, czyli tzw. silnych ludziach. Interpretowano to kandydowanie jako ucieczkę przed odpowiedzialnością za policyjne prowokacje wobec rolników, ale to była tylko niewielka część prawdy.

O ile dla wielu innych polityków rządzącej koalicji 13 grudnia wyjazd do Brukseli, wysokie apanaże to była atrakcyjna perspektywa, to dla Kierwińskiego, w PO de facto postaci numer dwa, polityka trzęsącego Warszawą, jest to degradacja i próba pozbycia się przez Tuska poważnego problemu.

Kierwiński jest sekretarzem generalnym PO od 2020 roku. Tę samą funkcję pełnił niegdyś Grzegorz Schetyna. Podobnie jak dziś Kierwiński był też szefem MSWiA. I za pomocą tych funkcji partyjnych i ministerialnych zbudował swoją pozycję, zagrażającą Tuskowi. Kierwiński był wtedy człowiekiem Schetyny i w pewnym sensie jego uczniem. Potem jednak porzucił słabnącego Schetynę na rzecz Tuska. Ale podobieństw jest więcej: Kierwiński podobnie jak Schetyna sprzed lat jest postrzegany jako mało medialny, bez większych ambicji intelektualnych, za to skłonny do nadużywania brutalnej siły (jak niegdyś Schetyna w czasie akcji „Widelec") i sprawny w budowaniu swojej strefy wpływów, partyjnych i urzędniczych sitw rozdających gigantyczne pieniądze.

Po zwycięskich wyborach i przejęciu władzy 13 grudnia przez rząd Tuska, Kierwiński zdradził ambicje o wiele wykraczające poza jego formalne kompetencje. Magdalena Roguska, szefowa gabinetu politycznego Kierwińskiego, posiadaczka dyplomu Collegium Humanum, została członkiem Rady Nadzorczej Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych. Stało się

to powodem krytyki nowego rządu, który szumnie zapowiadał odpolitycznienie spółek skarbu państwa. W efekcie Kierwiński ogłosił, że Roguska zrezygnowała z Rady Nadzorczej PWPW.

16 kwietnia kolejny człowiek Kierwińskiego, były wiceprezydent Warszawy Robert Soszyński, został powołany na funkcję wiceprezesa Orlenu. Z kolei w służbach zaczęli pojawiać się ludzie byłego szefa ABW z czasów resetu Krzysztofa Bondaryka. Sam Bondaryk został szefem biura ministra Kierwińskiego. Rywalem Kierwińskiego okazał się tu Adam Rapacki, były wiceszef MSWiA, który odniósł pewne sukcesy – udało mu się umieścić swojego człowieka we władzach ABW.

## Niespodzianki w CBA

Tymczasem Tusk 5 marca 2024 roku powołał na nowego szefa CBA Agnieszkę Kwiatkowską-Gurdak. Według naszych informatorów, nowe kierownictwo prowadząc audyt w tej służbie, dowiedziało się bardzo niepokojących rzeczy na temat środowiska Marcina Kierwińskiego.

Przypomnijmy, że CBA intensywnie zajmowała się korupcją w warszawskim samorządzie. 27 lutego 2023 roku został zatrzymany przez funkcjonariuszy CBA Włodzimierz Karpiński, sekretarza m. st. Warszawy. Przedstawiono mu zarzuty korupcyjne i został on aresztowany. Został zawieszony, a potem odwołany z tego stanowiska. Ta sprawa była ciosem w środowisko Kierwińskiego. Po wyborach Karpiński trafił jednak z celi do Brukseli, obejmując mandat w miejsce Krzysztofa Hetmana, który został wybrany do Sejmu, a potem objął funkcję ministra rozwoju i technologii. Notabene teraz Hetman znów wybiera się do Parlamentu Europejskiego.

## Tusk uderzy w Kierwińskiego Wiolettą Paprocką-Ślusarską

Medialnym ciosem w środowisko Kierwińskiego była nadreprezentacja związanych z nim warszawskich urzędników, gdy chodzi o posiadanie dyplomów Collegium Humanum. Dyplom tej uczelni ma wspomniana szefowa gabinetu Kierwińskiego Marzena Roguska. Od 2020 roku w Radzie Doradztwa Biznesowego Collegium Humanum zasiadał burmistrz Białołęki Grzegorz Kuca. Tytuł MBA uzyskał tam także burmistrz Śródmieścia Aleksander Ferens. Następnym absolwentem Collegium Humanum wśród stołecznych samorządowców jest Jędrzej Kunowski, wiceburmistrz Targówka. Dyplomy MBA Collegium Humanum uzyskali też Paweł Michalec – burmistrz Żoliborza, Rafał Miastowski – burmistrz Mokotowa, Robert Kempa – burmistrz Ursynowa, Grażyna Mikulska – wiceburmistrzyni Woli, Mahbub Siddique – radny dzielnicy Włochy, Tomasz Kalata – radny powiatu wołomińskiego i przewodniczący PO Ząbki oraz Arkadiusz Werelich – radny powiatu wołomińskiego PO i przewodniczący lokalnego koła PO.

*Medialnym ciosem w środowisko Kierwińskiego była nadreprezentacja związanych z nim warszawskich urzędników, gdy chodzi o posiadanie dyplomów Collegium Humanum.*

Kierwiński jako najbardziej wpływowa osoba w rozbudowanym warszawskim samorządzie, decydującym o ogromnych pieniądzach, bardzo chciałby zostać prezydentem Warszawy. Jednak Tusk nie zamierza mu na to pozwolić i ma swoją kandydatkę. Jest nią Wioletta Paprocka-Ślusarska, szefowa gabinetu Rafała Trzaskowskiego i szefowa sztabu wyborczego KO w wyborach samorządowych. Wcześniej kierowała ona sztabem Koalicji Obywatelskiej w wyborach parlamentarnych. W wyborach samorządowych zrobiła świetny wynik w okręgu obejmującym prawobrzeżne dzielnice Warszawy. Dostała 54 tys. głosów, czyli jedną piątą wszystkich głosów oddanych w tym okręgu. To był rekord wśród kandydatów do sejmiku z Warszawy. W PO krąży plotka, że Tusk wysłał jej SMS z gratulacjami, nazywając ją w nim przyszłą prezydent Warszawy. Obecnie także w warszawskich urzędach pojawił się więc niepokój, kto może stracić stanowiska w związku ze słabnięciem pozycji Kierwińskiego.

Tusk niedyspozycję Kierwińskiego w czasie uroczystości strażackich skomentował ironicznym wpisem: „Boska Iga 2:1 (Królowa na długo), moja Lechia 3:0 (prawie ekstraklasa), no i Kierwiński 0.0. Magiczny wieczór". Raczej próbował więc obrócić sprawę w żart, niż na poważnie odnieść się do kwestii wiarygodności badania alkomatem swojego ministra. Pytanie, czy Kierwiński jest jeszcze człowiekiem Tuska, nasunąć mogło się przez analogię z Lechią Gdańsk, której kibice wywiesili niegdyś transparent z jego wizerunkiem i napisem: „Nie jesteś, nie byłeś, nie będziesz nigdy kibicem Lechii".

## Państwo stanęło, a liderzy tylko gaszą pożary

Kandydowanie ministrów pogłębi chaos w rządzie. A ten jest według naszych rozmówców ogromny. – Koncepcja, by w każdym ministerstwie i instytucji publicznej stanowiska na przykład wiceministrów obejmowali politycy ze wszystkich koalicyjnych partii, doprowadził do tego, że wszędzie są zarzewia konfliktów. A liderom partii nie starcza czasu na nic poza gaszeniem pożarów. Trzeba było ministerstwa podzielić sektorowo, byłoby wtedy wiadomo, kto odpowiada za dany resort. A tak jest paraliżujący bałagan – mówi nasz informator.

Jego zdaniem ma to katastrofalne skutki dla wszystkich. – Państwo stanęło. W Ministerstwie Aktywów Państwowych nie potrafimy nawet przejąć spółek skarbu państwa, oprócz championów, czyli największych, takich jak Orlen. Bo o wszystko jest kłótnia. I trudno żeby było inaczej, skoro liderzy sobie nie ufają, a Tusk przy okazji wyborów samorządowych chciał zjeść Lewicę.

Jak opowiada, kłótnie dotyczą nawet niedużych spraw. – Sienkiewicz jako minister kultury nie chciał dać pieniędzy na 75-lecie Zrzeszenia Studentów Polskich, związane z Lewicą. W końcu oni je dostali, ale cztery razy mniej, niż chcieli. **GP**

GAZETA POLSKA

Joanna
**Lichocka**

# Świat na opak

Zakłamanie życia politycznego za sprawą polityki POstkomuny i jej propagandzistów osiągnęło już wymiar podobny do tego za czasów PRL. Tak jak wtedy oceny i słowa wypowiadane publicznie przez rządzących są przez znaczną część Polaków kwitowane wzruszeniem ramion.

Słowa takie jak „praworządność", „wolne media" czy „obóz demokratyczny" nie odnoszą się do swoich znaczeń, przeciwnie – oderwane od swego rzeczywistego desygnatu, opisują kompletną fikcję. Nic nowego, o kłamstwie jako świadomie wybranej metodzie politycznej przez partię Donalda Tuska piszę od lat, o kreowaniu fałszywych autorytetów i fasadowości systemu III RP powstało już w ciągu ostatniego czasu wiele tekstów i analiz. Niemniej skala kłamstwa – kompletnej zamiany znaczeń – wydaje się dziś większa niż w ostatnich latach. Gdy Donald Tusk programuje swoich wyborców w nienawiści do Prawa i Sprawiedliwości, przypisując nam sprzyjanie Władimirowi Putinowi, chciałoby się puknąć w czoło – oto autor resetu z Rosją, skompromitowany uległością wobec Putina podczas obchodów na Westerplatte, gdy Putin wymierzył Polsce siarczysty policzek, albo działaniami poprzedzającymi i następującymi po tragedii w Smoleńsku, lider partii, która za wszelką cenę próbowała zablokować przekop Mierzei Wiślanej – bo był wbrew interesom Rosji – ma czelność tworzyć tak kłamliwą narrację. A jednak to czyni i chór klakierów w spacyfikowanych mediach publicznych i w „zaprzyjaźnionej" TVN gorliwie to powtarza. To, że jest to kompletnie kontrfaktyczne, że jest dokładnie odwrotnie – to PO reprezentowała najbardziej prorosyjski charakter rządów nad Wisłą, że jest na to mnóstwo przykładów, choćby tych przytoczonych w serialu dokumentalnym „Reset" – rządzącym i większości mediów nie przeszkadza. Kreowany przez nich świat nie jest już tylko teatrem politycznym, gdzie za kurtyną odbywają się sprawy istotne i prawdziwe, a na scenie trwa przedstawienie medialne dla wyborców. To już jest sztuczna, wykreowana rzeczywistość, gdzie demonstrowana jest wprost pogarda dla prawdy.

Bywało dotąd, że wobec całkowicie zakłamanych działań postkomunistycznej władzy odzywali się niekiedy eksperci, dziennikarze czy analitycy, którzy nigdy po prawej, antykomunistycznej stronie sporu politycznego nie byli jawnie afiliowani, ale przyzwoitość i uczciwość intelektualna nie pozwalały im milczeć. Dziś takich ludzi jest w Polsce może kilku – prof. Ryszard Piotrowski, konstytucjonalista, ma dziś odwagę nazwać działania antydemokratycznego, łamiącego konstytucję rządu Donalda Tuska po imieniu. A inni? Wolą milczeć i zgadzać się na perory komunistycznej rzecznik „praw obywatelskich", powołanej przez Wojciecha Jaruzelskiego, jako fikcyjnej i oczywiście „demokratycznej" obrończyni obywateli. Dziś ta wypróbowana przez komunistyczny reżim konstytucjonalistka (wtedy znawczyni konstytucji PRL, tej z przyjaźnią polsko-radziecką) orzeka, że – wbrew postanowieniu Sądu Najwyższego – Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik nie są posłami. Dyktat kreatorów fikcyjnej rzeczywistości sprawia, że prawie nie ma w świecie akademickim, prawniczym głosu sprzeciwu. Nikt nie stawia granic, tak totalne, by nie powiedzieć totalitarne, jest to rządzenie kłamstwa.

Totalne kłamstwo działające totalnie, na kilku płaszczyznach – medialnej, politycznej, kulturowej... Mogłoby się wydawać, że nie ma szans na przeciwstawienie się tej maszynie. Ale to nie jest prawda – ów świat na opak jakby mimochodem jest demaskowany z zupełnie zaskakującej niekiedy strony. Dyskusja o rezygnacji z budowy CPK przez rząd Tuska na skutek presji Niemiec jest przejrzysta dla każdego, kto się tym interesuje. Każdy wie, o co chodzi, zgadza się z tym lub nie, ale wszystko jest jasne. Bo w tej sprawie zwykli Polacy, aspirujący i prorozwojowi, zaprotestowali i protestują do dziś. Tu kłamstwo Tuskowi się nie udało. Polacy postawili granice kreowanej fikcji. Dobrze by było, by zaczęło się tak dziać i w innych kwestiach.

Ale póki tak się nie dzieje, gdy oglądając główne media i czytając największe tytuły prasowe, można tracić nadzieję, że się z tej orwellowskiej rzeczywistości Polska znów wydźwignie – trzeba pojechać między ludzi. Na przykład w sieradzkie, na ziemię łęczycką czy łowicką. I usłyszeć, co właściwie – w Łęczycy albo Kutnie – Polacy wiedzą i mówią. Mam teraz mnóstwo takich spotkań ze względu na toczącą się kampanię wyborczą do Parlamentu Europejskiego, kandyduję w tych wyborach z województwa łódzkiego, z 2. miejsca na liście PiS. I chcę pocieszyć tych, którzy nosa nie wystawiają z wielkich miast zasiedlanych w ostatnich dekadach przez tzw. nowych Polaków, sformatowanych przez korporacje i TVN. Otóż w istocie ludzie wszystko wiedzą, mimo zniszczenia mediów publicznych, mają zupełnie trzeźwe spojrzenie na rzeczywistość i nie dają się nabierać. I coraz więcej tych, co dali się nabrać – zaczyna odrzucać kłamstwo POstkomuny. To dobry prognostyk. **GP**

**Przez 11 lat w służbach specjalnych zbudował wpływową, nieformalną grupę opartą m.in. na pracownikach Ośrodka Studiów Wschodnich. Dzięki temu nie tylko zarobił później miliony na współpracy z Orlenem, lecz także przez lata miał dostęp do strategicznej wiedzy o polskim sektorze energetycznym i wpływ na podejmowane decyzje.**

Piotr
**Nisztor**
albicla.com/PNisztor

# Układ podpułkownika Sienkiewicza

**MILIONY Z ORLENU, 54 ZNISZCZONE ANALIZY I GĘSTA SIEĆ POWIĄZAŃ**

62-letni Bartłomiej Sienkiewicz, podpułkownik Urzędu Ochrony Państwa, to jeden z najbardziej zaufanych ludzi Donalda Tuska. Podczas pierwszych jego rządów był ministrem spraw wewnętrznych, nadzorującym służby specjalne. Po odejściu Tuska na stanowisko szefa Rady Europejskiej miał zostać premierem. Plany te pokrzyżowała jednak ujawniona w czerwcu 2014 roku przez tygodnik „Wprost" afera taśmowa, której był jednym z bohaterów. Podobnie jak część innych ministrów ówczesnego rządu PO-PSL, został nagrany podczas rozmowy prowadzonej w jednej z warszawskich restauracji. Tuż po wybuchu skandalu funkcjonariusze nadzorowanej przez Sienkiewicza Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) weszli do redakcji „Wprost", chcąc zabezpieczyć komputery i nośniki danych należące do dziennikarzy. Media obiegło wówczas zdjęcie z nieudanej próby wyrwania laptopa ówczesnemu redaktorowi naczelnemu „Wprost" Sylwestrowi Latkowskiemu. Trzy miesiące później Sienkiewicz nie był już szefem MSW, a jesienią 2015 roku Platforma Obywatelska przegrała wybory i przestała rządzić w Polsce.

Po ośmiu latach rządów PiS Tusk wrócił do władzy, stając na czele rządu Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi (koalicji PSL i Polski 2050 Szymona Hołowni) i Lewicy. Tekę ministra kultury i dziedzictwa narodowego objął w nim Sienkiewicz, który krótko po nominacji dokonał operacji bezprawnego przejęcia mediów publicznych, m.in. wyłączając sygnał TVP Info. Gdy sprawa zaczęła budzić coraz większe wątpliwości, zdecydował o postawieniu ich w stan likwidacji. Niedawno, cztery i pół miesiąca po objęciu teki ministra, podał się do dymisji. Będzie jedynką Koalicji Obywatelskiej w wyborach do Parlamentu Europejskiego w okręgu małopolsko-świętokrzyskim. Kim faktycznie jest podpułkownik Sienkiewicz? Jak szeroko sięgają jego powiązania? Dlaczego przez niemal ćwierć wieku służbami specjalnymi rządziła związana z nim tzw. grupa krakowska? Na ile miało to wpływ na jego kontrakt z Orlenem, na którym przez lata zarobił miliony złotych? „Gazeta Polska" przyjrzała się prawnukowi Henryka Sienkiewicza, legendarnego pisarza i noblisty.

## Młodzi z UJ idą do służb III RP

Bartłomiej Sienkiewicz urodził się 29 lipca 1961 roku w Kielcach. Ukończył historię na Uniwersytecie Jagiellońskim (UJ). W latach 80. działał w opozycji antykomunistycznej. W 1990 roku, podczas przemian polityczno-ustrojowych, Krzysztof Kozłowski, wieloletni zastępca redaktora naczelnego krakowskiego „Tygodnika Powszechnego", ściągnął 29-letniego wówczas Sienkiewicza do tworzonego na zgliszczach SB Urzędu Ochrony Państwa (UOP). Wraz z nim nową służbę zaczęli tworzyć inni młodzi działacze podziemia antykomunistycznego, najczęściej absolwenci UJ kojarzeni ze środowiskiem Jana Rokity. Ta tzw. grupa krakowska przez kolejne 25 lat, nieprzerwanie, bez względu na zmiany rządów, odgrywała kluczową rolę w służbach specjalnych III RP – zarówno wojskowych, jak i cywilnych. Oprócz Sienkiewicza jej trzon tworzyli starsi od niego o kolejno dziesięć lat i rok Konstanty Miodowicz oraz Wojciech Brochwicz. Pierwszy stał na czele kontrwywiadu UOP. Drugi był jego zastępcą. Miodowicz po odejściu ze służby w stopniu pułkownika przez lata – do momentu śmierci w 2013 roku – był posłem PO, zasiadając m.in. w sejmowej komisji ds. służb specjalnych. Z kolei Brochwicz został potem wiceszefem Straży Granicznej. Na emeryturę odszedł w stopniu pułkownika. Od lat prowadzi kancelarię prawną.

## „Grupa krakowska" rządzi w służbach III RP

Oprócz Sienkiewicza, Miodowicza i Brochwicza do „grupy krakowskiej" należą m.in.: Mieczysław Tarnowski, Paweł Białek, Maciej Hunia, Grzegorz Reszka, Janusz Nosek i Piotr Pytel. Wszyscy zaczynali w krakowskiej delegaturze UOP, którą stworzył, a następnie kierował do 1997 roku wywodzący się z Ludowego Wojska Polskiego Tadeusz Rusak. Ten późniejszy generał i szef Wojskowych Służb Informacyjnych był uznawany za jednego z patronów „grupy krakowskiej". Każdy z jej członków zrobił potem karierę w służbach III RP. Pułkownik Tarnowski był wiceszefem UOP, a potem powstałej po jego likwidacji ABW. Wiceszefem Agencji za rządów PO-PSL był też płk Białek. Generał Hunia był m.in. szefem kontrwywiadu UOP i ABW, a potem za rządów PO-PSL najpierw stanął na czele Służby Wywiadu Wojskowego, a następnie Agencji Wywiadu. W tym czasie jego krakowscy koledzy, zbierający w latach 90. doświadczenie w UOP na wysokich stanowiskach, kierowali Służbą Kontrwywiadu Wojskowego. Kolejno za rządów PO-PSL na jej czele stali: płk Reszka (wcześniej wiceszef UOP), gen. Nosek, a następnie gen. Pytel. To właśnie w tym czasie – jak ujawnili autorzy serialu „Reset" Michał Rachoń i prof. Sławomir Cenckiewicz – SKW zaczęła ścisłą współpracę z rosyjską Federalną Służbą Bezpieczeństwa, następczynią sowieckiej KGB. Wniosek o wydanie na to zgody w październiku 2011 roku do ówczesnego premiera Tuska skierował gen. Nosek. Na dokumencie – opublikowanym przez autorów serialu „Reset" – widnieje własnoręcznie podpisana zgoda szefa rządu. Taką współpracę zaakceptował też nadzorujący wówczas służby specjalne Jacek Cichocki, w latach 90. jeden z najbliższych współpracowników Sienkiewicza w Ośrodku Studiów Wschodnich (OSW). To państwowy think tank odpowiedzialny za monitorowanie oraz analizę sytuacji głównie w Europie Środkowo-Wschodniej i Azji Centralnej.

## OSW, czyli wszyscy ludzie podpułkownika

Sienkiewicz został delegowany do tworzenia OSW po likwidacji Biura Koordynacji i Prognoz UOP. Wspierał w tym procesie Marka Karpia, który zmarł w 2004 roku w wyniku obrażeń doznanych po tajemniczym wypadku samochodowym. Mimo śledztwa i upływu wielu lat okoliczności zdarzenia do dziś budzą wątpliwości. Stworzony przez Karpia OSW bardzo szybko stał się kuźnią kadr administracji państwowej, w tym służb specjalnych (zarówno wojskowych, jak i cywilnych) oraz dyplomacji. Sienkiewicz – z dwuletnią przerwą – zasiadał na fotelu wiceszefa OSW. W tym czasie jego bliskim współpracownikiem był właśnie Cichocki. W 2001 roku zastąpił on Sienkiewicza na fotelu wiceszefa Ośrodka, a trzy lata później stanął na jego czele. To właśnie podpułkownik w 2008 roku miał rekomendować go Donaldowi Tuskowi na stanowisko ministra koordynatora służb specjalnych. W 2020 roku Cichocki stał na czele sztabu kandydata na prezydenta RP

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

Szymona Hołowni. Następnie związał się ze stworzoną przez niego partią Polska 2050, kierując Fundacją Polska od Nowa, będącą zapleczem organizacyjnym ugrupowania. Po ubiegłorocznych wyborach Polska 2050, w koalicji z PSL-em, jako Trzecia Droga stworzyła wspólny rząd z Koalicją Obywatelską i Lewicą. Hołownia został marszałkiem Sejmu, a Cichocki szefem jego kancelarii. Z kolei tekę ministra funduszy i polityki regionalnej z rekomendacji Polski 2050 objęła dobra znajoma Sienkiewicza, Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, wieloletnia ekspertka OSW (rozpoczęła tam pracę w 1992 roku), była wiceminister spraw zagranicznych i ambasador RP w Moskwie. Z OSW wywodzi się też m.in. Piotr Krawczyk, za rządów PiS szef Agencji Wywiadu, czy Bartosz Cichocki, w latach 2019–2023 ambasador RP w Ukrainie.

## ASBS Othago wchodzi do Orlenu

Sienkiewicz pożegnał się ze służbą w UOP na początku 2002 roku, kilka miesięcy po odejściu z fotela wiceszefa OSW. W tym czasie po wygranych jesienią 2001 roku wyborach parlamentarnych władzę w Polsce przejął postkomunistyczny Sojusz Lewicy Demokratycznej (SLD). Sienkiewicz bardzo szybko odnalazł się w biznesie. Już w połowie lutego 2002 roku w kamienicy przy ul. Szucha 2/4 w Warszawie zarejestrował działalność gospodarczą pod nazwą Analizy Systemowe Bartłomiej Sienkiewicz Othago. Nazwa przedsiębiorstwa Othago pochodziła od dwumasztowca, którym dowodził główny bohater „Smugi cienia", autobiograficznej powieści Josepha Conrada.

Szybko kluczowym klientem podpułkownika został kontrolowany przez skarb państwa gigant naftowy PKN Orlen, kierowany przez Zbigniewa Wróbla, zaufanego człowieka ówczesnego prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego. Formalnie ASBS Othago zawarło umowę z płockim koncernem 28 października 2003 roku. Przedmiotem kontraktu było dostarczanie specjalistycznych analiz i cotygodniowych raportów informacyjnych, ale także stworzenie wewnątrz w ciągu sześciu miesięcy korporacyjnego „Centrum Informacyjnego" Orlenu. Geneza współpracy Sienkiewicza z płockim koncernem oraz jej szczegółowy przebieg zostały opisane w raporcie przygotowanym w 2023 roku przez amerykańską firmę na zlecenie Daniela Obajtka, ówczesnego prezesa Orlenu. „GP" dotarła do tego liczącego 40 stron dokumentu, za który koncern zapłacił 111 tys. dolarów. Jego fragmenty zostały już ujawnione przez dziennikarzy Radia Zet. Według Borysa Budki, ministra aktywów państwowych, raport ma wskazywać na rzekomo nielegalną inwigilację Sienkiewicza przez Orlen w czasie kampanii wyborczej do parlamentu w ubiegłym roku. Zawiadomienie w tej sprawie trafiło już do prokuratury. Według Radia Zet śledczy mają zbadać, czy nie było to prowadzenie kampanii wyborczej za pieniądze kontrolowanej przez skarb państwa spółki. Obajtek komentując całą sprawę, domagał się ujawnienia raportów przygotowywanych przez Sienkiewicza na rzecz Orlenu. Co faktycznie znajduje się w raporcie?

## Krakowskie wpływy w ABW za rządów SLD

„Podpisując w październiku 2003 r. umowę z OTHAGO kierownictwo ORLENU wychodziło ze słusznego założenia, że prowadzenie działalności gospodarczej w strategicznym sektorze paliwowym wymaga dostępu do rzetelnej informacji. Podjęta wówczas decyzja o stworzeniu Centrum Informacyjnego, ujęta w umowie podpisanej z Sienkiewiczem, była słuszna" – czytamy w raporcie. Jego autorzy podkreślili, że założenie to nigdy nie zostało zrealizowane. Wskazali również, że ASBS Othago nie posiadało zaplecza techniczno-eksperckiego do realizacji kontraktu z Orlenem. Wskazano, że zatrudnieni w tym celu przez Sienkiewicza analitycy OSW – Łukasz Antos, Maciej Nowakowski i Dariusz Rafał – mieli „po 25–27 lat". „Jedynym atutem, poza reputacją, eksperta do spraw Wschodu, jaką cieszył się wówczas Sienkiewicz, była przychylność prezesa koncernu oraz jego politycznego patrona, w osobie prezydenta Kwaśniewskiego, a także obsadzonego przez jego przyjaciół kierownictwa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego" – czytamy w raporcie.

W dokumencie kilkakrotnie pojawiają się podobne stwierdzenia opisujące powody rozpoczęcia współpracy Orlenu z Sienkiewiczem. „Na podstawie zgromadzonego materiału uzasadnione jest twierdzenie, że zawarcie umowy w 2003 roku i współpraca w kolejnych latach rządu SLD-PSL [powinno być SLD-UP – przyp. P.N.] służyło zagwarantowaniu sobie przez władze koncernu przychylności i nietykalności ze strony pozostających w rękach kolegów Sienkiewicza z Grupy Krakowskiej służb specjalnych, na czele z ABW" – czytamy w innym fragmencie dokumentu. Sienkiewicz jest w nim nazywany m.in. „szarą eminencją" Orlenu. Autorzy raportu wskazują, że faktycznie jego rolą miała być „ochrona przed incydentami, jakie miały miejsce wokół koncernu w przeszłości".

Zbigniew Wróbel objął stanowisko szefa Orlenu po Andrzeju Modrzejewskim, który 7 lutego 2002 roku został zatrzymany przez UOP, a następnie postawiono mu zarzut ujawnienia w 1998 roku poufnej informacji Grzegorzowi Wieczerzakowi, ówczesnemu prezesowi PZU Życie. Potem okazało się, że to była prowokacja, a celem całej operacji było niedopuszczenie do zawarcia przez Modrzejewskiego wielomiliardowej umowy na dostawy ropy z firmą J&S, należącą do dwóch byłych muzyków z ZSRS z polskimi paszportami: Wiaczesława Smołokowskiego i Grigorija Jankilewicza. Sprawę badała sejmowa komisja śledcza ds. PKN Orlen, której członkiem był m.in. Miodowicz. Z kolei za przekroczenie uprawnień w związku z zatrzymaniem Modrzejewskiego skazani zostali Zbigniew Siemiątkowski, ówczesny szef UOP, i płk Ryszard Bieszyński, szef Zarządu Śledczego Urzędu. Z kolei płk Tarnowski, który początkowo również usłyszał zarzuty w tej sprawie, został uniewinniony. Okazało się, że nie brał udziału w tej operacji. W tym czasie przebywał na wyjeździe służbowym w Estonii.

## Wpływy w służbach za rządów SLD

Członkowie „grupy krakowskiej" zajmowali w okresie rządów AWS kierownicze stanowiska w UOP (na przykład Reszka i Tarnowski byli wiceszefami Urzędu, a Hunia szefem kontrwywiadu), którym kierował nieżyjący już gen. Zbigniew Nowek. Mimo przejęcia władzy przez SLD część z nich brała udział w likwidacji UOP i tworzeniu nowych służb: ABW i AW. W czasie gdy

**Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski (z prawej) z wizytą w Ośrodku Studiów Wschodnich wita się z dyrektorem OSW Markiem Karpiem (z lewej) i zastępcą dyrektora OSW Bartłomiejem Sienkiewiczem (w środku). Warszawa, 6 listopada 1997 rok.**

FOT. PAP/DAMAZY KWIATKOWSKI

Sienkiewicz podpisywał umowę z płockim koncernem, szefem kontrwywiadu ABW był Hunia, który w 2004 roku otrzymał z rąk prezydenta Kwaśniewskiego awans na stopień generała brygady. Na fotelu wiceszefa Agencji zasiadał Tarnowski. Z kolei doradcą szefa tej służby Andrzeja Barcikowskiego był Reszka, a szefem krakowskiej delegatury ABW – Nosek. Ze służbą był też związany Brochwicz, który zasiadał społecznie w Radzie Konsultacyjnej przy ośrodku szkolenia ABW w Emowie.

## Ponad 4 mln zł z Orlenu kierowanego przez Krawca

W sumie do ASBS Othago w okresie październik 2003 – styczeń 2013 trafiło z Orlenu przynajmniej 6,7 mln zł netto. Najwięcej, bo aż 4 mln zł netto, wpłynęło za rządów Tuska, gdy na czele PKN Orlen stał Jacek Krawiec. W tym czasie służby specjalne nadzorował były współpracownik Sienkiewicza z OSW – Jacek Cichocki, a koledzy z „grupy krakowskiej" rządzili służbami specjalnymi odpowiedzialnymi m.in. za ochronę płockiego koncernu. Szefem AW był gen. Hunia, wiceszefem ABW płk Białek (nadzorował pion ochrony interesów ekonomicznych państwa, w tym sektora paliwowego i energetycznego), a na czele SKW stali: płk Reszka, a potem gen. Nosek. Formalnie Sienkiewicz otrzymywał wynagrodzenie m.in. za sporządzanie cztery razy w miesiącu „Informacji medialnych z regionu". To liczące od siedmiu do 14 stron opracowania informujące o tym, co ukazało się w prasie zagranicznej na temat sektora naftowego. W niektórych raportach można znaleźć krótkie, kilkuzdaniowe autorskie komentarze i wnioski opracowane przez ASBS Othago.

Z dokumentu sporządzonego na zlecenie Obajtka wynika, że oprócz tego Sienkiewicz przygotowywał dla Orlenu również specjalistyczne analizy zamawiane głównie przez członków zarządu. Były one wyceniane w zależności od stopnia skomplikowania.

## Analizy dotyczące Federacji Rosyjskiej

„Początkowo analizy wykonywane przez OTHAGO dotyczyły przede wszystkim firm, inwestycji oraz rynku paliwowego Federacji Rosyjskiej. Z nieznanych powodów wszystkie zostały zniszczone – nie wiadomo kiedy i przez kogo, ani na czyje polecenie – i nie jest możliwa dzisiaj ocena ich wartości merytorycznej oraz ich ewentualnego oddziaływania na decyzje strategiczne koncernu" – czytamy w raporcie. Wiadomo jednak, że Sienkiewicz sporządził 54 takie analizy. Znane są również ich tytuły, a w przypadku niektórych także nazwiska osób zamawiających. Na polecenie Zbigniewa Wróbla powstały m.in.: „Konsekwencje aresztowania Chodorkowskiego", „Prywatyzacja Petromu i jej uczestnicy", „Kreml a rosyjskie kompanie naftowe" czy „Charakterystyka KazMuniGaz". Jacek Strzelecki, członek zarządu Orlenu za prezesury Wróbla, zamówił na przykład: „Agroferst i jego rola w prywatyzacji Unitpetrolu" czy „Relacje między A. Babisem a rządem Republiki Czeskiej". „Charakterystyka Lenta Bank i jej miejsce w systemie bankowym FR" czy „Badanie dotyczące spółki Petrochemical" – to analizy, jakie u Sienkiewicza zamawiał gen. Andrzej Anklewicz, w okresie prezesury Wróbla szef bezpieczeństwa płockiego koncernu. To były funkcjonariusz SB, zaufany człowiek gen. Czesława Kiszczaka, w PRL zaangażowany w walkę z opozycją. Mimo to w okresie przemian polityczno-ustrojowych przeszedł pozytywnie weryfikację, trafiając do Urzędu Ochrony Państwa, a potem obejmując fotel szefa Straży Granicznej.

Z kolei Igor Chalupec, kolejny po Wróblu prezes Orlenu, zamówił u Sienkiewicza analizy: „Profil personalny, profil firmy oraz analiza ryzyka niefinansowego inwestycji w FR" czy „Analiza uwarunkowań rynkowych i politycznych koncernów rosyjskich".

## „Wielokrotność cen rynkowych"

„Wysokość wygórowanego wynagrodzenia była oderwana od realnych kosztów wytworzenia opracowań, które stanowiły jej niewielki odsetek. Stanowiła wielokrotność cen rynkowych za podobne usługi" – czytamy w raporcie. W innym miejscu autorzy dodali: „Na podstawie faktur wystawianych przez podmioty należące do Sienkiewicza oraz analizy usług, jakie w zamian dostarczał i porównując je z ofertami rynkowymi, doszliśmy do wniosku, że koszty ponoszone przez ORLEN były cztero-, pięciokrotnie wyższe od cen rynkowych. W naszych szacunkach uwzględniliśmy czynnik inflacyjny i – na ile to możliwe – realia rynku tego rodzaju usług w owym czasie".

W dokumencie znajduje się również analiza prawna wskazująca, że roszczenia spółki wobec Sienkiewicza są przedawnione. Autorzy raportu wskazują jednak, że kilkakrotne przeszacowanie wartości usług mogłoby wypełniać znamiona artykułu 296 Kodeksu karnego, określającego przestępstwo wyrządzenia znacznej szkody majątkowej przez menedżerów Orlenu zamawiających, odbierających i rozliczających usługi świadczone przez Sienkiewicza. Zgodnie z analizą

prawną zawartą w dokumencie, w przypadku złożenia zawiadomienia o możliwości popełnienia przestępstwa we wrześniu 2023 roku, prokuratura – jeśli wszczęłaby śledztwo – mogłaby poddać analizie współpracę polityka PO z płockim koncernem w latach 2008–2013. Tak się jednak nie stało.

## „Komercjalizacja" związków z OSW

Po przejęciu władzy przez PO-PSL Sienkiewicz rozszerzył swoją działalność biznesową. W grudniu 2008 roku wraz z analitykami z OSW, którzy współpracowali z nim przy realizacji przez ASBS Othago kontraktu z Orlenem, założył firmę Sienkiewicz i Wspólnicy spółka komandytowa, a następnie działającą pod tą samą nazwą spółkę z o.o. Przedmiot działalności był identyczny jak ten świadczony przez ASBS Othago dla Orlenu. Według raportu sporządzonego na zlecenie Obajtka, podmiot ten w latach 2009–2012, dzięki współpracy ze spółkami skarbu państwa, zanotował ponad 2,1 mln zł zysku netto, a Sienkiewicz grał w spółce pierwsze skrzypce. „(…) Sienkiewicz był odpowiedzialny za uzyskiwanie zleceń, natomiast wspólnicy zajmowali się działalnością analityczną – tworzeniem analiz, raportów i innych opracowań. Pracując równolegle w OSW korzystali z zasobów informacyjnych, technicznych i ludzkich tej instytucji. Otrzymywali za swoją pracę wynagrodzenie, które stanowiło tylko niewielką część wartości zleceń, które wykonywali. Resztę przejmował Sienkiewicz. W ten sposób skomercjalizował swoje związku z OSW" – czytamy w raporcie.

## 408 tys. zł dywidendy dla szefa MSW

Na początku 2013 roku Sienkiewicz tuż przed nominacją na fotel szefa MSW wycofał się ze wszystkich interesów. 13 lutego 2013 roku ASBS Othago zostało wykreślone z rejestru działalności gospodarczych. Jednak jeszcze w styczniu 2013 roku – jak ujawniła „Gazeta Polska" – kierowany przez Krawca Orlen zdążył wypłacić za działalność gospodarczą Sienkiewicza 150 tys. zł netto z tytułu zakazu konkurencji oraz kolejne 120 tys. zł z tytułu analizy zatytułowanej: „Niefinansowe ryzyka inwestycji upstream w Wenezueli". Podpułkownik pozbył się też udziałów w obydwu spółkach (z o.o. i komandytowej), które zmieniły nazwę na Salvor. Dawni wspólnicy w czerwcu 2013 roku wypłacili jednak Sienkiewiczowi 408 tys. zł dywidendy w ramach zysku wypracowanego przez jeden z tych podmiotów w 2012 roku, gdy był jeszcze jej współwłaścicielem. Sumę tę zainkasował, będąc już członkiem rządu Tuska. Formalnie objął stanowisko 25 lutego 2023 roku.

## Przyjaciel z UOP

Będąc szefem MSW, Sienkiewicz nadzorował Polską Wytwórnię Papierów Wartościowych (PWPW). Wówczas na czele tego strategicznego podmiotu, produkującego m.in. dokumenty i banknoty, stanął Marek Siwiec, były poseł ZChN. Wcześniej był on współudziałowcem i członkiem Rady Nadzorczej spółki Niemczyk i Wspólnicy. Podmiot ten świadczył usługi z zakresu bezpieczeństwa biznesu. Wśród jego klientów znajdowały się m.in. spółki skarbu państwa. Jak wynika z Krajowego Rejestru Sądowego, w okresie kwiecień 2011 – wrzesień 2012 w Radzie Nadzorczej przedsiębiorstwa zasiadał także Sienkiewicz. Współwłaścicielem i prezesem tego podmiotu był rok od niego młodszy Piotr Niemczyk, absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. On również na początku lat 90. wraz z członkami „grupy krakowskiej" współtworzył UOP. Był m.in. wiceszefem wywiadu Urzędu. Odszedł ze służby w stopniu kapitana.

## 76 proc. przychodu z naftowego koncernu

Następnego dnia po zakończeniu współpracy z ASBS Othago 1 lutego 2013 roku Orlen, kierowany przez Jacka Krawca, podpisał umowę ze spółką Salvor. Zakres kontraktu był identyczny jak ten, który w latach 2003–2013 realizował Sienkiewicz – opracowywanie dla płockiego koncernu analiz i serwisów informacyjnych. Umowa z firmą Salvor była kontynuowana przez Orlen po objęciu władzy przez PiS. W październiku 2018 roku „Gazeta Polska Codziennie" ujawniła, że decyzję taką miał podjąć Mirosław Kochalski, ówczesny wiceprezes Orlenu. Co ciekawe, za rządów PO-PSL został on dyrektorem Centrum Personalizacji Dokumentów, podległego MSW. Na to stanowisko w 2012 roku powołał go ówczesny szef MSW Jacek Cichocki, dobry znajomy Sienkiewicza. Dla dawnej spółki podpułkownika płocki koncern okazał się kluczowym klientem. „Spółka SALVOR główne swoje przychody czerpała ze współpracy z ORLENEM (tak jak wcześniej OTHAGO). Przykładowo w roku 2017 spółka wykazuje przychody w wysokości 792,4 tys. zł, z czego na współpracę z ORLENEM przypada 600 tys. zł, czyli 76 %" – czytamy w raporcie dotyczącym Sienkiewicza przygotowanym na zlecenie Obajtka, który w 2018 roku będąc prezesem Orlenu, rozwiązał umowę ze spółką Salvor. Krótko potem obydwa podmioty o tej nazwie zostały rozwiązane.

## Grupa Sienkiewicza wraca do gry

Sienkiewicz odszedł ze stanowiska szefa MSW we wrześniu 2014 roku. Wówczas został szefem Instytutu Obywatelskiego, think tanku Platformy Obywatelskiej. W lipcu 2015 roku reaktywował swoją działalność gospodarczą ASBS Othago. W tym czasie spółka Salvor cały czas współpracowała z Orlenem. Nie wiadomo jednak, czy Sienkiewicz świadczył na rzecz swojego dawnego podmiotu jakiekolwiek usługi. Osiągane przez niego przychody były dużo mniejsze niż wcześniej. W 2018 roku wyniosły 77,7 tys. zł. Ostatecznie po pięciu latach, w marcu 2020 roku, Sienkiewicz już jako świeżo upieczony poseł PO ponownie zlikwidował prowadzoną działalność gospodarczą. W ostatnich wyborach parlamentarnych znów zdobył mandat poselski. Dzięki przejęciu władzy przez Koalicję Obywatelską, Trzecią Drogę i Lewicę, Sienkiewicz i niektórzy członkowie „grupy krakowskiej" zaczęli odzyskiwać wpływy. Wśród nich Wojciech Brochwicz, który został zastępcą dyrektora Biura Kadr, Szkolenia i Organizacji MSWiA, wszedł też do rady nadzorczej PWPW. Z kolei na przykład gen. Nosek został doradcą sejmowej komisji ds. służb specjalnych. Do Orlenu wrócił też Jacek Krawiec, który będąc prezesem koncernu, zapłacił Sienkiewiczowi miliony złotych. Został doradcą Ireneusza Fąfary, prezesa naftowego giganta. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

# UKRYĆ AGENTÓW

Paweł VI stwierdził, że największym osiągnięciem diabła jest to, że ludzie przestali w niego wierzyć. Maksyma ta trafnie opisuje i świat metafizyczny, i ten materialny. Nasze własne diabły robią, co mogą, żebyśmy przestali w nie wierzyć, lub – jeśli to się nie uda – nie wierzyli w ich działania i wpływy. Wiedzą bowiem, że daje im to siłę, że w ten sposób mogą skuteczniej manipulować i osiągać swoje cele. Nieważne, czy mówimy o diabłach działających na mniejszą skalę, o rozmaitych oszustach, kryminalistach, czy o tych z pierwszych stron gazet, takich jak Putin. Jeśli chodzi o tego ostatniego, przez większość ostatnich kilkunastu lat środowiska związane z PO, zwłaszcza sprzedane im media, robiły wszystko, żeby zrobić z każdego, kto mówi o rosyjskim zagrożeniu, wariata. Po rozpoczęciu przez Putina pełnoskalowej inwazji na Ukrainę partia Tuska zmieniła taktykę. Okazało się nagle, że można nie tylko mówić o rosyjskich służbach, lecz należy je wręcz „tropić". Wyhodowano więc najrozmaitszych „śledczych", którzy wykrywali agentów Putina właściwie w każdym środowisku związanym z PiS-em. Jednak cel, jak się okazuje, pozostał taki sam: zrobić z każdego, kto chce mówić o moskiewskich wpływach w Polsce, wariata. Ludzie pokroju Tomasza Piątka (jedna z najważniejszych twarzy owego „tropienia agentów") mają jeden cel – ośmieszyć tak poważny temat, sprowadzić go do absurdu i hucpy, obrzydzić go Polakom. Zbudować w społeczeństwie przeświadczenie, że kwestia rosyjskich agentów to tylko element politycznej gry między partiami, nie realny problem. Dodatkowo robiąc z postaci takich jak Piątek symbole „tropienia agentów Putina", ponownie usiłują stworzyć wrażenie, że tematem takim zajmują się ludzie niezrównoważeni. Jednak na szczyty absurdu wspiął się kilka dni temu inny troll PO, Giertych, który stwierdził, że CPK to projekt mający wzmocnić Rosję. Tak, to CPK, które jest chwalone i postrzegane jako konieczność przez generałów NATO. W ten sposób Giertych pokazał, czemu tak naprawdę służy owo „tropienie rosyjskich wpływów" w wydaniu PO. Atakowaniu projektów, które mogą osłabić Moskwę. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

# GWIAZDA I HIPOPOTAM

„Hipo" jak hipopotam? Nie: „hipo" jak hipokryzja. Jesteśmy świadkami wielkiego szczucia na polityków prawicowych, którzy lepiej lub gorzej, mądrzej lub mniej mądrze usiłują debatować o przyszłości Europy, Ameryki, Zachodu i świata. Posłanka Koalicji Obywatelskiej w debacie telewizyjnej ze mną powiedziała, że byłem „gwiazdą w Budapeszcie". Dobrze, że nie „gwiazdą betlejemską". Chodziło o to, że w stolicy Węgier odbyła się konferencja z udziałem prawicowych polityków po obu stronach Atlantyku, którzy ośmielają się potępiać lewicę, liberałów i „polityczną poprawność". Prawica, jak to prawica, różni się między sobą często bardziej niż lewica – bo ta marzy o zglajchszaltowaniu. Gdy chodzi o politykę zagraniczną, nie zgadzam się z różnymi poglądami różnych polityków ze Starego Kontynentu czy zza „wielkiej wody", czyli USA. To nie oznacza, że nie mogę z nimi rozmawiać o wartościach konserwatywnych, tradycyjnych, narodowych i wspólnie sprzeciwiać się kulturowemu kosmopolityzmowi i politycznemu internacjonalizmowi. Lewica oczywiście wszystkich polityków prawicy chętnie wrzuciłaby „do jednego wora – a wór do jeziora!". Właśnie tak, z satysfakcją, opisywała niegdyś lewackie demonstracje skierowane przeciwko ministrowi edukacji narodowej w tzw. pierwszym rządzie PiS. Nie, nie chodziło o Ryszarda Legutko. Chodziło o Romana Giertycha. Ekswicepremier przeżył głęboką ewolucję w kierunku wiadomym, natomiast lewica stanęła w miejscu i posługuje się tym samym językiem nienawiści co kilkanaście lat temu. Można rzec, że gdy chodzi o hejt, lewica (i liberałowie) jest przewidywalna. A do „pani polityczki" z nomen omen KO naprawdę nie mam pretensji, że nazwała mnie „gwiazdą". Znacznie gorzej, gdyby określiła mnie mianem „meteora"… **GP**

Lewica wszystkich polityków prawicy chętnie wrzuciłaby „do jednego wora – a wór do jeziora!".

# PRZEZ BODNARA MOŻESZ STRACIĆ MIESZKANIE! BO NOTARIUSZ LUB KOMORNIK BYŁ NIELEGALNY

**PODWAŻANE BĘDĄ SPADKI CZY WALNE ZGROMADZENIA AKCJONARIUSZY**

Kupiłeś mieszkanie za pół miliona i dostałeś wymarzone klucze? To wcale nie znaczy, że jesteś właścicielem nieruchomości! Zależy, u jakiego notariusza podpisałeś umowę. Odzyskałeś pieniądze dzięki komorniczej egzekucji? Radość może być przedwczesna, bo istnieje ryzyko, że kasę trzeba będzie oddać. To skutek nieprzemyślanych – a przede wszystkim bezprawnych – decyzji ministra sprawiedliwości Adama Bodnara.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Niewiele osób zdaje sobie sprawę, że na rynku prawniczym pojawił się bardzo poważny problem. Obecnie dziesiątki, a wkrótce setki notariuszy i komorników będą działać bezprawnie. Bo złożyli ślubowanie przed neo-prezesami sądów apelacyjnych, którzy nie mogą pełnić tej funkcji.

– Konsekwencje są dość jasne. Czynność dokonana przez osobę, która nie ma do tego umocowania, jest nieważna, a przynajmniej do podważenia – tłumaczy „Gazecie Polskiej" sędzia Łukasz Piebiak, prezes Stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski". – Przy notariuszach mowa przede wszystkim o skutkach w obrocie nieruchomościami, ale również weryfikacji mogą podlegać protokoły walnych zgromadzeń akcjonariuszy, sprawy majątkowe, akty poświadczenia dziedziczenia i wiele innych aspektów codziennego życia. Natomiast w przypadku komorników chodzi głównie o egzekucję długów. Dosłownie każdą czynność takich osób będzie można zaskarżyć.

## Trybunał reaguje na czystki Bodnara

Niemal natychmiast po objęciu urzędu ministra sprawiedliwości Adam Bodnar rozpoczął czystki w sądach i odwoływał ich prezesów. Krajowa Rada Sądownictwa zwróciła się do Trybunału Konstytucyjnego o zbadanie, czy procedura stosowana przez Bodnara jest zgodna z ustawą zasadniczą. W niedawnym orzeczeniu TK zajął jednoznaczne stanowisko.

„Trybunał wprost zakazał (w trybie zabezpieczenia, do czasu wydania ostatecznego wyroku) odwoływania prezesów i wiceprezesów sądów bez zgody Krajowej Rady Sądownictwa. W konsekwencji zniesione zostały skutki nowych powołań. Słowem – odwołani przez Bodnara prezesi mają wrócić do pracy w sądach" – informował portal Niezalezna.pl.

Szczególnie istotna jest kwestia rzekomego odwołania trzech prezesów sądów apelacyjnych. W Poznaniu (18 stycznia br.), Krakowie (2 lutego) i Warszawie (20 lutego), czyli największych apelacji w kraju. I co równie istotne – nowych „nominacji". – W ich przypadku można mówić o w pełni nielegalnym usadowieniu prezesa na miejsce zajęte przez prezesa nieprawidłowo odwołanego. Każdy został bowiem odwołany z jawnym naruszeniem prawa, innymi słowy – nie został odwołany. A ten, który przyszedł za nich, zajął miejsce zajęte, czyli nie objął funkcji – tłumaczy prawnik, który zwrócił uwagę na niespodziewane efekty takich działań Bodnara.

– One bezpośrednio uderzą w zwykłych ludzi. Wyobraźmy sobie człowieka, który kupił mieszkanie, wziął na nie kredyt lub wydał oszczędności życia. Niby dostał klucze, niby ma wpis do rejestru ksiąg wieczystych, ale właścicielem może nie być, jeśli się okaże, że notariusz został wadliwie powołany, a przeprowadzona przez niego czynność – umowa kupna/sprzedaży – będzie podlegała unieważnieniu. Wtedy jego klient pozostanie bez pieniędzy i mieszkania – opisuje sytuację, która tylko z pozoru wydaje się irracjonalna.

## Ślubowanie przed prezesem

I tu właśnie rodzi się kłopot, który dotychczas albo nie został dostrzeżony, albo – co gorsza! – zbagatelizowany przez kierownictwo Ministerstwa Sprawiedliwości, choć wkrótce dotknie tysięcy Polaków. Co jest źródłem bałaganu wykreowanego przez działania Bodnara i jego świty?

Zgodnie z ustawą Prawo o notariacie, a konkretnie z artykułem 15 §1: „Przy powołaniu notariusz składa wobec Ministra Sprawiedliwości ślubowanie według następującej roty: »Ślubuję uroczyście jako notariusz powierzone mi obowiązki wypełniać zgodnie z prawem i sumieniem, dochować tajemnicy zawodowej, w postępowaniu swym kierować się zasadami godności, honoru i uczciwości«". – To w teorii, bo wyjątkowo rzadko się zdarza, aby osoby aplikujące do bycia notariuszem składały ślubowanie bezpośrednio przed szefem resortu sprawiedliwości – tłumaczy „Gazecie Polskiej" notariusz z wieloletnim doświadczeniem.

Jak więc to wygląda w praktyce? Najczęściej dochodzi do sytuacji przewidzianej w paragrafie 2 tego samego artykułu: „Minister Sprawiedliwości może upoważnić prezesa właściwego sądu apelacyjnego do przyjęcia ślubowania". – Podkreślmy: „prezesa właściwego sądu apelacyjnego". Nie pełniącego obowiązki, nie jakiegokolwiek sędziego sądu apelacyjnego, nie wiceprezesa. Wyłącznie prezes SA ma uprawnienie odebrania ślubowania od przyszłego notariusza – dodaje nasz rozmówca. Tłumaczy również, że w obecnej sytuacji każde ślubowanie notariuszy pochodzących z tych trzech apelacji powinien osobiście odbierać minister Bodnar, aby było w pełni legalne.

## Komornik nie ma alternatywy

W przypadku komorników sądowych sytuacja jest jeszcze prostsza. Zgodnie z ustawą dotyczącą tego samorządu: najpierw minister sprawiedliwości jest powiadamiany przez prezesa właściwego sądu rejonowego o spełnieniu koniecznych warunków formalnych przez nowo powstałą kancelarię, a następnie „w terminie 14 dni od dnia otrzymania zawiadomienia, prezes właściwego sądu apelacyjnego odbiera od komornika ślubowanie". Następnie informacja o dopełnieniu tego obowiązku jest przekazywana prezesom właściwych sądów rejonowych i okręgowych oraz izbie komorniczej. „Z dniem złożenia ślubowania komornik uzyskuje prawo wykonywania czynności (…)" – czytamy w art. 17 ustawy Prawo o komornikach sądowych.

Jak więc widać, nie ma pola do żadnej interpretacji. Wyłącznie prezes SA może odebrać przysięgę od kandydata na komornika, aby mógł on legalnie działać.

## Jaka skala problemu?

Brak jeszcze precyzyjnych danych obrazujących skalę problemu. On jednak niewątpliwie będzie narastał, jeśli neo-prezesi wyznaczeni przez Bodnara nadal będą pełnić swoje obowiązki. A na to się przecież zanosi… – Poza tym we wrześniu zaplanowane są egzaminy zawodowe, a wtedy będzie wysyp nieprawidłowo powołanych osób, liczonych już w setkach – ostrzega jeden z prawników.

Jak ustaliła „Gazeta Polska", we wspomnianych apelacjach już wcześniej umówione były terminy ślubowań notariuszy – nie doszły do skutku, bo Bodnar odwołał prezesów. Można chyba założyć, że te czynności wykonali nominaci ministra. – Mamy więc już przypadki notariuszy nieprawidłowo powołanych, bo nie ślubowali przed prawidłową osobą. Czyli są fikcyjnymi notariuszami – alarmuje nasz rozmówca.

Dlatego Stowarzyszenie „Prawnicy dla Polski" zwróciło się o wskazanie, od ilu notariuszy i komorników neo-prezesi trzech sądów apelacyjnych – w Poznaniu, Krakowie, Warszawie – odebrali ślubowanie. Nie chodzi jedynie o ogólną liczbę, lecz także imienną listę. – Wystąpiliśmy do prezesów sądów apelacyjnych i ministra sprawiedliwości o informację publiczną, o dane dotyczące notariuszy i komorników, którzy zostali – w naszej ocenie – nielegalnie powołani – potwierdził nam sędzia Piebiak.

## Prawnicze pole minowe

Jak przysłowiowy Kowalski może się bronić przed kłopotami, skoro zazwyczaj nie ma bladego pojęcia, kiedy notariusz został powołany i kto przyjął od niego ślubowanie? Podobnie jest w przypadku komorników sądowych. Interesant po prostu widzi szyld i mając zaufanie do instytucji – wchodzi do kancelarii, aby załatwić sprawę. Teraz to zaufanie może sporo kosztować. Dosłownie.

Sędzia Piebiak nie ma żadnych wątpliwości, że samorządy komorników oraz notariuszy powinny przestrzegać potencjalnych klientów. – Nie wyobrażam sobie, aby chociaż na stronach internetowych nie opublikowali takiego ostrzeżenia – stwierdził prezes Stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski". – Jeśli tego nie zrobią, to każdy indywidualnie musi zachować czujność i starać się ustalić, kiedy komornik lub notariusz został powołany, bo dotyczy to ostatnich kilku miesięcy i przyszłych powołań – dodaje.

Zwróciliśmy się o komentarz do Krajowej Rady Notarialnej oraz Krajowej Rady Komorniczej, ale do zamknięcia tego numeru „Gazety Polskiej" nie otrzymaliśmy odpowiedzi. **GP**

FOT. ADOBESTOCK

# JAK KLIMATYŚCI ZBUDOWALI WPŁYWY W POLSKIEJ AKADEMII NAUK

ZAGRANICA I NAUKOWE LOBBY KLIMATYCZNE W POLSCE

Naukowcy od klimatu poprzez specjalny komitet PAN wpływają na kierunki polityki rządu. Domagają się m.in. daleko idących działań w zakresie transformacji energetycznej oraz rozwijania edukacji klimatycznej. Od kilku lat działają w ramach fundacji, która otrzymała duże wsparcie od międzynarodowej organizacji, której działalnością kieruje wpływowa Francuzka mająca poparcie prezydenta Emmanuela Macrona. Za tym podmiotem stoją m.in. niemiecka Fundacja Boscha oraz Fundacja Ikea.

Hubert
**Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

W 2021 roku powstała Fundacja Edukacji Klimatycznej. Jak podali jej twórcy, jej misją jest „zapewnianie dostępu do rzetelnej wiedzy o systemie klimatycznym Ziemi i jego zmianie, aby budować zrozumienie, odpowiedzialność i troskę o wspólne dobro, jakim jest klimat". Prezesem Fundacji jest prof. Szymon Malinowski, fizyk z Uniwersytetu Warszawskiego, który obecnie jest również przewodniczącym Komitetu ds. Kryzysu Klimatycznego PAN, mającego duży wpływ na decyzje m.in. rządu.

## Pieniądze z zagranicy

Ze sprawozdania finansowego Fundacji za rok 2021 wynika, że podmiot ten otrzymał dwie dotacje od Europejskiej Fundacji Klimatycznej na kwoty 170 601,02 zł oraz 70 736 zł. Z kolei w sprawozdaniu za rok 2022 znalazły się trzy dotacje od tej samej Fundacji na kwoty 140 000 zł, 85 907,14 zł oraz 18 678,40 zł. Przypomnijmy, że EFK jest zarejestrowana w Holandii, finansowała m.in. inicjatorów protestów przeciwko kopalni Turów. EFK jest wspierana finansowo przez organizacje z różnych państw, m.in. przez niemiecką Fundację Boscha oraz Fundację Ikei. Dyrektorem generalnym EFK jest Francuzka Laurence Tubiana. To jedna z kluczowych autorek porozumienia paryskiego z 2015 roku o zmianach klimatu. W 2018 roku prezydent Francji Emmanuel Macron mianował ją członkiem francuskiej Wysokiej Rady ds. Zmian Klimatu. Tubiana od lat walczy m.in. o transformację energetyczną w różnych krajach na świecie. Co ciekawe, pod koniec lat 60. działała we francuskiej trockistowskiej Rewolucyjnej Lidze Komunistycznej.

## Komitet PAN i portal od straszenia zmianami klimatu

Fundacja Edukacji Klimatycznej prowadzi portal Nauka o Klimacie, który przekazuje

FOT. ADOBE STOCK

treści o tej tematyce. Portal jest obecnie wspierany też przez Narodowy Instytut Wolności. Redaktor naczelną jest Aleksandra Kardaś z Fundacji Edukacji Klimatycznej, będąca również członkinią wspomnianego Komitetu ds. Kryzysu Klimatycznego PAN. Portal jest współtworzony m.in. przez prof. Malinowskiego oraz dziennikarza Szymona Bujalskiego, który współpracuje m.in. z Onetem, Interią i Wirtualną Polską.

Na portalu są stawiane m.in. pytania, czy „z powodu zmian klimatu ubezpieczenia staną się zbyt drogie i znikną" oraz „co w Polsce powinno być ważniejsze: ochrona klimatu czy prawo własności". Można tam także przeczytać, że „psycholodzy sprawdzają, jak najskuteczniej przekonywać do walki ze zmianą klimatu".

Portal ma wsparcie naukowców ze wspomnianego Komitetu. Początkowo naukowcy zajmujący się zmianami klimatu działali jako zespół doradczy przy PAN. Latem ubiegłego roku Prezydium PAN powołało jednak Komitet ds. Kryzysu Klimatycznego PAN, który oficjalnie ma informować społeczeństwo i władze o zagrożeniach związanych ze zmianą klimatu oraz proponować rozwiązania służące jej ograniczeniu i dostosowaniu się do niej. Eksperci z Komitetu zajmują się m.in. publikowaniem raportów, analiz, opinii, udzielaniem się w mediach, współpracą z organizacjami na rzecz klimatu oraz, co najważniejsze, opracowywaniem zaleceń dla rządu i samorządów w zakresie m.in. strategii niskoemisyjnych i transformacji energetycznej, a także zamierzają uczestniczyć w procesach legislacyjnych. Jak podkreślił Komitet na początku swojej działalności, zamierza być „liderem dialogu społecznego" w dziedzinie kwestii klimatycznych. Na stronie Komitetu można przeczytać m.in.: „Transformacja energetyczna musi przyspieszyć", „Elektrownie wiatrowe bezpieczne dla zdrowia", „Europa wzorem w przeciwdziałaniu zmianom klimatu".

## Wpływ na władzę

Komitet już nie ogranicza się do alarmowania o zmianach klimatu. Alarmuje także o rzekomym przyspieszeniu tych zmian. Niedawno wydał komunikat o przyspieszeniu ocieplenia klimatu. Jak napisano, zawartość dwutlenku węgla w atmosferze „przyrasta w niespotykanym dotychczas tempie, dowodząc, że podejmowane dotychczas działania mające zredukować emisje są niewystarczające". Komitet domaga się m.in. opracowania i przyjęcia kalendarza działań prowadzących do zaprzestania korzystania z paliw kopalnych do końca 2040 roku, podjęcia działań edukacyjnych o zmianach klimatu, ponieważ, jak wskazano, bez nich uzyskanie społecznej akceptacji polityki klimatycznej nie będzie możliwe.

*Komitet ds. Kryzysu Klimatycznego PAN nie ogranicza się już do alarmowania o zmianach klimatu. Wręcz straszy rzekomym przyspieszeniem tych zmian.*

Na początku tego roku Komitet wydał komunikat, w którym opowiedział się za „ustanowieniem moratorium na wycinkę drzew starych i starodrzewów leśnych do czasu rozpoznania ich zasobów w skali kraju i możliwości objęcia ich ochroną". Moratorium w sprawie ograniczenia wycinki zostało ustanowione przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska.

W kwietniu sporo kontrowersji wywołała informacja, że według Państwowego Instytutu Geologicznego „w skali globalnej wpływ człowieka na klimat jest niewielki, ale może być istotny lokalnie". To nie spodobało się Komitetowi ds. Kryzysu Klimatycznego PAN, który napisał, iż „jest bezdyskusyjne, że to człowiek poprzez emisję gazów cieplarnianych spowodował ocieplenie globalne", i podkreślił, że na to wskazują liczne publikacje naukowe. Przekonywano, że aby zapobiec katastrofie, ludzie potrzebują szybkich i stanowczych decyzji, obejmujących m.in. podjęcie działań edukacyjnych budujących zrozumienie i akceptację dla polityki klimatycznej.

Przypomnijmy, że portal Niezalezna.pl ustalił, iż przyczyną zamieszczenia późniejszego sprostowania materiału PIG-PIB były pozamerytoryczne naciski. Wiceminister klimatu Urszula Zielińska powiedziała w rozmowie z portalem, że nie wie nic o interwencji resortu w tej sprawie, ale jej nie wykluczyła. – Wiem, że ukazało się w depeszy PAP coś, co nie było oparte na faktach, więc być może nasz rzecznik zainterweniował. Pewnie niejedna osoba interweniowała, bo ja sama dostałam co najmniej jednego maila w tej sprawie od osób z zewnątrz, od naukowców, którzy interweniowali – stwierdziła Urszula Zielińska. Rzecznik resortu mówił z kolei, że nie było gróźb zwolnienia, ale rozmawiał z dyrektorem Instytutu, a sprostowanie było konsultowane z ministerstwem. **GP**

Redaktorowi Jackowi Liziniewiczowi i jego żonie Jowicie

**serdecznie gratulujemy narodzin córeczki Tereski!**

Maleństwu i Rodzicom życzymy dużo zdrowia, pomyślności i Bożego błogosławieństwa.

Zespół „Gazety Polskiej"

# ROZWÓJ ZATRZYMANY

Kto by przypuszczał, że koalicja 13 grudnia to aż tacy tchórze? Tusk i jego giermkowie nie mają na tyle odwagi, by wprost powiedzieć Polakom, że ci nie zasługują na rozwój i wejście do pierwszej ligi. Od miesięcy słuchamy bajek o audytach w sprawie CPK, jesteśmy świadkami kluczenia i mydlenia oczu. Z każdym tygodniem staje się jednak jasne, że ekipa Tuska po prostu nie ma zamiaru zrealizować strategicznej inwestycji, jaką jest Centralny Port Komunikacyjny. Tym samym zaciąga się hamulec ręczny polskiego rozwoju, inwestycji czy rynku pracy. Trudno znaleźć logiczne argumenty, by wytłumaczyć takie decyzje, no chyba że przyjąć założenie, iż ten rząd przyjął strategię Róży Thun – w pierwszej kolejności pracujemy dla Unii Europejskiej, w drugiej kolejności dla Polski. No a jeśli dla Unii – to wiadomo, kto jest jej sterem – Niemcy. A ci żadnego rozwoju Polskie nie potrzebują. Macie kładkę przez Wisłę, i to na razie musi wystarczyć.

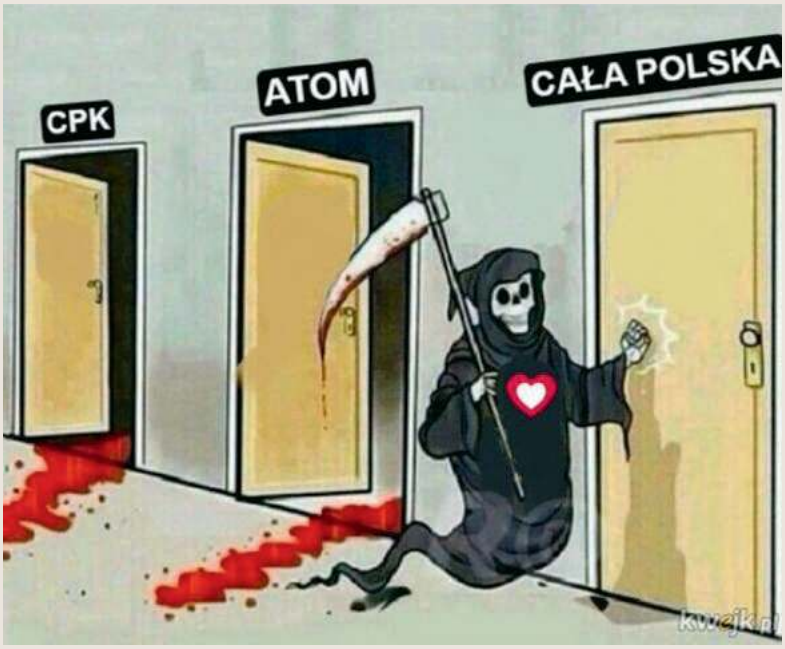


## ZŁOTE myśli

#TakDla Rozwoju

**Lemingopedia**
**@Lemingopedia**

Może i nie będzie CPK ani portu w Świnoujściu, ale za to Rafał otworzył Wam kładkę, a pan marszałek zapowiedział apkę do czytania Konstytucji. FAJNOPOLACY NIE ZASŁUGUJECIE KU**A NA NIC.

**Łukasz Młyńczyk**
**@LookaszMlynczyk**

Nie wybudują CPK, bo kilku odklejeńców wrzeszczy na Twitterku, że to gigantyzm i pomysł PiS. Klasa posłuszna. Do niezobaczenia na wyborach.

**Patryk Spaliński**
**@spalinskipatryk**

Dzisiaj nie ma lewaków i prawaków. Są ludzie, którzy chcą rozwoju, i są ludzie, którym pasuje peryferia Europy.

**Gutab@BatugWojciech**

Lotnisko w Wiedniu podjęło decyzję o rozbudowie, aby wypełnić lukę, jaką miało obsługiwać CPK. Cel: stać się największym centrum przesiadkowym w tej części EUR. Cóż powiedzieć? Tusk i jego ekipa powinni stanąć przed sądem za działania w obcym interesie. Czy jebaćpisy rozumieją?

# ZACISKANIE **PASA**

Choć wybory do Europarlamentu dopiero za miesiąc, a to przecież do ich czasu miał być w Polsce spokój, uśmiech i ciepła woda w kranie, sytuacja zaczyna się komplikować. W portfelach Polaków już zaczyna być odczuwalny podniesiony VAT na żywność oraz paliwo, które zdecydowanie nie jest po 5,19 zł, jak bajdurzył w kampanii Donald Tusk. Ale to jeszcze nie koniec, bo już dostawcy energii prognozują, jakie rachunki zapłacimy, kiedy przestaną obowiązywać tarcze ochronne wprowadzone jeszcze przez rząd PiS. Kiedy dodamy do tego astronomiczne wydatki, które trzeba będzie ponieść w związku z Zielonym Ładem – może nie wystarczy dziurek w pasku, który zaciskamy mocniej z każdym miesiącem.

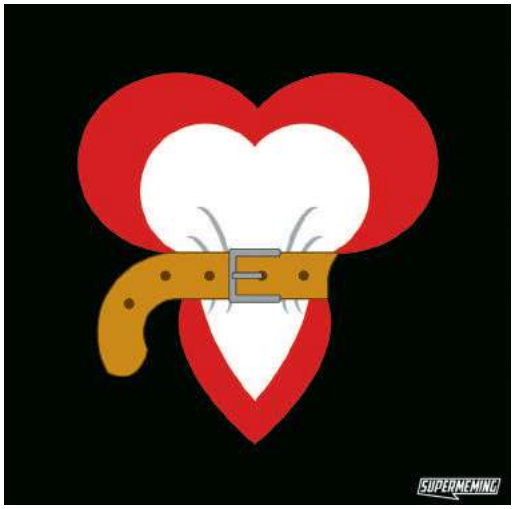

# ROZDYMANIE **OKĘCIA**

Przeciwnicy CPK i rozwoju Polski próbują czynić intelektualne wygibasy, by udowodnić Polakom, że duży hub lotniczy wcale nie jest taki niezbędny. Maciej Lasek kreśli plany zastępcze niczym „wieczny dyrektor" z filmu Barei. Tu się przesunie jezioro, a tu się przerzuci osiedle – tym samym rozbudowa Okęcia jest możliwa. Do tego koncepcja „triportu", czyli gonienie z wywieszonym językiem między Radomiem, Warszawą a Modlinem. Zamiast mieć największy port lotniczy w tej części Europy, będziemy mieli węzeł z najdłuższym czasem przesiadkowym.

Krzysztof
**Wołodźko**

# Polityka czasów narcyzmu. Młodzi w systemie Tuska

Na naszych oczach rodzi się zjawisko polityczne, którego psychospołecznych skutków jeszcze nie możemy w pełni ocenić. To polityczny narcyzm, ukrywający się pod płaszczykiem ekologicznej troski, karmiony przez mass media, show biznes, potęgi biznesowe żyjące z mody. Przedstawia się jako nowy humanitaryzm i zielona troska. Ale mocno jest podszyty wołaniem: „ja, mnie, moje” żyjącego jak dotąd w najbardziej komfortowych warunkach pokolenia Polaków.

PUBLICYSTYKA

Lewaccy aktywiści w czasach rządów Prawa i Sprawiedliwości byli hołubieni przez lewicowo-liberalne media. Margot i spółka najlepszym przykładem – gwałtowny atak na Kościół, konserwatywne wartości i środowiska oraz rządzącą przed grudniem 2023 roku formację dawał im wstęp na medialne salony i saloniki grające na Donalda Tuska. Gorąca przyjaźń nie trwała zbyt długo, bo aktywiszcza okazały się tak egotyczne i nakręcone na swój LGBT-owski bunt, że za mało sterowalne. Zaczęły podskakiwać a to Czerskiej, a to Wiertniczej. Hejtowały prezesa PiS, ale od dziadersów i tym podobnych wyzywały również prominentnych polityków Koalicji Obywatelskiej.

## Aktywiszcza w systemie Tuska

Co do zasady eksperyment się jednak udał: Julki przydały się przy „czarnym proteście”, szkolna młodzież – gdy trzeba było pomstować na opiekę psychiatryczną w czasach PiS, przygraniczni i zieloni aktywiści – gdy przy innych okazjach atakowano państwo rządzone przez Zjednoczoną Prawicę. Młode pokolenie – a przynajmniej jego mocno zindoktrynowana część – do 13 grudnia 2023 roku okazało się niezwykle przydatne liberałom. Zmiana przyszła nieco później, gdy nowej władzy zaczęło zależeć raczej na tonowaniu niż podgrzewaniu nastrojów społecznych w dokładnie tych samych kwestiach, które były źródłem gniewu wielkomiejskich aktywiszczy i prowincjonalnych Julek. Gdy kilkanaście dni temu Ostatnie Pokolenie zablokowało Aleje Jerozolimskie w Warszawie, TVN błyskawicznie podał, że uniemożliwiło to przejazd karetki. I przekazał, że stołeczna policja opublikowała nagranie z tego zdarzenia i zapowiedziała, iż zostanie przekazane do oceny prawno-karnej przez prokuraturę.

Cynizm i hipokryzja strategii rozmywania wcześniej podgrzewanych buntów nie jest w tej historii niczym niezwykłym. O wiele ciekawsze jest to, że na naszych oczach rośnie nowy rodzaj polityki, który wykorzystuje dla siebie tak jak mu wygodnie oczekiwania najmłodszego pokolenia. Pokolenia, które przez blisko osiem ostatnich lat było przekonywane przez liberalny mainstream, że ma rację w każdej sprawie, w której się wypowiada. Od spraw obyczajowych po politykę klimatyczną. Od tęczowego antyklerykalizmu po deklaratywny antykonsumpcjonizm pokolenia, które bez iPhona nie wejdzie do galerii handlowej, „bo wstyd”. Od „zielonej troski” po narzekanie na swój ciężki los w szkole i w pracy pokolenia Z.

Gdyby wierzyć ich własnym deklaracjom, są najszlachetniejszym, najbardziej odpowiedzialnym, najsilniej empatycznym młodym pokoleniem, jakie świat kiedykolwiek widział. Przez kilka ostatnich lat przekonywały o tym liberalne i lewicowe media. Nic dziwnego, że niemała część tych młodych ludzi, szczególnie politycznie zaangażowanych, wpadła w samozachwyt. Wielu z nich myślało, że zrobi nad Wisłą taką karierę, jak na Zachodzie Greta Thunberg. Mam dla nich jednak złą wiadomość: mainstream właśnie przykręcił im śrubę. Młodzi zrobili swoje i mogą się rozejść – albo zadowolić się rolą pożytecznych aktywiszczy w systemie Tuska.

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

## Młodzi, zieloni sybaryci

Coś jednak po tym wszystkim zostanie w polskim życiu publicznym. Coś szalenie niebezpiecznego. To polityka czasów narcyzmu, a może wręcz – polityka narcyzmu, zgodnie z którą młode pokolenie wierzy, że tylko ono ma rację. I tylko jego głos powinien być brany pod uwagę w publicznej debacie. Rzekomo w trosce o przyszłość całej planety. I w imieniu całej planety. Ale starsi dobrze wiedzą, że „w imieniu całej planety" mogą mówić tylko nieliczni: czasem to zdolni do podboju kontynentów dyktatorzy i liderzy polityczni imperiów, niekiedy wielcy religijni przywódcy, nie tak rzadko – przemysłowi potentaci. To pokolenie uznało, że swoje wizje i roszczenia może przedstawić jako nowe, rewolucyjne, godne wcielenia w życie prawdy.

Gdyby było naprawdę tak empatyczne i ascetyczne... Ale wiemy dobrze, także z Polski, że na jego ekologicznych deklaracjach chętnie żerują choćby odzieżowe sieciówki, z dużym pożytkiem dla własnych finansów stosujące greenwashing, sprzedając kolejne kolekcje mody dla masowych klientów. Na jego rozmytych tożsamościach płciowych dobrze zarabia wielki biznes – co wydało się parę miesięcy temu przy okazji awantury z warszawską Paradą Równości, gdy walczące ze sobą frakcje podniosły argument, że impreza została sprzedana korporacjom. Oglądamy je wreszcie – w swym ogromie – w przybytkach hiperkonsumpcji, gdzie „przejada planetę" w tempie, o którym pokolenie jego rodziców, dziadków i pradziadków nawet nie mogło pomarzyć. I gdyby jeszcze – dosłownie i w przenośni – stało na własnych nogach. Ale ono rzadko gdzie chodzi piechotą. Chętnie za to wozi się autami. To swoisty sybarytyzm pomalowany na zielono – ale w całości operujący na łapczywym pochłanianiu dostępnych zasobów w ramach codziennego, na ogół wielkomiejskiego życia.

## To Tusk „zrobi ich na zielono"

Polityczny narcyzm będzie jednak działał, nawet jeśli liberalny mainstream nieco wygłuszy jego przekaz w nadchodzących latach. On niestety już podskórnie funkcjonuje jako swoista, nowa roszczeniowość. Przede wszystkim: to pokolenie nie chce negocjować ani iść na kompromis. Uważa, że zawsze ma rację – w pracy, w domu, w przestrzeni publicznej. Nie dlatego, że wykonuje przydatne zawody, jest dobrze wykształconymi specjalistami, zdobyło cenne życiowe doświadczenia, dźwiga na swoich barkach ważne społeczne obowiązki – na to przecież jeszcze w jego życiu za wcześnie. Ono po prostu uważa, że ma rację, skoro ma najwłaściwsze w oczach liberalnego mainstreamu poglądy. I świetnie się z tym poczuciem własnych racji czuje. Głośna była medialnie sprawa aktywistki z Ostatniego Pokolenia, która z dumą rzuciła do Roberta Mazurka: „Mam średnie wykształcenie!". Rzuciła to takim głosem, jakby miała doktorat z fizyki kwantowej albo genialnie przełożyła na polski „Iliadę" i „Odyseję".

To nie jest doświadczenie całego pokolenia Zet. Nie całe jest takie. Ale jak zwykle w życiu publicznym, najbardziej liczy się w nim głos tych, którzy nadają debacie ton. I narzucają swoją wizję polityki. Ale do polityki narcyzmu nie wystarczy przekonanie, że ma się rację, skoro jest się zielonym, LGBTQ+, prouchodźczym, progresywnym. Potrzeba jeszcze tego emocjonalnego naddatku, który przyszedł do Europy z najbardziej liberalnych amerykańskich uczelni: poczucia męczeństwa, nieustannego bycia ofiarą, narcystycznego przekonania, że każdy kant rzeczywistości lub cudza niezgoda jest ciosem z premedytacją zadanym „ego" politycznych narcyzów. Albo dziką pretensją, że świata nie obchodzi akurat ich protest, bo są ważniejsze rzeczy na głowie. Na przykład zablokowana karetka w Alejach Jerozolimskich.

Niewykluczone, że w tych realiach najlepszą lekcję antykonsumpcjonizmu całemu pokoleniu „zetek" da rząd Donalda Tuska. Gdy radykalnie wzrosną koszty życia, także młodzi odczują, że są zrobieni już nie na szaro, ale na zielono. Choć aktywiszcza żyjące z grantów dalej będą w najlepsze urabiać głowy swoim rówieśnikom. Ale może nie znajdą już tylu łatwowiernych wyznawców, gdy duża część młodych spostrzeże, że lewacko-liberalny aktywizm jest niekoniecznie dla ich dobra. **GP**

Grzegorz
**Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

PUBLICYSTYKA

# POLITYKA JĄ PRZEŻARŁA I WYPLUŁA. TUSK CYNICZNIE POZBYŁ SIĘ OCHOJSKIEJ

Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że Janina Ochojska nie wystartuje w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Z jednej strony, biorąc pod uwagę szkodliwe wypowiedzi europosłanki, godzące w polską rację stanu od czasu budowy zapory na granicy z Białorusią, nie jest to na pewno smutna wiadomość. Z drugiej jednak pokazuje, jak cyniczny i bezwzględny jest Donald Tusk. Gdy uzna, że ktoś jest mu niepotrzebny i będzie mu szkodzić, pozbywa się go w mgnieniu oka i w zaciszu gabinetu – nawet jeśli wcześniej był dla niego użyteczny.

Jeszcze rok temu o tej porze trudno było przypuszczać, że obóz liberalno-lewicowy nie wystawi na swoje listy Janiny Ochojskiej. Założycielka Polskiej Akcji Humanitarnej była bardzo przydatna wówczas, gdy trzeba było wytaczać najcięższe działa przeciwko rządowi Zjednoczonej Prawicy w chwilach próby dla bezpieczeństwa państwa, czyli szturmu imigrantów na granicę z Białorusią. Od jesieni 2021 roku europosłanka nurzała się w coraz gorszych i groteskowych absurdach. Przebijała nawet posłów Michała Szczerbę i Dariusza Jońskiego w roli kurierów z dostawami pizzy dla cudzoziemców, nasyłanych przez Władimira Putina i Aleksandra Łukaszenkę w celu sparaliżowania wschodniej flanki NATO, i Franciszka Sterczewskiego urządzającego gonitwę ze strażnikami granicznymi.

## Powtarzała tezy białoruskiej propagandy

Janina Ochojska twierdziła więc, nie przedstawiając żadnych dowodów, że funkcjonariusze strzegący naszej granicy mordują imigrantów i zakopują ich w masowych grobach, przy czym część ciał... „uprzątnęli". Tak, dokładnie te same brednie opowiadał dezerter Emil Czeczko tuż przed tym, jak na Białorusi ktoś „zrobił mu" samobójstwo. Kiedy imigranci forsowali zasieki po polskiej stronie, nie było dnia, by propaganda w Mińsku nie sączyła do głów swoim obywatelom kłamstw na temat strażników granicznych. I wtedy właśnie Ochojska przekazywała z pełnym przekonaniem teorie spiskowe. „Był taki moment, kiedy powołano leśników z całego kraju. Po co? Przecież nie po to, żeby pomogli puszczy w trudnym momencie, ale po coś ich zwołano. (...) To nie jest oskarżenie, to jest przypuszczenie, co mogło się stać. Gdybym była taką władzą, jaką mamy teraz, to bym tak zrobiła, żeby dowody uprzątnąć" – sugerowała jesienią 2021 roku. Od słów Ochojskiej próbował odcinać się nawet Borys Budka, twierdząc, że to prywatne poglądy europosłanki.

Mało tego, aktywistka potrafiła krytykować nie tylko fakt budowy zapory przy granicy z Białorusią, lecz nawet instalację na granicy z obwodem królewieckim. „Zostaliście pozbawieni rozumu? Wydaliście 1,6 mld zł na „zaporę" na granicy z Białorusią po to, żeby mieć furtki do dalszego łamania prawa, na push-backi, a teraz chcecie zbudować następną? Przestrzegajcie prawa i procedur. To tańsze i skuteczniejsze" – grzmiała. Politycy KO również niezbyt ochoczo upominali Ochojską. Zbywali temat, tłumacząc, że nie jest ona członkiem partii, więc w zasadzie problemu nie ma. A on wciąż narastał.

## Tusk bronił „Zielonej granicy", a teraz sam przyzwala na push-backi

Bo z jednej strony fantastyczne teorie Ochojskiej pokrywały się z narracją „Zielonej granicy" Agnieszki Holland – paszkwilu wymierzonego w polskich funkcjonariuszy granicznych i wojskowych. Tam też epatowano rzekomym okrucieństwem mundurowych i traktowaniem imigrantów gorzej niż zwierząt, bez cienia dowodów. Janina Ochojska była w gronie eurodeputowanych, którzy organizowali pokazy produkcji w Parlamencie Europejskim. Tak „niewinne" inicjatywy „urabiały" zachodnią opinię publiczną i były potrzebne po to, by ciągle epatować wizerunkiem Polski jako kraju niepraworządnego. Zresztą Ochojska głosowała za rezolucjami uderzającymi w Warszawę.

Donald Tusk stawał w obronie „Zielonej granicy", podobnie jak jego partia i środo-

FOT. ANDRZEJ HULIMKA/FORUM

wisko szeroko pojętej kultury. Miał w tym polityczny interes, który polegał na osłabianiu PiS wszystkimi metodami. Co się zatem zmieniło w polityce migracyjnej? Ano okazuje się, że stosuje się push-backi „pisowskie" i „jedynie słuszne". Te pierwsze są nielegalne, niehumanitarne, koniecznością jest wezwanie na pomoc Fronteksu. Kiedy władzę jednak przejęła Koalicja Obywatelska z przystawkami i de facto nic się nie zmieniło – ba, rząd kontynuuje plan modernizacji muru na granicy z Białorusią, przygotowany przez poprzedni gabinet – to celebryci milczą ze zrozumieniem, a pojękują niektóre grupy aktywistów. Sam Donald Tusk jesienią 2021 roku podczas ataku imigrantów na polską granicę mówił z pełnym przekonaniem, że są to „biedni ludzie, szukający swojego miejsca na Ziemi". Gdy gabinet Mateusza Morawieckiego zaproponował budowę zapory, lider KO zapewniał dziennikarzy, że ona nigdy nie powstanie, a rządowi chodzi o to, by przy inwestycji zarobili znajomi polityków. I tak się kręcił hejt kosztem polskiego bezpieczeństwa i wiarygodności państwa, za cenę kilku punktów procentowych.

Ochojska nie jest już potrzebna. Mogłaby stać się nawet obciążeniem dla obozu władzy, skoro Donald Tusk z Marcinem Kierwińskim, szefem MSWiA, mówią w zaledwie po pół roku od zaprzysiężenia językiem Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika.

„Przykro mi to mówić, ale szukając wszystkich możliwie najbardziej humanitarnych sposobów i metod, ja będę skoncentrowany na ochronie granicy, a nie na ułatwieniach dla tych, którzy ją przekraczają. Przepraszam, ale tak będzie" – mówił premier na jednej z kwietniowych konferencji prasowych.

„Nikt nie jest w stanie sprawdzić każdej osoby, jeśli Rosja i Białoruś wysyłają na granicę tysiące ludzi naraz. Robią to z rozmysłem i na zimno. Jeśli poradzimy sobie z tysiącem, to przyślą dziesięć tysięcy i tak dalej. Ich celem jest destabilizacja. Ludzi traktują jak narzędzie, absolutnie przedmiotowo. Chcą, żebyśmy doszli do momentu, w którym będziemy musieli zaprzeczyć własnym prawom i wartościom. Na tym polega problem naszej części Europy. Trzeba działać tak humanitarnie, jak to możliwe. Push-backi jako metoda są moralnie nie do przyjęcia. Musimy znaleźć lepsze rozwiązanie, ale alternatywą nie może być bezradność" – to z kolei opowieść Tuska z wywiadu dla „Gazety Wyborczej". Szkoda, że takie stwierdzenia nie padły w chwili rozpoczęcia wojny hybrydowej, gdy w mediach szalała Ochojska i wspierani przez nią lewicowi aktywiści.

## KO po cichu robi to, za co krytykowała PiS

Czy to dobrze? Oczywiście, wszak lepiej, że KO nie kontynuuje szaleństwa z okresu wojny hybrydowej i zmieniła swoją postawę względem kryzysu na granicy. Tyle że należałoby wyjaśnić społeczeństwu, co się od niemal trzech lat zmieniło i gdzie popełniło się błąd w ocenach stawianych publicznie. Ale skoro nawet Janinie Ochojskiej premier nie chciał powiedzieć osobiście, że nie będzie jej na listach Koalicji Obywatelskiej do Europarlamentu, to trudno się dziwić postawie szefa rządu. Europosłanka przestała być potrzebna, więc otrzymała brutalny, cynicznie wymierzony cios od „swoich".

Ochojska liczyła na rozmowę z Tuskiem, a Trzecia Droga w tym czasie rozważała, by przyjąć ją na listę z okręgu małopolsko-świętokrzyskiego. Otrzymałaby „dwójkę", czyli całkiem niezłe miejsce. Według nieoficjalnych informacji krążących w mediach, pomysł startu aktywistki zablokowało PSL. Pozostawałaby jej jeszcze opcja startu z logiem Lewicy, choć biorąc pod uwagę przeszłość w opozycji antykomunistycznej, byłoby to kompletne zrujnowanie i tak upadłego wizerunku Ochojskiej. Warto przypomnieć, że w 2019 roku przyszła eurodeputowana otrzymała aż 307 tys. głosów, kandydując z Wrocławia. Pytanie, czy w czerwcu zdołałaby powtórzyć swój wynik, bowiem większość wyborców – niezależnie od partyjnych preferencji – popiera mur na granicy z Białorusią i nie toleruje masowego wpuszczania nielegalnych imigrantów.

„Pomoc migrantom opiera się już tylko na organizacjach pozarządowych i aktywistach. Rząd premiera Donalda Tuska ma do zaproponowania tylko pushbacki" – napisała w mediach społecznościowych Ochojska już po tym, jak została skreślona przez szefa KO. Polityka ją pochłonęła, przeżarła i wypluła. Teraz nastąpi trudne zejście na ziemię i odwyk od Brukseli. „Murzyn" zrobił swoje, więc może odejść. **GP**

Dawid
**Wildstein**

# ZJEDNOCZONA EUROPA – IDEALNY SOJUSZNIK PUTINA

Obecne wybory do Unii Europejskiej mają w sobie element prawdziwie „perwersyjny". Ci, którzy dekadami robili wszystko, by możliwie wzmocnić Rosję, którzy wspierali Putina i pozwolili mu osiągnąć aktualną potęgę, a więc i zaatakować Ukrainę, straszą nas teraz rosyjskim dyktatorem, używając go jako głównego argumentu za tym, żeby na nich głosować. Warto więc, pokrótce, przedstawić trzy największe kłamstwa eurokratów (tak polskich, jak i zachodnich), za pomocą których usiłują oni dziś do siebie przekonać europejską opinię.



Eurokraci straszący nas Putinem dążą jednocześnie do napiętnowania tych, których aktualny establishment unijny i jego kukiełki uważają za wrogów. Jest to więc cyniczna gra wyborcza, wskazująca wyraźnie, do czego (jeśli retoryka ta przyniesie pożądany przez nich skutek) ów argument z Rosji będzie dalej wykorzystywany przez Brukselę. Do ponownej próby forsowania projektów federalizacyjnych, radykalnie zmieniających kształt obecnej UE.

## Kłamstwo pierwsze

Najczęstszy slogan unijnego mainstreamu (który powtarza także Tusk i jego „uśmiechnięta koalicja") i ich podstawowe kłamstwo brzmi więc dziś: „Tylko zjednoczona Europa może przeciwstawić się Putinowi". Rzecz jasna, teza ta zawiera drugą, jeszcze istotniejszą – że ci, którzy nie zgadzają się na obecny kształt UE, na jej kolejne projekty federalizacyjne, są poplecznikami Putina. Istotna jest jednak pozorna zmiana osi sporu politycznego. Nie chodzi już o kwestie wewnętrzne Unii, o podział na światłych eurokratów, którzy chcą prowadzić Europę ku nowemu rajowi, przeciwstawionych złym troglodytom czy faszystowskim nacjonalistom. Podstawowy argument legitymizujący unijny establishment został niejako „przesunięty na zewnątrz". Dziś głos na nich okazuje się po prostu głosem za Europą, zaś sprzeciw – wsparciem obcego mocarstwa. Warto jednak zauważyć, jakiego prania mózgu wymaga przyjęcie na wiarę optyki, którą narzuca nam dziś Bruksela. Przecież ostatnie lata (mowa tu tylko o czasie sprzed pełnoskalowej ofensywy, nie o dekadach jednoznacznej współpracy Brukseli i Berlina z Putinem) pokazały coś zgoła odwrotnego. To Niemcy i brukselscy eurokraci byli często największymi hamulcowymi radykalnych działań wymierzonych w Rosję. Co więcej, nie trzeba być jasnowidzem, żeby wiedzieć, co by było, gdyby Europa w momencie rozpoczęcie pełnoskalowej inwazji była „zjednoczona" tak, jak dziś chcą tego eurokraci. Odpowiedź jest prosta. Ukraina zostałaby zniszczona, a czołgi rosyjskie stacjonowałyby pod Lwowem. Po pierwsze dlatego, że Niemcy zdołaliby dużo szybciej przeprowadzić szereg swoich postulatów energetycznych, ze słynnym Fit for 55 na czele, które doprowadziłyby tylko do jednego: do pełnej bezbronności całości UE wobec Moskwy, jeśli chodzi o kwestie energetyczne. Po drugie, patrząc na reakcje najważniejszych, „starych" krajów Unii, państwa naszego regionu, zwłaszcza Polska, miałyby dużo większe trudności w tak szybkim i jednoznacznym wsparciu Ukrainy. Nie zdołałyby tak sprawnie zorganizować dla niej pomocy. W momencie, kiedy Bruksela i Berlin tylko czekały na upadek Kijowa, ta pomoc okazała się wtedy kluczowa dla przetrwania Ukrainy.

## Kłamstwo drugie

Oczywiście eurokraci mają świadomość, jak słabo wypada w konfrontacji z faktami ich podstawowa narracja. Dlatego dla tej grupy, która jednak nie jest gotowa „łyknąć" aż takiego absurdu, przygotowano kolejne kłamstwo, które można sprowadzić do tezy: „Unia się zmieniła". Występuje ona w ich propagandzie z szeregiem innych sloganów, które także podszyte są i szantażem, i straszeniem Putinem. Słyszymy więc, że „nie czas szukać winnych", że zamiast tego „należy patrzeć w przyszłość", i, jakże by inaczej, „być razem". I znowu każdy, kto ośmiela się kwestionować te prawdy, okazuje się być sojusznikiem Rosji. Problem tylko w tym, że Unia się wcale nie zmieniła. Dokładniej, nie zmienił się jej najważniejszy gracz i podstawowy beneficjent potencjalnej federalizacji UE, czyli Niemcy.

FOT. ADOBE STOCK

Spójrzmy choćby na niemiecką politykę względem Chin. Wszystko wskazuje na to, że w kilku kluczowych obszarach (także związanych z energetyką) Berlin zdecydował się po prostu na wymianę jednego potwora na drugiego. Zważywszy na to, że Pekin jest dziś najważniejszym sojusznikiem Putina, docelowo wychodzi na to samo. Nawet jednak abstrahując od tej kwestii, musimy zrozumieć jedno. Dotychczasowa polityka Niemiec względem Rosji nie była „wypadkiem przy pracy", czymś, co to państwo może sobie teraz po prostu zmienić. Był to element konieczny do zrealizowania imperialnej wizji Berlina, czyli jego pełnej dominacji nad Europą kontynentalną. Kluczowe dla Berlina projekty, zapewniające mu pełną kontrolę nad Unią, były związane właśnie z energetyką, i wkład Rosji był niezbędny, by mogły zaistnieć. To nie była prowadzona przez kilka lat polityka, tylko imperialistyczna gra, trwająca od dekad. W tym kontekście możemy być pewni, że Berlin jest w tym aspekcie po prostu niezdolny do zmiany. Aktualnie może co najwyżej „zamrozić" relacje (zresztą Niemcy specjalnie tego nie ukrywają, na przykład używają określenia „zawieszone", jeśli chodzi o część projektów energetycznych), zaś w warstwie propagandowej stroić się w szatki przeciwnika Putina. Niemniej jest oczywiste, że państwo to traktuje obecną wojnę jako epizod. Co więcej, imperialne plany Berlina względem Europy mogą być zrealizowane tylko dzięki silnej Rosji. Dlatego możemy być pewni, że w długiej perspektywie czasowej nie będzie się on starał trwale osłabić tego państwa. Strach się bać, jak będzie wyglądało kolejne zacieśnienie relacji Berlin–Moskwa w momencie, w którym Niemcy będą miały znacząco większą kontrolę nad Unią, niż do tej pory.

## Kłamstwo trzecie

Opisane powyżej dwa kłamstwa nakierowują na trzecie, być może najpoważniejsze. Największym bowiem fałszem w narracji eurokratów jest to, że przedstawiają się oni jako (nawet tylko tymczasowi) przeciwnicy Putina, jako ci, którzy nie chcą mieć z nim „nic wspólnego". Tymczasem jest zgoła odwrotnie, zaś dowodem na to jest sama konstrukcja ich aktualnego antyputinizmu. Dla każdego obserwatora polityki unijnej jest oczywiste, że mamy do czynienia, jeśli chodzi o antyrosyjską narrację unijnego establishmentu, z radykalną i błyskawiczną woltą. Wcześniej przecież Rosję przedstawiano zupełnie inaczej, czasem wręcz w pozytywnych barwach. W teorii tak skrajna zmiana poglądów powinna wywołać konfuzję u wyborców oraz wymusić na politykach przynajmniej jakiś rodzaj jej uzasadnienia, wytłumaczenia się z wcześniejszych działań, stojących w radyklanej sprzeczności z aktualnymi sloganami. Nic takiego jednak nie miało miejsca, wyborcy błyskawicznie kupili nową narrację jako swoją. To pokazuje tak wyraźnie, jak się da, że ów „antyputinizm" jest semantycznie pusty, jest tylko narzędziem dostosowanym do wewnętrznej polityki unijnej. Przypomina on rodzaj mody, którą można natychmiast wymienić na nową, jeśli tylko zmienią się warunki. To pokazuje, jak pusta jest tak naprawdę tożsamość i eurokratów, i ich elektoratu. Nie jest ona zorientowana wokół konkretnych idei, poglądów, tak w wymiarze wewnętrznym, jak i zewnętrznym. Zamiast tego jest konstruowana na zasadzie aspiracji, dystynkcji i strachu (wyraźnie widać, że PO i jej reżimowe media, tresując polskich wyborców, skopiowały po prostu mechanizm zachodni). Nie chodzi o określony zestaw idei oraz program ich realizacji. Zamiast tego eurokraci zaspokajają aspiracje swojego wyborcy, oferując mu poczucie bycia elitą (postępowym Europejczykiem, człowiekiem przyszłości). W ten sposób odróżnia się on od reszty społeczeństwa, tej reakcyjnej, zabobonnej, zacofanej. Nie głosuje więc za czymś, ale przeciw komuś. Ten wewnętrzny wróg, od którego akt wyborczy ma go odróżnić, jest jednocześnie, z jego perspektywy, godny pogardy, ale i budzący strach, postrzegany jako realne zagrożenie dla jego statusu. Dziś brukselscy eurokraci, żeby wywoływać wspomniane uczucia, faktycznie wykorzystują Putina. Ale ponieważ jego funkcja jest czysto ornamentalna, drugorzędna względem celu, może on zostać w każdej chwili wymieniony na kogoś innego. Nic dziwnego, że tak „wytresowany" wyborca jest w stanie przyswoić najbardziej absurdalne poglądy. W tym ten, że ci, których kunktatorska polityka wobec Rosji doprowadziła do Buczy i reszty zbrodni rosyjskich orków, dziś są tymi, którzy obronią Europę przed Putinem. **GP**

Leszek
**Galarowicz**
albicla.com/LeszekGalarowicz

PUBLICYSTYKA

# Komu przeszkadzają RELIKWIE BŁOGOSŁAWIONEJ RODZINY ULMÓW?

„Gazeta Wyborcza" przypuściła szturm na dyrektor wrocławskiego szpitala dr Agnieszkę Chrobak za to, że sprowadziła ona do szpitalnej kaplicy relikwie błogosławionej rodziny Ulmów. To jednak tylko pretekst do nagonki, bowiem środowiska lewicowo-liberalne najbardziej boli to, że w szpitalu na Brochowie nie zabijano ostatnio nienarodzonych dzieci.

Rozpoczęło się od tego, że 18 marca „Gazeta Wyborcza" opublikowała artykuł pt. „Wrocławski szpital nie wykonuje aborcji, za to sprowadza relikwie. Dyrektorka: Bóg postawił nas na tym miejscu". Jego autorka przyjęła absurdalne założenie, jakoby istniał jakiś związek między sprowadzeniem relikwii do szpitalnej kaplicy a niewykonywaniem aborcji. Przypominała też akcję posłanki Joanny Scheuring-Wielgus z września poprzedniego roku pod hasłem: „Szpitale dla chorych, nie dla relikwii". We wspomnianym artykule pojawiły się kuriozalne słowa posłanki KO, że „posiadanie relikwii albo nazwanie szpitala imieniem tego czy innego świętego powoduje to, że szpitale nie dokonują zabiegu medycznego, jakim jest aborcja". Abstrahując od osobliwej logiki posłanki Scheuring-Wielgus, bezzasadność zarzutów zawartych w artykule „Gazety Wyborczej" potwierdził m.in. rzecznik Dolnośląskiego Urzędu Marszałkowskiego Michał Nowakowski, który przyznał, że do urzędu nie wpłynęły żadne skargi na panią dyrektor w sprawie zniechęcania do wykonywania cesarskich cięć, nie ma też żadnych dowodów na to, aby jej poglądy wpływały na funkcjonowanie placówki.

## Kuriozalne zarzuty

Ten pierwszy artykuł „GW" pociągnął za sobą kolejne, w których sprowadzenie relikwii do szpitalnej kaplicy było przedstawiane jako „kontrowersyjny pomysł", coś bardzo dziwnego, wręcz skandal. W publikacjach zaczęły pojawiać się też inne zarzuty wobec placówki, m.in. o to, że „w momencie pojawienia się nowego szefostwa zaczęły się zwolnienia oraz mobbingowanie starych lekarzy ginekologów", a nawet oskarżenia, jakoby działania dr Chrobak „dyskryminowały pacjentki, które nie podzielają jej światopoglądu i poglądów politycznych". Do ataków przyłączyli się też lokalni działacze Nowej Lewicy, nad zarzutami których należałoby jednak spuścić zasłonę milczenia. Wystarczy przytoczyć fragmenty ich wypowiedzi: „Na pewno trzeba powiedzieć wyraźnie: to nie jest szpital katolicki, szpital finansowany przez Kościół. Nie powinno się więc tam zalecać zdrowasiek, umartwiania się, stosować świętych tortur ani samoumęczania się". Medialna nagonka na szpital „zaowocowała" zapowiedzią skontrolowania szpitala przez wicewojewodę dolnośląskiego Piotra Kozdrowickiego. Warto wspomnieć, że w sejmiku dolnośląskim po wyborach samorządowych nastąpiła zmiana władzy.

## Artykuły pisane pod tezę

Na reakcję szpitala trzeba było czekać ponad miesiąc od publikacji pierwszego

FOT. POLSKA.ORG.PL

*Kampania wymierzona przeciw szefowej wrocławskiego szpitala jest elementem ataku środowisk lewicowo-liberalnych na dwa fundamenty społeczeństwa polskiego: religię i rodzinę.*

z oszczerczych tekstów. W oświadczeniu opublikowanym 24 kwietnia Zespół Szpitala podkreślił, że „narracja prowadzona przez Gazetę jest daleka od rzetelności i profesjonalizmu", poza tym „Nie da się pozbyć wrażenia, że są to artykuły pisane pod konkretną tezę ze złą wolą wobec szpitala". Autorzy dokumentu podkreślili, że w szpitalu „nie ma miejsca na dyskryminację lub wykluczenia na żadnej płaszczyźnie, w tym również religijnej", a „przewodnim zadaniem dla każdego pracownika jest dbałość o Pacjenta i zaspokojenie Jego podstawowej potrzeby, z którą do nas przychodzi". „Nikt w szpitalu nie ma obowiązku korzystania z kaplicy szpitalnej. Jest ona – tak jak w innych szpitalach – dostępna, otwarta dla każdego, kto chce tam przebywać. Nigdy nikt z przełożonych lub dyrekcji w żadnym kontekście nie zobowiązywał nikogo do odwiedzania kaplicy czy modlitwy" – napisano w oświadczeniu.

Najbardziej jaskrawym przykładem fałszywych zarzutów stawianych dr Agnieszce Chrobak była informacja, jakoby zatrudniała ona w placówce swojego szwagra. Jest to niemożliwe, ponieważ pani dyrektor nie ma siostry, więc nie może mieć szwagra. Fałszywa w artykule była też informacja, że kierownik tamtejszej porodówki dr Jarosław Pająk „był znany z tego, że współpracował z Kornelem Morawieckim". Podobnych fałszywych rewelacji w publikacjach „Gazety Wyborczej" można znaleźć dużo więcej.

## Co przeszkadza „Wyborczej"?

Nie ma złudzeń, że nagonka wymierzona w dr Agnieszkę Chrobak to dzieło przypadku. Trwająca seria artykułów „Gazety Wyborczej" i innych mediów wespół z niektórymi politykami to próba zniszczenia jej dobrego imienia i zbudowania czarnej legendy wokół wrocławskiego szpitala. Redaktorów mainstreamowych mediów i polityków lewicowo-liberalnych kłuje w oczy fakt sprowadzenia do kaplicy relikwii błogosławionej rodziny Ulmów, jakby było to coś odbiegającego od standardów. W wielu tekstach w ostatnim miesiącu autorzy formułowali absurdalne tezy, jakoby obecność relikwii miała zastępować leczenie. A przecież nikt nikogo nie zmusza do modlitwy bądź uczestniczenia w nabożeństwach. Atak na dr Agnieszkę Chrobak związany ze sprowadzeniem relikwii to tylko pretekst związany z faktem, że według doniesień medialnych od 2021 roku nie wykonuje się tam aborcji. Kampania wymierzona przeciw szefowej wrocławskiego szpitala jest elementem ataku środowisk lewicowo-liberalnych na dwa fundamenty społeczeństwa polskiego: religię i rodzinę. Cała akcja ma nie tylko uderzyć w jeden konkretny szpital im. Falkiewicza, chodzi także o zastraszenie innych „nieprawomyślnych" placówek i osób, które bardziej niż o aborcję dbają o ochronę życia, a przy tym głośno mówią o katolickich wartościach, które są im bliskie. Nowa władza przy wsparciu części zaprzyjaźnionych mediów nie cofnie się przed wywieraniem presji, straszeniem kontrolami etc. Tym większe znaczenie mają akcje takie jak podpisanie listu ze wsparciem dla dr Agnieszki Chrobak autorstwa Fundacji Grupy Proelio. **GP**

Piotr
**Grochmalski**

# Dlaczego Putin, Scholz i Tusk **nie chcą Polski w Nuclear Sharing**

Od początku, w zakulisowych grach, Niemcy sypały piach w tryby, aby blokować nasz udział w Nuclear Sharing. Nawet wybuch wojny nie zmniejszył rozmiarów bezprecedensowej w historii UE wojny hybrydowej realizowanej przez Berlin przeciwko Warszawie. Jej istotę tak wiele lat temu ujął śp. prezydent Lech Kaczyński w ostatnim wywiadzie udzielonym przed śmiercią: „Chodzi o to, aby nie pozwolić Polsce stanąć na drodze Niemiec do statusu mocarstwa w skali globalnej". Ale nie tylko Niemcy robią konsekwentnie wszystko, aby spacyfikować nasz udział w Nuclear Sharing. Także Putin dałby wiele, aby nie dopuścić do takiej opcji. Bo słaba Polska jest w interesie zarówno Niemiec, jak i Rosji.

PUBLICYSTYKA

W piątek, 19 kwietnia 2024 roku, prezydent Andrzej Duda w wywiadzie dla „Faktu" stwierdził jednoznacznie: „Jeżeli byłaby taka decyzja naszych sojuszników, żeby rozlokować broń nuklearną w ramach Nuclear Sharing także na naszym terytorium, żeby umocnić bezpieczeństwo wschodniej flanki NATO, to jesteśmy na to gotowi". Temat nie był nowy. Mocno wybrzmiał w naszych rozmowach z USA tuż po inwazji Rosji na Ukrainę 24 lutego 2022 roku. Nagle staliśmy się państwem frontowym. Waszyngton obawiał się szybkiej klęski Ukrainy. Pilną sprawą stała się kwestia wzmocnienia zdolności do odstraszania na wschodniej flance Sojuszu.

## Tusk w Warszawie, Berlin zadowolony

Ale od początku RFN, w zakulisowych grach, sabotowała uczestnictwo Polski w Nuclear Sharing, bo to oznaczałoby nie tylko ogromny wzrost znaczenia naszego państwa w NATO oraz całego obszaru Trójmorza, lecz także dalsze wzmocnienie naszych strategicznych relacji z USA. Dlatego cały niemiecki establishment, niezależnie od przynależności partyjnej, był zdecydowanym przeciwnikiem wejścia Polski do tego elitarnego formatu. Dla nich wszystkich było oczywiste, że jeśli Amerykanie umieszczą u nas broń jądrową, to – z uwagi na nasze szczególne położenie geopolityczne – będziemy mieli silniejszy status strategiczny od Niemiec. A jego oparcie na potężnej armii i nowoczesnej tarczy antyrakietowej uczyni z nas państwo radykalnie mniej podatne na presję FRN.

Po zainstalowaniu przez Berlin ekipy Tuska w Warszawie wydawało się, że temat Nuclear Sharing został skutecznie spacyfikowany. Czytelnym sygnałem kontroli Berlina nad poczynaniami rządu 13 grudnia była zaskakująca gotowość naszego wejścia w propagandowy projekt niemieckiej tarczy antyrakietowej, kosztem naszego systemu. A jak otwarcie zapowiedział 18 kwietnia 2024 roku szef Bundeswehry, gen. Carsten Breuer, to „Niemcy przejmują nadzór nad bezpieczeństwem Polski". Był to kolejny jaskrawy przykład szokującej i niebezpiecznej degradacji Polski w relacjach z Niemcami do pozycji państwa kompradorskiego. Nie zdumiał więc komentarz premiera Tuska na słowa prezydenta. Na konferencji prasowej stwierdził on: „Dla mnie jest ważne to oświadczenie pana prezydenta w sprawie ewentualnej obecności broni atomowej w Polsce. Czekam z niecierpliwością na spotkanie z panem prezydentem Dudą, bo ta sprawa dotyczy wprost i bardzo jednoznacznie polskiego bezpieczeństwa (…). Musiałbym dobrze zrozumieć intencje pana prezydenta. Bardzo mi zależy na tym, żeby Polska była

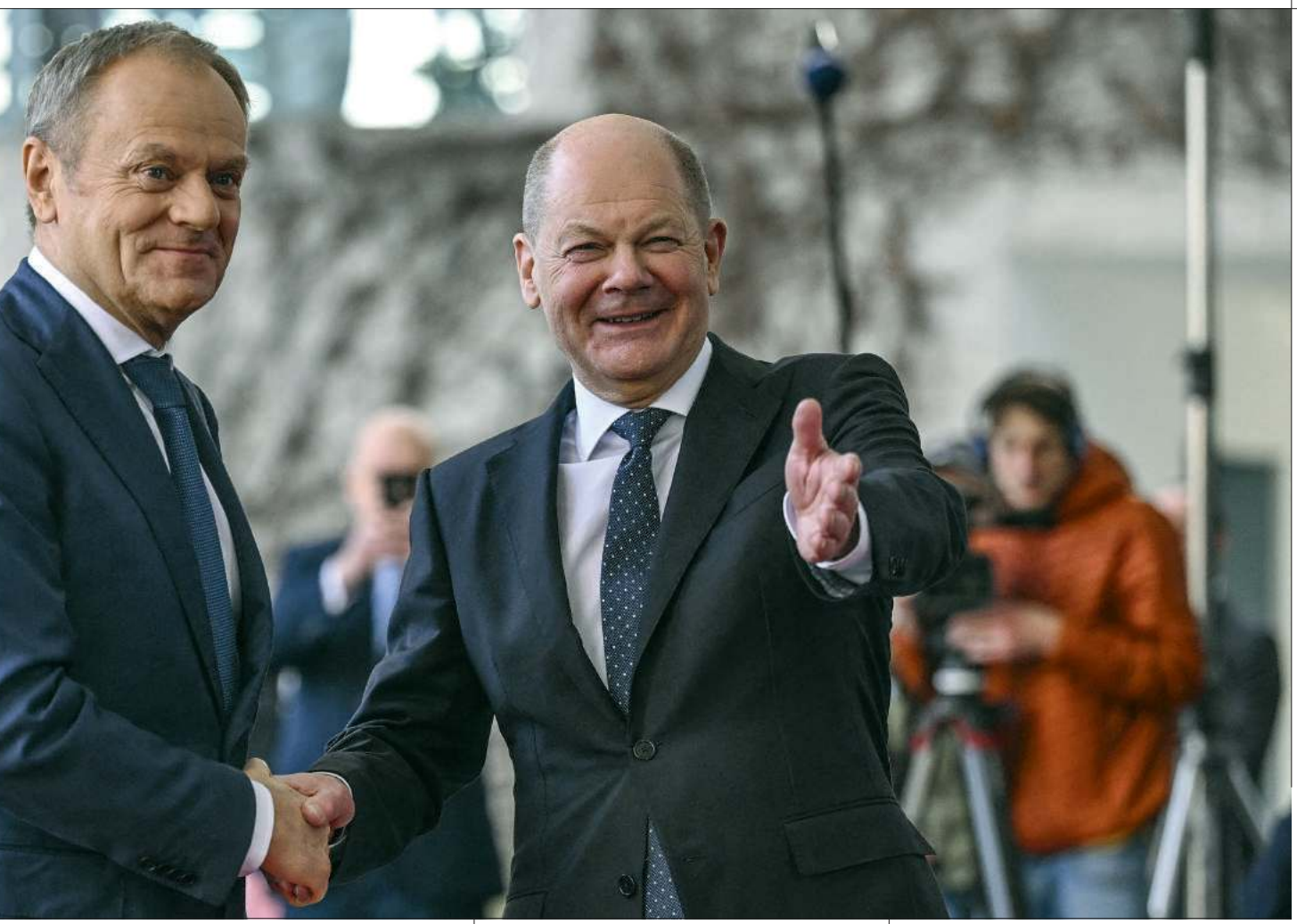



bezpieczna, żeby była możliwie dobrze uzbrojona. Ale chciałbym też, żeby ewentualne inicjatywy były przede wszystkim bardzo dobrze przygotowane przez ludzi za to odpowiedzialnych i żebyśmy mieli wszyscy przekonanie, że tego chcemy". Nie można bardziej otwarcie stwierdzić, iż Tusk dystansuje się wobec Nuclear Sharing. Natychmiast zareagował prezydent Duda, zapraszając premiera na spotkanie w tej sprawie. Ale Tusk zaniemógł. Był obłożnie chory na zapalenie płuc, co nie przeszkodziło mu spotkać się 30 kwietnia z koordynatorem służb specjalnych Tomaszem Siemoniakiem i ministrem sprawiedliwości Adamem Bodnarem. W Berlinie musiano przyjąć z pełnym zadowoleniem tę niemoc premiera, uniemożliwiającą mu wytłumaczenie się wobec prezydenta z jego niemądrej wypowiedzi, dotyczącej kluczowego aspektu naszego bezpieczeństwa.

FOT. AA/ABACA/ABACA PRESS/FORUM

## Granica niemieckich kłamstw

Niemcy są pod wrażeniem imponującego tempa, w jakim Tusk zwija Polskę, hamuje jej rozwój i osłabia jej strategiczną pozycję, a także osłabia nasze relacje z USA (coraz bardziej przypomina to politykę bolszewickiej Rosji wobec sowieckiej Polski, której konsekwencją było duszenie rozwoju polskiej nauki i techniki). W tym czasie, gdy Berlin oficjalnie deklaruje wsparcie dla Ukrainy, równocześnie kibicuje niemieckim firmom Knauf i WKB Systems GmbH, które na zlecenie rosyjskiego ministerstwa obrony odbudowują okupowany przez Rosjan Mariupol. A więc realnie wspierają putinowski program grabieży ukraińskich ziem. To mówi wszystko o ekipie Scholza, który wcześniej był czołową postacią w czwartym rządzie Merkel i walczył jak Bismarck o Nord Stream 2. Były ambasador Niemiec w Polsce, Arndt Freytag von Loringhoven, którego ojciec dzień przed samobójstwem Hitlera opuścił bunkier na osobiste życzenie wodza III Rzeszy, ujawnił, że elity RFN doskonale zdawały sobie sprawę z politycznego znaczenia Nord Stream. Jak stwierdził: „Wiedzieliśmy oczywiście, że Rosja wykorzystuje gaz jako broń przeciw innym krajom. Jednak w Berlinie nie brano tego poważnie pod uwagę. Naiwnie wierzyliśmy, że coś podobnego nigdy się Niemcom nie przytrafi". Rzecz w tym, iż Niemcy wspólnie z Rosją stosowały tę bandyterkę. Bo przecież Nord Stream 2 uzgadniany był już po napaści Rosji na Ukrainę w 2014 roku. A Donald Tusk intensywnie realizował politykę Merkel, której istotą była oś Berlin–Moskwa i dystansowanie się wobec USA.

Dziś koalicja 13 grudnia wraca w koleiny berlińskiej polityki. W exposé szefa resortu spraw zagranicznych, Radosława Sikorskiego, z 25 kwietnia mocno wy-

brzmiało szokujące stwierdzenie o równym dystansie Polski do USA i ChRL. Poprzedziła go seria agresywnych i politycznie infantylnych zaczepek Tuska i Sikorskiego wobec republikanów i byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa, który jest realnym kandydatem do zwycięstwa w zbliżających się wyborach w USA. Warto przypomnieć ocenę wspomnianego już Arndta Freytaga von Loringhovena: „Trump nie lubił Niemiec, sądzę, że głównie z powodów gospodarczych. Wyżej cenił Polskę". Ale z exposé Sikorskiego wynika, iż bez względu na to, kto wygra walkę o amerykańską prezydenturę, na pierwszym miejscu będą reprezentowane w Warszawie interesy Berlina.

Warto zauważyć, że nie tylko Niemcy robią konsekwentnie wszystko, aby spacyfikować nasz udział w Nuclear Sharing. Także Putin dałby wiele, aby nie dopuścić do takiej opcji. Bo słaba Polska jest w interesie zarówno Niemiec, jak i Rosji. A społeczeństwo jest też wówczas bardziej podatne na zastraszanie groźbą użycia przez Kreml taktycznej broni atomowej wobec naszego państwa. W czerwcu 2023 roku Siergiej Karaganow, jeden z najważniejszych putinowskich analityków, zaproponował prewencyjny atak małym ładunkiem nuklearnym na Poznań, aby wstrząsnąć NATO i zmusić je do wycofania wsparcia dla Ukrainy. Nieprzypadkowo 30 czerwca 2023 roku ówczesny premier Mateusz Morawiecki zadeklarował zainteresowanie Polski przyjęciem broni jądrowej w ramach natowskiej polityki podziału broni nuklearnej, powołując się na doniesienia o rozmieszczeniu rosyjskiej broni jądrowej w obwodzie kaliningradzkim i na Białorusi. Niedługo potem szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Jacek Siewiera poinformował, że Polska jest zainteresowana certyfikacją swoich 32 samolotów F-35A Lightning II, zakupionych w USA, które od 2026 roku zaczną być na naszym uzbrojeniu, do przenoszenia grawitacyjnych bomb atomowych B61-12, w ramach przygotowań do ewentualnego włączenie do arsenału NATO samolotów o podwójnym przeznaczeniu.

## Polska w Nuclear Sharing

Tusk doskonale wie, że Polska od dawna zabiega o wejście do elitarnego klubu Nuclear Sharing. Ten NATO-wski program umożliwia udostępnienie amerykańskich głowic jądrowych państwom Sojuszu, które ich nie posiadają. USA zapoczątkował go w 1955 roku po ogłoszeniu zakończenia okupacji Niemiec i przyjęcia ich do NATO. Broń nuklearną Stany Zjednoczone rozmieściły na początku w Niemczech Zachodnich i Wielkiej Brytanii. Już w 2021 roku dwukrotnie, z inicjatywy samego Waszyngtonu, pojawił się temat uczestniczenia RP w tym programie. Dawałoby to Polsce silną pozycję w Grupie Planowania Nuklearnego NATO (NPG). Decyzje podejmowane są na zasadzie koncyliacji. NPG, powołane w 1966 roku, jest najwyższym organem Sojuszu w sprawach nuklearnych i skupia rządy tworzące Sojusz z wyjątkiem Francji, która posiada własny arsenał nuklearny. Od 1979 roku w skład Grupy, którą kieruje sekretarz generalny NATO, wchodzą wszyscy ministrowie obrony państw Sojuszu (z wyłączeniem Paryża). Sam projekt Nuclear Sharing opiera się obecnie na arsenale 100 bomb B 61 Model 12 o celności uderzeń do 30 metrów, przechowywanych w bazach w Niemczech, Belgii, we Włoszech i w Holandii. Są one własnością USA, ale w przypadku wybuchu konfliktu państwo, na terytorium którego są składowane, uzyskuje możliwość ich użycia w ramach skomplikowanej procedury. Czyni to z tego arsenału bardziej wiarygodne narzędzie odstraszania, bowiem systemem zarządza grupa państw, a nie tylko Stany Zjednoczone. W ramach programu Nuclear Sharing piloci krajów, na terytorium których składowane są bomby, przechodzą systematyczne szkolenia w nabyciu zdolności do przenoszenia ładunków nuklearnych (najniższy przewidywalny pułap zrzutu wynosi 15 metrów). B-61 Model 12 jest wyposażona w głowicę o niskiej wydajności, aby niszczyć cele wojskowe, minimalizując zniszczenia uboczne – występuje w czterech opcjach siły ładunku – od 0,3 do maksymalnie 50 kiloton. Jest to więc broń krótkiego zasięgu, nieprzekraczającego 500 km, przeznaczona do bezpośrednich działań bojowych. Ta taktyczna broń atomowa, jej projekt i kluczowe komponenty inżynieryjne są dziełem rządowych amerykańskich laboratoriów Los Alamos i Sandia.

Już obecnie RP, jak wszystkie pozostałe państwa NATO, uczestniczy w pracach Grupy Planowania Nuklearnego. Polska armia realnie bierze też udział w niektórych elementach ćwiczeń z wykorzystaniem arsenału nuklearnego. Nasze lotnictwo, na poziomie taktycznym, uczestniczy też w ćwiczeniach osłonowych w ramach programu Nuclear Sharing. A po przybyciu do Polski F-35 będziemy posiadali sprzęt umożliwiający przenoszenie bomb B61-12. Od strony technicznej możliwe jest też dostosowanie F-16 do przenoszenia B61-12. Samo więc wchodzenie do programu, od strony naszej gotowości taktyczno-operacyjnej, jest już realizowane. Pozostaje do wykonania najtrudniejsze – pokonanie oporów politycznych.

## Białoruś – atomowa prowokacja Putina

Putin tuż przed inwazją na Ukrainę, w lutym 2022 roku, na spotkaniu z Aleksandrem Łukaszenką powiedział, że przewiduje przekazanie Białorusi systemowe przenoszenia taktycznej broni atomowej. Mińsk przeprowadził też referendum w sprawie zmian konstytucji, które zapewniają białoruskiemu dyktatorowi utrzymanie u władzy do 2035 roku, a także rezygnację państwa ze statusu strefy wolnej od broni atomowej. Tuż po upadku Związku Sowieckiego poza granicami imperium pozostał arsenał ponad 6 tys. sztuk jądrowych ładunków. W wyniku presji administracji prezydenta Billa Clintona, Kazachstan, Ukraina i Białoruś do 1996 roku ten potężny arsenał przekazały Rosji. Po ćwierć wieku Rosja zdecydowała się na przesunięcie swoich instalacji atomowych nad granicę z NATO, do Białorusi. Mińsk miał otrzymać systemy rakiet balistycznych i manewrujących zdolnych do przenoszenia taktycznych ładunków nuklearnych. Modernizacji do takich potrzeb miały być też poddane białoruskie Su-25. W grudniu 2022 roku Łukaszenka ogłosił, że białoruska 465. Brygada Rakiet Operacyjno-Taktycznych, dyslokowana

pod Osipowiczami, otrzymała cztery wyrzutnie Iskandera-M. Rozpoczęta też została modernizacja dziesięciu samolotów szturmowych SU-25 ze 116 Bazy Lotniczej w Lidzie. W czerwcu 2023 roku Łukaszenka stwierdził, iż na Białorusi jest już taktyczna broń atomowa o mocy 50 Kt, a całość instalacji zostanie dostarczona przez Rosję do końca 2023 roku. Rosyjsko-białoruski program nuclear sharing stał się faktem i to nie Zachód, lecz Kreml zdecydował się na prowokacyjne przemieszczenie swoich taktycznych ładunków nuklearnych w pobliże polskiej granicy. W ten sposób przesądza na dziesięciolecia o losie Białorusi, włączając ją w swoją nuklearną strukturę.

Dopełnieniem było ogłoszenie 16 stycznia 2024 roku przez gen. Wiktora Chrenina, ministra obrony Białorusi, że projekt przygotowywanej doktryny wojennej Białorusi obejmuje możliwość wykorzystywania taktycznej broni atomowej. Ostatecznie została przyjęta pod koniec kwietnia 2024 roku, razem z nową koncepcją bezpieczeństwa, dokładnie wówczas, gdy polski premier Donald Tusk zachorował i nie mógł dać jasnego sygnału, że polskie elity stoją murem za naszym udziałem w Nuclear Sharing. Ciekawe, ale w uzasadnieniu do zmiany doktryny wojennej i zapisu o gotowości do użycia broni atomowej Aleksandr Wolfowicz, sekretarz Rady Bezpieczeństwa Republiki Białorusi, wymienił agresywną retorykę NATO i możliwość dyslokacji na obszarze Polski taktycznych ładunków atomowych.

## Atomowe opcje Polski

Zanim Donald Tusk zaczął rozkręcać konflikt z prezydentem Dudą, który może się skończyć kolejną narodową tragedią, jak było to w przypadku jego wojny hybrydowej z prezydentem Lechem Kaczyńskim, z Warszawy płynął jeden spójny przekaz dotyczący Nuclear Sharing – że decyzja NATO o podziale broni nuklearnej byłaby mocnym sygnałem dla Moskwy, jednocześnie utwierdzającym członków wschodniej flanki w zaangażowaniu Sojuszu w ich obronę. Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Jacek Siewiera stwierdził, że pomijając współdzielenie broni nuklearnej i certyfikację F35A, dla polskich sił zbrojnych ważne jest także zwiększenie zaangażowania Polski w planowanie związane z doktryną nuklearną NATO. Mogłoby to nastąpić poprzez nasz udział w większej liczbie ćwiczeń nuklearnych NATO, takich jak SNOWCAT i Steadfast Noon.

Jak zauważają analitycy brytyjskiego think tanku International Institute for Strategic Studies (IISS), uchodzącego za jeden z najlepszych w świecie, „umożliwiłoby to [Polsce] włączenie się w pełne spektrum ról wspierających takie misje, w tym rozpoznanie, obronę powietrzną, tłumienie obrony powietrznej wroga oraz integrację opcji ataku nuklearnego i konwencjonalnego. NATO mogłoby także wyznaczyć kilka polskich lotnisk jako potencjalne rozproszone bazy operacyjne, w których zazwyczaj nie stacjonują wojskowe samoloty przeznaczone do użytku w czasie wojny. Przygotowania te są dobrze znane członkom Sojuszu (w ramach porozumień standaryzacyjnych NATO) i mogą być prowadzone w drodze konsensusu pomiędzy członkami lub, jeżeli konsensus jest nieosiągalny, dwustronnie pomiędzy Polską a USA". Analitycy IISS mają w pełni rację. W przypadku prób blokowania przez Berlin naszego udziału w Nuclear Sharing realna pozostaje opcja dwustronna – amerykańsko-polska. Tym bardziej iż daje to zarówno Polsce, jak i NATO dodatkowe możliwości strategiczne. IISS zwraca uwagę, iż takie przygotowania „zapewniłyby naczelnemu dowódcy Sił Sojuszniczych NATO w Europie (SACEUR) dodatkowe możliwości rozproszenia samolotów o podwójnym przeznaczeniu w czasie wojny i w sytuacjach przedwojennych, co skomplikowałoby rosyjskie namierzanie i potencjalnie zwiększyłoby przeżywalność i wskaźniki lotów bojowych". Co więcej, ta formuła mogłaby być zastosowana także wobec innych członków Sojuszu, na przykład wobec Finlandii.

Analitycy IISS zauważają, iż jeżeli „Polska będzie kontynuować certyfikację swoich F-35A do misji o podwójnym działaniu, nawet brak konsensusu wśród członków Sojuszu nie będzie przeszkodą. Polska mogłaby bowiem certyfikować samolot dwustronnie z USA, co znacznie zwiększyłoby liczbę płatowców dostępnych w dowolnym momencie dla SACEUR, co samo w sobie zwiększyłoby odstraszanie Sojuszu. (…) Integracja B61 z polskimi F-35A może okazać się łatwiejsza i mniej kosztowna niż budowa schronów nuklearnych i powiązanej infrastruktury w Polsce". Ta atomowa opcja dla Polski, oraz dla innych państw wschodniej flanki NATO, wydaje się najprostsza w realizacji i nie zamyka drogi do pełnowymiarowej naszej obecności w Nuclear Sharing. Ale jeśli zostanie wdrożona przez Sojusz lub w ramach dwustronnych relacji z USA, jest mało prawdopodobne, aby zostało to ogłoszone publicznie. **GP**

*Już obecnie RP, jak i wszystkie pozostałe państwa NATO, uczestniczy w pracach Grupy Planowania Nuklearnego. Polska armia realnie bierze też udział w niektórych elementach ćwiczeń z wykorzystaniem arsenału nuklearnego.*

# UKRAINA UDERZA W MIĘKKIE PODBRZUSZE ROSJI

GRA UKRAIŃSKICH DRONÓW

**„Potężna" Rosja nie potrafi obronić swych rafinerii naftowych, jednego z głównych źródeł dochodu. Niewielkim kosztem, tanimi dronami, Ukraina boleśnie kąsa wroga. Nie wszystkim na Zachodzie się to podoba, ale Kijów wie, co robi, przenosząc wojnę na teren Rosji.**

**BILANS**

**Jak bardzo rozwinął się od początku pełnoskalowej wojny z Rosją program bojowych dronów na Ukrainie, świadczy bilans ataków nie tylko na rafinerie, lecz także ważne obiekty transportu, bazy wojskowe, samoloty i okręty rosyjskie.**

FOT. ALINA SMUTKO / REUTERS / FORUM

Antoni **Rybczyński**

Operacje prowadzą dwie służby ukraińskie. Wywiad wojskowy (HUR) i Służba Bezpieczeństwa Ukrainy. Odniosły dotychczas wiele sukcesów w atakowaniu obiektów energetycznych i instalacji wojskowych w Rosji i na terytoriach okupowanych. Regularnie atakowane są też mosty i linie kolejowe. Prawdziwy pogrom Ukraińcy urządzili Flocie Czarnomorskiej. Mając wręcz symboliczne siły morskie, zdołali wypchnąć rosyjskie okręty daleko na wschód od Krymu. Najpierw Rosjanie musieli zwinąć blokadę morską ukraińskiego wybrzeża na zachód od Krymu. Potem dostali kilka ciężkich ciosów w portach krymskich, w tym w głównej bazie w Sewastopolu (choćby atak na główne dowództwo Floty Czarnomorskiej). Trzeba było uciekać aż do Noworosyjska na rosyjskim wybrzeżu, a i tak na dno poszedł już co trzeci okręt sił morskich Rosji na Morzu Czarnym.

## To boli Rosję

Strategii ukraińskich ataków na obiekty w Rosji przyświecają cztery główne cele. Po pierwsze, chodzi o osłabianie potencjału wojskowego wroga (stąd uderzenia w obiekty stricte wojskowe i zakłady zbrojeniowe). Po drugie, chodzi o osłabienie armii wroga i jednocześnie zmniejszenie wpływów do budżetu Rosji (stąd ataki na rafinerie i składy paliw: ogranicza to dostawy paliwa dla wojska i paliw oraz ropy na eksport). Po trzecie, chodzi o przeniesienie wojny na teren wroga i pokazanie Rosjanom i światu, że rosyjski reżim nie jest w stanie zapewnić ochrony swym obywatelom i strategicznej infrastrukturze. Po czwarte, postawić Rosję przed tym samym wyborem, jakiego musi dokonywać od dawna Ukraina: w jaki sposób podzielić zasoby obrony powietrznej, żeby z jednej strony spełniały swoją rolę wsparcia sił walczących na froncie, a z drugiej chroniły infrastrukturę krytyczną w głębi kraju. Opcją jest umieszczenie systemów obrony powietrznej w każdym obiekcie, który mógłby zostać zaatakowany przez drony. Broń rakietowa krótkiego i średniego zasięgu, taka jak na przykład Pancyr-S1, prawdopodobnie byłaby do tego odpowiednia.

Kluczową bronią w tej ukraińskiej kampanii są drony. Głównie produkcji ukraińskiej, choć Wielka Brytania pomaga Kijowowi w zakupie, produkcji i dostarczeniu tysiąca dronów-kamikadze. Ukraińscy specjaliści budują drony, a szeroki ruch wolontariuszy (także w innych krajach, choćby w Polsce) wspiera ich rozwój i zaopatrzenie. Drony te stały się bardziej wyrafinowane, wykorzystując sztuczną inteligencję do nawigacji i unikania zagłuszania zamiast komunikowania się z satelitami orbitalnymi. Nowe ukraińskie bezzałogowce mają obecnie zasięg nawet do 1000 kilometrów, przenoszą znacznie większe ładunki i są bardziej precyzyjne. Zresztą tak samo rozbudowano arsenał dronów morskich.

Jak bardzo rozwinął się od początku pełnoskalowej wojny z Rosją program bojowych dronów na Ukrainie, świadczy bilans ataków nie tylko na rafinerie, lecz także na ważne obiekty transportu, bazy wojskowe, wreszcie samoloty i okręty rosyjskie. Nikt już dziś nie mówi o słynnych tureckich bayraktarach, które siały spustoszenie w szeregach Rosjan i układano na ich cześć piosenki w pierwszych miesiącach wojny. Od co najmniej początku roku nie ma niemal dnia, żeby nie było informacji o kolejnym ataku z użyciem dronów ukraińskich i pozyskanych od Zachodu pocisków rakietowych (brytyjskich Storm Shadow czy amerykańskich ATACMS). Ofiarą często są ważne systemy uzbrojenia Rosjan. Na przykład w kwietniu Ukraińcy zniszczyli w bazie w Dżankoj na Krymie system rakietowej obrony powietrznej S-400 i dwa systemy S-300.

## Drony nad rafineriami

Jednak najwięcej uwagi przyciąga seria ataków na obiekty energetyczne Rosji. Kijów nawet nie ukrywa, że to także odpowiedź na rosyjskie ataki na ukraińską cywilną infrastrukturę energetyczną. W styczniu Ukraina zaatakowała rafinerię

**„Dronowa ofensywa" Ukrainy, choć używane są nieraz również pociski rakietowe, jest prowadzona niemal wyłącznie przy użyciu sprzętu wojskowego z krajowego arsenału.**

w Tuapse, ale też – co zasługuje na szczególną uwagę – terminale naftowe w porcie Ust'-Ługa, niedaleko Sankt Petersburga. W lutym uderzono w rafinerie w Wołgogradzie i Kraju Krasnodarskim, tudzież magazyny ropy naftowej w Kursku i obwodzie orłowskim. W marcu zaatakowano rafinerie w Kałudze, Samarze, Tatarstanie. Na liście zaatakowanych rafinerii znalazł się też zakład w Riazaniu, należący do Rosnieftu. Inny atak dronów był wymierzony w rafinerię NORSI w pobliżu Niżnego Nowogrodu, około 430 kilometrów na wschód od Moskwy. Drony wysłane przez wywiad wojskowy zaatakowały zaś rafinerię w Kirszach (obwód leningradzki) i Nowoszachtyńsku (obwód rostowski). W nocy z 23 na 24 kwietnia ukraińskie drony zaatakowały i podpaliły rafinerie ropy naftowej w Smoleńsku, Woroneżu i Lipiecku. Tylko w pierwszej połowie kwietnia Ukraina zaatakowała obiekty energetyczne w ośmiu rosyjskich regionach. Wcześniej zaatakowano również fabrykę dronów Shahed 136/131 w pobliżu Jełabugi w Tatarstanie – ponad 1000 kilometrów od wschodniej granicy Ukrainy. W zasięgu przeciwnika znajdują się wszystkie rafinerie po tej stronie Uralu, odpowiadające za ponad połowę przerobu ropy naftowej w Rosji.

W normalnych warunkach konsekwencje takich ataków można wyeliminować w ciągu miesiąca lub dwóch. Ale warunki są inne. Na Rosji ciążą sankcje, a w związku z tym brak dostępu do wielu urządzeń i technologii zachodnich koniecznych dla funkcjonowania rosyjskich rafinerii – zmodernizowanych w większości w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Wiele części i urządzeń potrzebnych do naprawy nie jest skomplikowanych, podobne można znaleźć w Rosji lub Chinach, ale w przypadku oprogramowania i elektroniki jest dużo gorzej. Wiele urządzeń w rafineriach jest wyposażonych w sterowniki i procesory, które muszą być kompatybilne z systemami sterowania sąsiednich urządzeń oraz ogólnym systemem kontroli i zarządzania produkcją. Co znaczy, że muszą być od tego samego producenta, często z Zachodu. Ukraina uszkodziła lub zniszczyła co najmniej 14 proc. rosyjskich rafinerii ropy naftowej. Ataki zmniejszyły dzienną produkcję ropy w Rosji do 600–900 tys. baryłek. Decyzja reżimu rosyjskiego o półrocznym zakazie eksportu benzyny (od 1 marca) to też efekt ataków Ukrainy. Co więcej, Rosja zaczęła nawet importować benzynę z Białorusi!

## Zachód wobec strategii Kijowa

Co należy podkreślić, „dronowa ofensywa" Ukrainy (choć używane są nieraz również pociski rakietowe) jest prowadzona niemal wyłącznie przy użyciu sprzętu wojskowego z krajowego arsenału. W przypadku ataków na cele w Rosji to wyłącznie ukraińska broń, bo Kijów nie chce narażać się tym krajom Zachodu, które dostarczając broń, zastrzegają, że nie można jej używać do „prowokowania" Rosji i „eskalowania" konfliktu – a tak postrzegają uderzenia ukraińskie na terenie Rosji. Opinia Zachodu na temat ukraińskiej kampanii ataków na cele w Rosji jest bowiem podzielona. Powtarzające się ukraińskie ataki na rafinerie ropy naftowej wywołały sprzeczne reakcje. Działania wojenne Kijowa mające doprowadzić do kompletnej klęski Moskwy, a więc i uderzenia na cele w głębi kraju Putina, popierają Wielka Brytania, Polska, Czechy, Norwegia, Dania, Szwecja, Finlandia, Estonia, Łotwa i Litwa. Ponieważ Rosja przeprowadziła atak na infrastrukturę energetyczną, który zniszczył największą elektrownię w obwodzie kijowskim na początku kwietnia, Ukraińcy mają prawo zrobić to samo – mówi minister obrony Estonii Hanno Pevkur.

Na czele przeciwnego obozu, który wciąż powtarza frazesy o tym, że nie wolno robić niczego, co by „eskalowało" konflikt, są USA i Niemcy. Niemiecki opór wobec ukraińskich prób przeniesienia wojny na teren Rosji nie dziwi, biorąc pod uwagę całokształt polityki Berlina wobec tej wojny. Ale dlaczego USA? Wiceprezydent Kamala Harris wezwała Wołodymyra Zełenskiego do zaprzestania ataków, podczas gdy amerykańscy urzędnicy ostrzegli, że ataki mogą naruszać prawo międzynarodowe. Administracja Bidena obawia się, że ataki na rosyjski przemysł naftowy mogą w połączeniu z innymi czynnikami globalnymi podnieść ceny ropy – a to fatalna informacja w okresie wyborczym. Po drugie, wciąż żywa jest w Waszyngtonie obawa, że radykalne kroki Kijowa skłonią Moskwę do użycia broni atomowej. No i wreszcie, co najważniejsze: obecna administracja USA, jak i większość rządów Zachodu, nie chce kompletnej klęski Rosji, zwłaszcza gdyby poszedł za tym rozpad tej federacji. **GP**

FOT. TWITTER

REPUBLIKA
ZAPRASZAMY
DO SKLEPU
TELEWIZJI
REPUBLIKA
MAKE POLAND GREAT AGAIN
#JEDZIEMY
@michalzachor
#włączprawdę
WWW.SKLEP.TVREPUBLIKA.PL

# WIOSNA ANTYIZRAELSKICH PROTESTÓW

WOJNA O AMERYKAŃSKIE UNIWERSYTETY

FOT. AA/ABACA / ABACA PRESS / FORUM

**POCZĄTEK**

**Obecna fala protestów zaczęła się na elitarnym nowojorskim Columbia University. 17 kwietnia na kampusie pojawiły się namioty, a studenci rozpoczęli okupację.**

Maciej
**Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Propalestyńskie protesty, które rozlały się na uniwersytetach w całym kraju, są nie tylko ogromnym problemem dla Joego Bidena, ale też kolejnym przejawem konsekwencji przejęcia przez radykalną lewicę elitarnych instytucji wyższej edukacji.

Walka z systemem opresji, imperializmem i kolonializmem – protesty wymierzone w Izrael są tylko kolejnym przejawem przejęcia kontroli na amerykańskich uniwersytetach przez radykalną lewicę. Spadkobiercy szkoły frankfurckiej, „represywnej tolerancji" Herberta Marcuse'a, antyokcydentalizmu Edwarda Saida, praktycy „intersekcjonalności", teorii gender i krytycznej teorii rasy – dziś, nie po raz pierwszy, wzięli na cel Izrael. Palestyńczycy i Hamas zostali obsadzeni w roli prześladowanej mniejszości, rzucającej odważne wyzwanie kolonialnej i imperialnej polityce Izraela, której celem jest „ludobójstwo", a środkiem jest „systemowy rasizm". W rozgrzanej atmosferze protestów mało kto pyta, jak bojownicy Hamasu, nowy sojusznik sił postępu, zapatrywaliby się na resztę katalogu spraw, o które walczą ich przyjaciele z amerykańskich uczelni, gdy akurat nie krzyczą „od rzeki do morza, Palestyna będzie wolna" (ang. „From the river to the sea, Palestine will be free"). Czy Jahia Sinwar i inni uczniowie myśli Bractwa Muzułmańskiego poparliby walkę o prawa kobiet, małżeństwa homoseksualne albo dowolność w wyborze tożsamości płciowej?

## Druga fala protestów

Obecna fala protestów, których sporą część stłumiły już siły policji, zaczęła się na elitarnym nowojorskim Columbia University. 17 kwietnia na kampusie pojawiły się namioty, studenci rozpoczęli okupację. 18 kwietnia nastąpiła pierwsza interwencja policji, o którą, jak twierdził burmistrz Nowego Jorku Eric Adams, poprosiły władze uczelni. W następnych dniach protesty okupacyjne rozpoczęły się w miejscach w kraju. Columbia odwołuje zajęcia, a na wielu uczelniach pojawiają się pytania, czy ze względu na burdy i zamieszanie uda się przeprowadzić egzaminy i dokończyć protest. Na kalifornijskim UCLA dochodzi do przepychanek i starć pomiędzy propalestyńskimi i proizraelskimi protestującymi. 30 kwietnia policja pacyfikuje okupację Hamilton Hall na Columbii. W całym kraju aresztowanych zostaje kilkuset protestujących.

Liczba ofiar cywilnych, kryzys humanitarny w Gazie czy atak IDF na konwój World Central Kitchen, w którym zginął polski wolontariusz Daniel Soból – wszystko to sprawiło, że sympatia do protestujących wzrosła, ich sprawy zaczęły bronić także liberalno-lewicowe media, np. „New York Times". Na pewno jest część młodych ludzi, którzy uczestniczą w protestach nie z pobudek ideologicznych i poparcia dla terrorystów z Hamasu, ale chcąc wyrazić swój sprzeciw wobec sytuacji w Gazie. Ale warto przy tym pamiętać, że protesty zaczęły się, zanim na Gazę spadła choćby jedna izraelska bomba. Krótko po 7 października studenci z flagami Izraela, chcący wyrazić solidarność z ofiarami masakry, byli zaczepiani, szturchani i wyzywani, zrywano plakaty ze zdjęciami zakładników w rękach Hamasu, a w skrajnych przypadkach sam atak Hamasu był fetowany jako przejaw wyzwoleńczej walki z siłami imperializmu.

Skala wydarzeń była na tyle duża, że ówczesna rektor Harvardu Claudine Gay i rektor UPenn Lizz Magill zostały wezwane do złożenia zeznań przed Kongresem. Obydwie udzieliły wówczas kuriozalnych odpowiedzi na pytanie „czy nawoływanie do ludobójstwa Żydów jest zgodne z zasadami panującymi na uczelni?". Gay stwierdziła, że to zależy, czy celem takich słów jest „konkretna jednostka", a Magill

przekonywała, że w takiej sprawie decyzja „zależałaby od kontekstu”.

## Rewolucja w „safe spaces”

Postawa Magill i Gay były przykładem sprzeczności, które wynikają z roli, jaką odgrywają dzisiaj elitarne amerykańskie uczelnie. Z jednej strony to instytucje, które programowo walczą z „systemem opresji”, studenci zachęcani są do bycia buntownikami, rzucania wyzwań niesprawiedliwościom, a z drugiej strony otoczeni są parasolem ochronnym instytucji, która tworzy dla nich „bezpieczne miejsca” (ang. safe spaces), broni przed „mikroagresjami” wymierzonymi w ich tożsamość etniczną czy płciową. Uczelnie mają być miejscem buntu przeciw systemowi „białego przywileju” oraz są najkrótszą drogą do tego, by ten przywilej stał się twoim udziałem. To tak jak walczyć z systemem i oczekiwać, że ten sam system obsypie cię nagrodami.

Apologeci protestów lubią mówić, że w USA nie było takich wydarzeń na podobną skalę od czasu protestów przeciw wojnie wietnamskiej w 1968 roku, które zakończyły się burdami na konwencji demokratycznej w Chicago. Porównanie jest o tyle trafne, że ówczesne zamieszanie dało zwycięstwo kandydatowi republikanów Richardowi Nixonowi i pośrednio przyczyniło się do tego, że wojna w Wietnamie trwała jeszcze 5 lat. Po drugie, spora część dzisiejszej kadry profesorskiej wywodzi się z „pokolenia buntu ’68”. Dla nich rewolucja nie była przeszkodą do kariery akademickiej i dziś widzą swoje odbicie w młodych rewolucjonistach.

Ale to rewolucja w „bezpiecznych miejscach”. Choć protest dotyczyć ma najgorszych zbrodni popełnianych w Gazie, demonstrujący i ich adwokaci nie czują estetycznego zgrzytu, gdy sami opowiadają o brutalności policji, która ma spotykać ich samych. Brutalność polega na tym, że osoby nielegalnie okupujące budynki, wybijające szyby i uniemożliwiające normalne działanie instytucji, zostały… zakute w kajdanki. Oburzenie i zdziwienie pojawiło się też, gdy plastikowymi zip-ties skrępowano profesor Emory University – Caroline Fohlin. Jak mówiła sama Fohlin, zachowanie policji było zupełnie bezpodstawne, gdyż ona „pod wpływem impulsu uderzyła go [policjanta] w głowę, ale bardzo lekko”.

*Choć protest dotyczyć ma najgorszych zbrodni popełnianych w Gazie, demonstrujący i ich adwokaci nie czują estetycznego zgrzytu, gdy sami opowiadają o brutalności policji, która ma spotykać ich samych, na przykład zakucie w kajdanki.*

Część profesorów z Columbia University ruszyła udzielać wsparcia psychologicznego studentom. „Otrzymaliśmy od nich bardzo jasny komunikat »Nie czujemy się bezpiecznie i chcemy waszej pomocy w naprawieniu tego«” – powiedział w rozmowie z „New York Times” profesor nauk politycznych Graeme Blair, który odpowiedział na apel protestujących.

Szczyt absurdu związanego z rewolucją „bezpiecznych miejsc” został osiągnięty w artykule „New York Timesa”, który tłumaczył, dlaczego spora część protestujących przywdziewa palestyńskie keffiyeh i zasłania nimi twarz. Rewolucja jest ważna i oczywiście dobrze byłoby nie ukrywać swojej tożsamości, ale jak mówi ekspert Rick Perlstein, studentami kierują też „obawy o swoje bezpieczeństwo finansowe po tym, gdy ukończą studia”. Czyli znów walczyć z systemem i oczekiwać nagród.

## Szanse Bidena

Debata na temat tego, jaki będzie wpływ antyizraelskich nastrojów na uniwersytetach na szanse prezydenta Bidena na reelekcję trwa od dobrych kilku miesięcy. Poważne podejście do tematu wymagałoby oddzielenia realiów od faktu, że sojusznicy protestujących i ich wizji świata są nadreprezentowani nie tylko na uniwersytetach, ale też w mediach, i zwykle są najgłośniejsi w mediach społecznościowych. W tej drugiej wersji sprawa palestyńska i odwrócenie się radykalnej lewicy od Bidena stają się kwestiami egzystencjalnymi, a nawet w polskiej przestrzeni pojawił się przekaz, że zdjęcia z interwencji policji na Columbii staną się symbolem politycznego końca Bidena.

Warto jednak przejrzeć mgłę rozgrzanej atmosfery. W USA jest około 17,3 mln studentów wyższych uczelni, a protestujący i ich zwolennicy stanowią mniejszość. W ostatnim badaniu Harvarda, w grupie wyborców w wieku 18–29 lat, 60 proc. ankietowanych stwierdziło, że nie uczęszcza obecnie do żadnej szkoły, a konflikt „Izrael–Palestyna” jako najważniejszą dla nich kwestię wybrało… zaledwie 2 proc. Rechotem historii może być też to, że absolwenci i studenci elitarnych uczelni sami odebrali sobie narzędzia wywierania efektywnej presji politycznej poprzez mechanizm, który badacze nazywają „wielkim sortowaniem”. Zdecydowana większość z nich żyje na dwóch wybrzeżach, stanach, w których demokraci od dekad wygrywają w cuglach i o które Biden nie musi się martwić. Poza tym, protestujący mogą krzyczeć w stronę Białego Domu: „Przestań wspierać Izrael, albo…”, ale na to Biden mógłby odpowiedzieć: „Albo co? Zagłosujecie na Donalda Trumpa, przyjaciela Netanjahu, który przeniósł ambasadę do Jerozolimy?”.

Biden jest jednak w trudniejszej sytuacji niż Trump. Ten już dawno pogodził się z tym, że o głosy uniwersyteckich radykałów nie ma co zabiegać. Republikanie z Kongresu opowiedzieli się zdecydowanie przeciw naruszeniom porządku, wybielaniem terroryzmu czy antyamerykańskimi elementami protestów, jak wymiana flagi USA na flagę palestyńską na Uniwersytecie Północnej Karoliny. A Biden musi balansować na linie. Może rozmawiać z mniejszością arabską w Michigan, tłumacząc im, że USA „wywierają presję na rząd Izraela”, ale musi to robić tak, by nie stracić 300 tys. głosów mniejszości żydowskiej w Pensylwanii. A jeśli stanie w jednym szeregu z radykałami, może stracić dużo więcej – głosy centrowej Ameryki. **GP**

Wieści z UE

*Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej*

Tomasz **Mysłek**

# **Europa** w skrócie

**Wejście Ukrainy do UE wymagałoby zwiększenia budżetu UE o 20 proc.** Komisarz UE ds. budżetu, Johannes Hahn z Austrii, stwierdził w rozmowie z niemieckimi dziennikami z grupy Funke, że planowane przystąpienie Ukrainy do Unii Europejskiej mogłoby wymagać zwiększenia podstawowego budżetu Unii nawet o 20 proc. Jego zdaniem tak wielki wzrost wydatków obecnych krajów-członków UE byłby konieczny, gdyby istniejące w UE od lat zasady pomocy i dotacji dla rolnictwa i „wsparcia strukturalnego" zostały utrzymane.

**Miasta będą musiały kupować pojazdy wyłącznie „zeroemisyjne"** Wskutek nakazów władz UE, polskie miasta powyżej 100 tys. mieszkańców będą zobowiązane do kupowania środków transportu wyłącznie „zeroemisyjnego", tj. elektrycznych autobusów i innych e-pojazdów. Mają też tworzyć tzw. strefy czystego transportu, tj. bez aut spalinowych, jeśli zostaną przekroczone normy zanieczyszczeń dwutlenkiem azotu – tak wynika z opublikowanego planu legislacyjnych prac „rządu" w Warszawie. Za te i inne „postępowe" projekty władz UE mają zapłacić polscy podatnicy, w tym emeryci.

**Kolejny zły skutek „polityki klimatycznej"** Znany francuski producent kuchennych naczyń i zastawy stołowej – Duralex – ogłosił upadłość i zamknięcie swoich fabryk. Głównie z powodu nadzwyczaj wysokich cen i kosztów energii elektrycznej, które są następstwem klimatycznej polityki władz Unii Europejskiej, w tym republiki francuskiej. Już w listopadzie 2022 roku, w wyniku gwałtownego wzrostu cen energii od jesieni 2021 roku, firma ta została zmuszona do zaprzestania działalności i pozostawienia swoich pieców w trybie czuwania.

**Skandal w Niemczech** Niemiecka prasa podała, że ministrowie gospodarki i ochrony środowiska RFN z partii Zielonych – Robert Habeck i Steffi Lemke – nie zawiesili procesu zamykania ostatnich trzech elektrowni atomowych, choć w 2022 roku otrzymali ekspertyzy sugerujące, że jest możliwe i wskazane bezpieczne przedłużenie pracy tych siłowni. Oba ministerstwa jednak zignorowały opinie ekspertów, że jest zasadne wydłużenie pracy elektrowni atomowych, bo energia atomowa pozwoli zmniejszyć zużycie gazu ziemnego i uniknąć energetycznego krachu. Poseł CSU Andreas Lenz powiedział: „Narasta podejrzenie, że decyzja o wycofaniu kraju z energii jądrowej nie została podjęta w oparciu o przejrzysty proces decyzyjny, ale była z góry ustalona i ludzie zostali oszukani".

**„UE dąży do unicestwienia takich wspólnot jak rodzina czy naród"** W wywiadzie dla „La Nuova Bussola Quotidiana" abp Giampaolo Crepaldi, emerytowany ordynariusz Triestuy, powiedział, że Zielony Ład i związane z nim ataki na prywatną własność, aborcja jako jedna z podstawowych zasad według władz UE, ingerencja w wewnętrzne sprawy państw członkowskich, przyspieszanie centralizacji ustroju UE – są niezgodne z wizją katolicką. Polityka klimatyczna i energetycznej transformacji były i są centralistyczne, ogromnie kosztowne i nieskuteczne. A niedawne głosowanie Parlamentu UE w sprawie aborcji jako „prawa człowieka" to oznaka przejęcia kontroli nad tym parlamentem przez destrukcyjną ideologię. Biskup stwierdził, że UE dąży do „unicestwienia wspólnot naturalnych – od rodziny przez wspólnoty lokalne aż po narody". **GP**

**EURO-BZDURY**

Parlament UE przyjął przepisy o „zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej", które „mają zapobiegać gwałtom i chronić kobiety przed cyberprzemocą i nękaniem w internecie".

FOT. ADOBE STOCK

## Aborcja zdalnie

Parlament Niderlandów, z inicjatywy lewicowego rządu, przyjął ustawę umożliwiającą współfinansowanie zabiegów aborcji z budżetu państwa – dla chętnych kobiet z Polski (!). Rząd Holandii chce zabijania nienarodzonych polskich dzieci zdalnie – ustawa umożliwia lekarzom z Holandii przepisywanie aborcyjnych pigułek i wysyłanie ich pocztą do Polski. Warunkiem tego jest jedynie przeprowadzenie telefonicznej „porady".

# WIOSKA MATKI BOŻEJ

Tomasz **Duklanowski**

REPORTAŻ Z KIBEHO

Oto niewielka mieścina w Rwandzie tuż przy granicy z Burundii. Ponad 40 lat temu Matka Boża nieprzypadkowo wybrała właśnie to miejsce, żeby powiedzieć coś ważnego Rwandyjczykom i światu. Wzywała do nawrócenia i zawrócenia z drogi nienawiści. „Mówię do was, a nie chcecie słuchać" – mówiła. Rok po zakończeniu objawień rozpoczęła się wojna między Tutsi a Hutu, która zakończyła się jednym z największych ludobójstw w historii świata.

W przewodnikach turystycznych Rwanda reklamowana jest jako „kraina tysiąca wzgórz", nazywa się ją także Szwajcarią Afryki. Ma wiele atrakcji dla turystów: są tu parki narodowe Volcanoes czy Nyungwe, mnóstwo egzotycznych zwierząt. To miejsce, gdzie można stanąć oko w oko z gorylem.

**NATHALI**
Spośród trójki dziewcząt, którym objawiła się Matka Święta, tylko Nathali pozostała w Kibeho i zgodnie z życzeniem Maryi nie opuszcza wioski. Można ją codziennie spotkać w Sanktuarium Matki Bożej Słowa na porannej mszy świętej.

FOT. ARCH.

## Sielankowe widoki

Do Rwandy wjeżdżam z Ugandy, czyli od północy. Aby dotrzeć do Kibeho, muszę przejechać ten niewielki kraj, którego powierzchnia jest mniejsza od województwa wielkopolskiego. Lokalny autobus nie jedzie zbyt szybko po wąskich i krętych drogach, ale nie sposób się nudzić. Trudno oderwać wzrok od widoków zza okna, które bez przerwy się zmieniają. Mijamy ogromne zielone wzgórza, a na ich zboczach co jakiś czas widać duże plantacje herbaty i ludzi, którzy zbierają listek po listku do wielkich koszy na placach. W dolinach między rzekami i potokami znajdują się pola ryżowe, a na nich krzątają się rolnicy zanurzeni po łydki w wodzie.

Co chwila mijamy wioski i miasteczka, które w niczym nie przypominają coraz bardziej wyludnionych polskich wsi. Wszędzie gwar, tłumy ludzi przy sklepikach i przydrożnych straganach. Rwanda, podobnie jak inne afrykańskie kraje, ma bardzo duży przyrost naturalny. Na niewielkiej powierzchni tego kraju żyje 13 mln osób, czyli 1/3 ludności Polski.

Podziwiając z okna autobusu niezwykłe widoki i spokojne życie, trudno sobie wyobrazić, że dokładnie 30 lat temu Rwandę ogarnął szał zabijania. W każdej z wiosek, które mijam, na ulicach i w domach leżały zmasakrowane, rozkładające się ciała. 100 dni bratobójczej wojny, która trwała od kwietnia do czerwca 1994 roku, pochłonęło blisko milion ofiar.

**Objawienia publiczne zakończyły się w Kibeho w listopadzie 1989 roku. A wojna domowa wybuchła rok później...**

## Na końcu świata

Z Kibeho w linii prostej do granicy z Burundi jest nieco ponad 10 km. Widać stąd wzgórza tego kraju. 30 kilometrów na zachód znajduje się z kolei granica z Demokratyczną Republiką Konga.

Do wioski można dziś dojechać bez problemu. Ze względu na rzesze pielgrzymów, które docierają tu nie tylko z wielu krajów Afryki Wschodniej, ale także z całego świata, władze kraju niedawno wybudowały asfaltową drogę z oddalonego 30 km miasteczka Butare. Przedtem, w porze deszczowej, dojazd do Kibeho był prawdziwym wyzwaniem.

W centralnym miejscu wioski znajduje się sanktuarium Matki Bożej Słowa, w miejscu, gdzie przed laty dochodziło do objawień. Jest także wiele zgromadzeń zakonnych – Franciszkanie, Marianie, Pallotyni, którzy przybyli tu po objawieniach. Rwandyjczycy nazywają Kibeho świętą ziemią Maryi. Powstało tu także to co w większości takich miejsc: centrum pielgrzymkowe i wiele straganów z dewocjonaliami. Niestety, w większości to tandeta wyprodukowana w Chinach.

## Objawienia i niedowierzanie

40 lat temu Kibeho było zupełnie innym miejscem – jedną z wielu nieznanych rwandyjskich wiosek, gdzieś na końcu świata. Ale właśnie takie miejsca wybiera Matka Boża, żeby powiedzieć światu coś ważnego. Tak było w Lourdes, Fatimie czy podczas najstarszych uznanych przez Kościół objawień w Gwadelupie.

W Kibeho Maryja ukazuje się uczennicom gimnazjum dla dziewcząt, Alfonsinie Mumureke, Nathali Mukamazimpaka i Marii Klarze Mukangango. Pierwsza Maryję widzi Alfonsine. Jest 28 listopada 1982 roku, wtedy 16-letnia, niczym niewyróżniająca się uczennica szkoły średniej słyszy słowa: – Kocham cię, moje dziecko. Nigdy się mnie nie obawiaj. Bądź ze mną tak, jak malutkie dziecko ze swoją mamą, uwielbiam tulić moje dzieci".

Gdy dziewczyna opowiedziała o tym zdarzeniu w szkole, natychmiast stała się obiektem drwin i ataków. Koleżanki dokuczały jej, uważając, że chce zwrócić na siebie uwagę opowiadając kłamstwa. Nie uwierzyli jej także dyrektorka szkoły i lokalny proboszcz. Sytuacja zmieniła się, kiedy wizji zaczęły doświadczać kolejne dziewczyny – Nathali i Marii Klarze. Łącznie dziewczyny widziały i rozmawiały z Maryją kilkadziesiąt razy.

## Co mówiła Maryja w Kibeho

Pallotyn ks. dr. Andrzej Jakacki, który od 26 lat jest na misji w Rwandzie jako jedyny Polak, pracuje w Komisji Historyczno-Teologicznej badającej objawienia w Kibeho. – Teologowie dzielą te objawienia na publiczne i prywatne – wyjaśnia ksiądz Andrzej. – Maryja w czasie objawień prywatnych zapowiadała uczennicom objawienia publiczne. Tak, żeby do Kibeho mogli przyjechać pielgrzymi. I rzeczywiście docierało ich tu tysiące. Patrzyli na

dziewczęta rozmawiające z Matką Świętą. Objawienia trwały 8 lat i w Kibeho wybudowano specjalne drewniane podium. Na nim dziewczęta miały wizje z Maryją. Często wyglądało to niezwykle, np. Nathali stała przez kilka godzin, patrząc w słońce. A ludzie słyszeli tylko to, co ona mówi do Maryi.

Objawiając się w Kibeho, Maryja wzywała do nawrócenia, chcąc uchronić Rwandę przed wojną i niespotykanym ludobójstwem, do którego doszło wkrótce potem. W sierpniu 1992 roku Maryja powiedział Nathali: „Mówię do was, ale nie słuchacie. Chcę was podźwignąć, a wciąż nie chcecie wstać. Wołam was, a udajecie głuchych". – Maryja robiła wszystko, aby ochronić ten kraj przez ludobójstwem – mówi ksiądz Andrzej. – Aby Rwandyjczycy weszli na drogę prawdy i miłości i odrzucili nienawiść. To jest przesłanie nie tylko do Rwandyjczyków, ale i do całego świata. Maryja chce nas ochronić przed nienawiścią, złem, żeby szatan nie rozwijał możliwości działania. Ale jej słowa nie zostały wysłuchane.

## Krwawa wojna

Objawienia publiczne zakończyły się w Kibeho w listopadzie 1989 roku. Wojna domowa wybuchła rok później. Konflikt zbrojny rozgorzał pomiędzy rebeliantami Tutsi z Rwandyjskiego Frontu Demokratycznego (FPF) a rządem kierowanym przez Juvenala Habyarimany, prezydenta z plemienia Hutu. Zakończył się porozumieniem podpisanym w tanzańskiej Arushy. Ten rozejm pomiędzy Tutsi u Hutu trwał tylko 10 miesięcy. Konflikt znów wybuchł, i to z niesłychaną siłą, 6 kwietna 1994 roku, kiedy samolot z prezydentem Habyarimany został zestrzelony w stolicy Kigali. Wszyscy na pokładzie zginęli. Do dziś nie wiadomo, kto był sprawcą zamachu. Ale już kilka godzin po katastrofie Hutu oskarżyło o zamach Tutsi i rozpoczęła się krwawa rzeź. Wojska Hutu i młodzieżowe szwadrony śmierci Interhamwe zabijały wszystkich, nie oszczędzając kobiet i dzieci. Podłożem konfliktu była tląca się od dziesiątek lat nienawiść pomiędzy Tutsi i Hutu.

Rwanda, podobnie jak inne afrykańskie kraje, ma bardzo duży przyrost naturalny.

Na zboczach znajdują się tu duże plantacje herbaty i ludzie, którzy zbierają listek po listku...

Sanktuarium Matki Bożej Słowa. To tu codziennie modli się Nathali, która była świadkiem objawień.

FOT. ARCH.

Po stu dniach władzę w Kigali przejął Rwandyjski Front Demokratyczny. Zakończyło się mordowanie Tutsi, ale rozpoczął się exodus Hutu z Rwandy do Zairu, dzisiejszej Demokratycznej Republiki Konga, Burundi i Tanzanii. Szacuje się, że do obozów dla uchodźców trafiło wtedy około 2 milionów Hutu. Tutsi po przejęciu władzy rozpoczęli odwet. Według szacunków wymordowano kilkadziesiąt tysięcy Hutu. Do jednej z masakr dokonanej przez Tutsi doszło m.in. w obozie dla uchodźców w pobliżu Kibeho w kwietniu 1995 roku. Australijscy żołnierze działający w ramach Misji Wsparcia Narodów Zjednoczonych ocenili, że oddziały Rwandyjskiego Frontu Demokratycznego w ciągu jednej nocy wymordowały tam 4000 osób.

## Sens cierpienia

Mimo upływu 30 lat od ludobójstwa, Rwanda wciąż nosi w sobie niezabliźnione rany. Naród ten przeszedł przez jedno z największych cierpień w historii ludzkości. O roli i sensie cierpienia Maryja mówiła podczas objawień uczennicom z Kibeho, zwłaszcza Nathali. „Nikt nie wchodzi do nieba, nie cierpiąc". Samo w sobie cierpienie nie ma sensu, ale akceptując je, ofiarując je jako ekspiację za grzechy – własne lub innych – nadaje mu się sens zbawczy. – To także jest przesłanie uniwersalne. Współczesny świat chce uciec i zapomnieć o cierpieniu – mówi ksiądz Andrzej Jakacki. – Uciekamy przed większą liczbą dzieci, bo to są obowiązki, cierpienie związane z wychowaniem. Na starość pojawia się myśl o eutanazji, będąca skutkiem cierpienia związanego z chorobami. Chcemy tak działać, żeby tego cierpienia nie było. Świat dziś odrzuca jego akceptację. A cierpienie jest konstytutywnym elementem natury ludzkiej. Tak jak mówił kardynał Ratzinger. Ciało jest inkarnacją ducha. Możemy modlić się ciałem, poprzez post, odmawianie sobie przyjemności, akceptację cierpienia poprzez nadanie mu intencji.

## Droga Nathali

Spośród trójki dziewcząt, którym objawiła się Matka Święta, tylko Nathali pozostała w Kibeho i zgodnie z życzeniem Maryi nie opuszcza wioski. Można ją codziennie spotkać w Sanktuarium Matki Bożej Słowa na porannej mszy świętej. Gdy do niej podchodzę, podaje mi rękę, przytula, błogosławi i obiecuje modlitwę. – Ona pamięta o modlitwie, gdy ktoś o nią prosi i ma duże znajomości w niebie – uśmiecha się ksiądz Andrzej, który z Nathali zna się od wielu lat i umówił nas na krótkie spotkanie.

Wizjonerka przyjęła od Maryi powołanie do cierpienia. Jej życie naznaczone jest wieloma chorobami, wobec których lekarze są bezradni. – Maryja nie dała jej stygmatów tak jak ojcu Pio, po to, aby nie wzbudzała litości u ludzi – mówi ksiądz Andrzej. – Maryja tłumaczyła, że przez swe boleści jest zjednoczona z Jezusem za zbawienie świata. Wybrała najtrudniejszą drogę, ale i najpiękniejszą.

## Pierwszy prezydent w Kibeho

Miejscem, które baz wątpienia warto odwiedzić w Kibeho, jest Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Dzięki dotacji od polskiego rządu powstała tu pierwsza w Rwandzie szkoła podstawowa i średnia dla dzieci niewidomych i niedowidzących. Przed trzema miesiącami odwiedził ją prezydent Andrzej Duda, podczas wizyty w trzech krajach Afryki Wschodniej. Podkreślał, że pomysł budowy ośrodka wspierała śp. Maria Kaczyńska.

Przyjazd prezydenta Dudy wywołał tu duże poruszenie, ponieważ była to pierwsza wizyta głowy państwa w Sanktuarium Matki Bożej Słowa w Kibeho. – Przygotowania do tej wizyty trwały kilka tygodni – uśmiecha się franciszkanka, siostra Pia Gumińska, dyrektorka szkoły w Kibeho. – Ponieważ prezydent został u nas na obiad, służby państwowe zadbały o wszystko, łącznie z tym, że catering został przywieziony ze stolicy. W Afryce głowa państwa otaczana jest ogromnym szacunkiem.

Siostra Pia mówi, że największe wrażenie na Rwandyjczykach zrobiła obecność Andrzeja Dudy w Sanktuarium Matki Bożej. – Fakt, że prezydent wraz z małżonką uklękli na podłodze i modlili się przed figurą Maryi, pozostanie na długo w pamięci – wspomina franciszkanka. – W Afryce prezydenci takich rzeczy nie robią, choć są chrześcijanami. Nie uniżają się tak. To był niezwykły znak i świadectwo wiary. **GP**

# Czas zbrojeń i sojuszy

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

**W obliczu stale rosnącego zagrożenia ze strony Rosji i Białorusi, Litwa od wielu miesięcy prowadzi działania zmierzające do zwiększenia potencjału militarnego. Wilno zacieśnia też strategiczne sojusze, m.in. z Polską. Popiera też pomysł dołączenia naszego kraju do inicjatywy Nuclear Sharing, co znacząco wzmocniłoby bezpieczeństwo całej wschodniej flanki NATO.**

ARMIA LITWY

W kontekście bezpieczeństwa zarówno Polski, jak i Litwy kluczową rolę odgrywa przesmyk suwalski, stanowiący połączenie terytorium państw bałtyckich z Polską i resztą państw NATO oraz rozdzielający obwód królewiecki od Białorusi. Zaatakowanie tego obszaru przez wojska Putina, z operacją wspierającą ze strony Białorusi, odcięłoby lądowo kraje bałtyckie od Sojuszu. Obronę tego regionu zakładał plan „Orsza", realizowany podczas kwietniowych, wspólnych polsko-litewskich ćwiczeń pod kryptonimem Brave Griffin. Zmaganiom żołnierzy na Litwie osobiście przyglądali się przywódcy obu krajów – Gitanas Nausėda i Andrzej Duda.

## Pierwsza dywizja i szerokie zbrojenia

Coraz bardziej agresywna postawa Rosji i satelickiej Białorusi (m.in. przerzucenie przez reżim Alaksandra Łukaszenki żołnierzy i uzbrojenia w pobliże granicy z Litwą) wpłynęły na decyzję władz w Wilnie odnośnie do położenia większego nacisku na kwestie obronne. W ubiegłym roku rozpoczęto formowanie pierwszej w najnowszej historii Litwy dywizji zmechanizowanej. Ma ona liczyć około 17,5 tys. żołnierzy i skupić wszystkie trzy obecne brygady tamtejszych wojsk lądowych. Znajdzie się w niej też nowy batalion pancerny. Proces ma zakończyć się w ciągu najbliższych sześciu lat. Również w ubiegłym roku Litwa zakupiła od USA pociski średniego zasięgu AMRAAM AIM-120C-8. Będą one wykorzystywane w systemach obrony powietrznej NASAMS. Pierwszy z nich został zintegrowany z litewską armią w 2022 roku. Z kolei w grudniu ubiegłego roku podpisano umowę na kolejny. Dostawę norweskiego systemu zaplanowano na 2026 rok. Natomiast już w przyszłym roku mają ruszyć dostawy amerykańskich systemów HIMARS. Umowa za blisko pół miliarda dolarów zakłada pozyskanie m.in. ośmiu wyrzutni wraz z pakietem amunicji, w tym rakiet ATACMS o zasięgu do 300 km. Trwają też dostawy taktycznych wielozadaniowych amerykańskich pojazdów JLTV, których Wilno kupiło łącznie 500. Wśród strategicznych

**KLUCZOWY PUNKT**

W kontekście bezpieczeństwa zarówno Polski, jak i Litwy kluczową rolę odgrywa przesmyk suwalski, stanowiący połączenie terytorium państw bałtyckich z Polską i resztą państw NATO oraz rozdzielający obwód królewiecki od Białorusi.

*W tym roku minęło 20 lat od dołączenia państw bałtyckich – Litwy, Łotwy i Estonii do NATO i UE.*

zbrojeń należy też wymienić pozyskanie czterech śmigłowców Black Hawk (dostawy w 2025 i 2026 roku). W tym roku zdecydowano się także zakupić niemieckie czołgi Leopard 2. W styczniu poinformowano z kolei o zakończeniu dostaw 83 niemieckich kołowych wozów bojowych Boxer, którym na Litwie nadano nazwę „Wilk".

## Razem dla bezpieczeństwa

Równocześnie Litwa podjęła wiele działań zacieśniających współpracę sojuszniczą. Warto wymienić m.in. decyzję o budowie wspólnej, wraz z Łotwą i Estonią, linii obrony przed Rosją i Białorusią. Ma ona składać się z systemów budowli (na przykład bunkrów) i fortyfikacji wzmacniających wschodnią flankę NATO. Ponadto oprócz działań zmierzających do zwiększenia rodzimej armii, Litwa zabiega także o większą obecność sił sojuszniczych. Obecnie trwa proces dyslokacji brygady niemieckiej Bundeswehry, która docelowo do 2027 roku ma liczyć tam 5 tys. żołnierzy. Warto przypomnieć, że na Litwie stacjonuje też licząca około 1600 wojskowych Batalionowa Grupa Bojowa NATO. Przykładem sojuszniczej współpracy jest też działająca od 2016 roku i licząca 4,5 tys. żołnierzy Wielonarodowa Brygada LITPOLUKRBRIG tworzona wspólnie przez Litwę, Polskę i Ukrainę, mająca swoje dowództwo w Lublinie. W kwietniu Litwa zaproponowała też Polsce utworzenie wspólnego centrum logistycznego systemów HIMARS.

## Poparcie dla polskich starań

Litwa wiele razy podawała Polskę jako przykład odpowiedniej polityki bezpieczeństwa i wypełniania zobowiązań sojuszniczych. Wilno także czyni w tym kierunku odpowiednie kroki. Obecnie wydatki na obronność oscylują tam wokół 2,8 proc. PKB. To więcej niż wymagany próg w NATO (2 proc.), którego nadal nie spełnia wiele państw członkowskich. Już w przyszłym roku Litwa zamierza wydawać na obronność 3 proc. PKB. Co więcej, władze w pełni zgadzają się z pomysłem prezydenta RP Andrzeja Dudy, by właśnie do 3 proc. podnieść próg zobowiązania finansowego w całym Sojuszu. Jeden z sondaży potwierdził, że Litwini chcieliby docelowo wydawać na obronność, podobnie jak Polska, około 4 proc. PKB. Nasz sąsiad popiera też pomysł dołączenia Polski do inicjatywy Nuclear Sharing, związanej z udostępnieniem amerykańskiego arsenału atomowego państwom nieposiadającym go. Od 2009 roku w ramach tej inicjatywy znajduje się on na terenie Belgii, Niemiec, Włoch, Niderlandów i Turcji. Zdaniem prezydenta Litwy Gitanasa Nausėdy, decyzja NATO o potencjalnym rozmieszczeniu broni jądrowej w Polsce przyczyniłaby się do odstraszania rosyjskiego agresora i odzwierciedla europejskie oczekiwania w zakresie bezpieczeństwa. **GP**

FOT. KPRP

# INWESTYCJA NUMER JEDEN WCIĄŻ NIE MOŻE ROZWINĄĆ SKRZYDEŁ

Maciej
**Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

**Ustawicznie poddawany audytom i kontrolom projekt budowy Centralnego Portu Lotniczego oraz wypowiedzi Macieja Laska, pełnomocnika rządu ds. CPK, w których twierdzi, że „nie stać nas na CPK w takim kształcie, jak chciał rząd PiS", nie pozwalają patrzeć z optymizmem na przyszłość tej inwestycji.**

CHMURY WOKÓŁ CENTRALNEGO PORTU KOMUNIKACYJNEGO

Obecne władze zamiast budowy CPK chciałyby rozbudowy trzeszczącego w szwach warszawskiego lotniska im. Fryderyka Chopina. Polskie Porty Lotnicze zapowiedziały bowiem takie plany. W ich wyniku stołeczny port lotniczy miałby zwiększyć swoją przepustowość z obecnych 20 mln do 30 mln pasażerów rocznie do 2029 roku.

## O'Leary przeciwko CPK? Czyli projekt korzystny dla Polski

W chórze przeciwników Centralnego Portu Komunikacyjnego nie przestaje również brać udziału (zresztą od co najmniej 2018 roku) szef irlandzkich linii lotniczych Ryanair, Michael O'Leary. Jak skomentował to na kanale Biznes Klasa na YouTube Maciej Wilk, szef Stowarzyszenia „Tak dla CPK", to, że prezes Ryanaira „jest przeciwko CPK, jest najlepszym argumentem za tym, że jest to projekt dobry i korzystny dla Polski". I dodaje: – Ryanairowi udaje się postawić pod ścianą Modlin na zasadzie szantażu: że albo dacie nam wszystkie warunki, jakie wam stawiamy, albo nie będziemy od was latać i będziecie mieć pusty port. Irlandczykom udaje się uzyskać cennik, w którym płacą 5 zł od pasażera. I w rezultacie Modlin traci 120 mln zł

**LOTNISKO CAŁODOBOWE**

Korzystne położenie sprawi, że CPK, jako światowej klasy hub, umożliwi całodobową obsługę pasażerów i ładunków cargo. Bez budowy CPK do 2060 roku Polskę ominie 35 mln ton cargo.

FOT. MAT. PRAS.

w ciągu dekady. To jest bezpośredni transfer pieniędzy z kieszeni portu lotniczego Modlin, czyli de facto z kieszeni polskiego podatnika, który musi dokładać do tego interesu, do Ryanaira.

## Nie stać nas, ale prace cały czas się toczą

W przypadku samego CPK głos decydujący należy do rządu, samego premiera Tuska i jego pełnomocnika ds. CPK, Macieja Laska, którego wypowiedzi nie ułatwiają zrozumienia obecnego stanowiska władz wobec przyszłości tej inwestycji. Z jednej bowiem strony pada jego, cytowane wcześniej, zdanie, iż po prostu „nie stać nas" na tę inwestycję. – Zasadniczo potrzebujemy rozbudowy systemu transportowego kraju. Ale nie stać nas na to, by wydać do 2030 roku 155 mld na drugi etap CPK, który nie jest nawet końcowy. Konkurujemy równocześnie z 200 mld zł, które trzeba wydać na elektrownię atomową, i olbrzymimi wydatkami na uzbrojenie – mówił w rozmowie z portalem oko.press.

Jednak w innym wywiadzie (dla money.pl) udzielonym w tym samym czasie, Lasek informuje, że CPK jednak powstaje. – Terminal CPK się właśnie projektuje, cała infrastruktura się projektuje, wszystkie prace cały czas się toczą. Nie widzę powodu do takiej histerii, oprócz takiego, że niektórym wydaje się, że jest inaczej – zaznaczył Lasek.

Tymczasem w samej spółce CPK nie zmienia się wiele. Na jej stronie, tak jak o tym niedawno informowaliśmy w „GP", wciąż wisi informacja, iż „spółka CPK przekazała do Biura Pełnomocnika ds. CPK raporty z wewnętrznych audytów części lotniskowej, kolejowej, marketingowej, finansowej, Programu Dobrowolnych Nabyć, Programu Społeczno-Gospodarczego i zakresu HR". Zaś „w Biurze Pełnomocnika ds. CPK trwa ich analiza".

## Szansa rozwojowa dla polskiej gospodarki

Jednocześnie z tej samej strony spółki CPK można dowiedzieć się o znaczeniu CPK dla naszego handlu zagranicznego, a tym samym dla polskiej gospodarki. „Zgodnie z prognozami IATA w początkowej fazie działania lotnisko będzie mogło zrealizować 330 tys. operacji rocznie. Korzystne położenie sprawi, że ten światowej klasy hub umożliwi całodobową obsługę zarówno pasażerów, jak i ładunków cargo". Co istotne: „Bez budowy CPK do 2060 roku Polskę ominie 35 mln ton cargo".

Podczas uroczystości związanych z 20-leciem członkostwa Polski w UE prezydent Andrzej Duda zaznaczył m.in., iż „potrzebujemy wielkich, strategicznych inwestycji, takich jak CPK, po to, byśmy jeszcze szybciej dołączyli do najbogatszych państw Europy. (…) Przed Polską i przed UE wiele wyzwań dotyczących bezpieczeństwa i gospodarki. Od tego, jak na nie odpowiemy, zależy nasza przyszłość".

Swoją opinię na temat CPK prezydent rozwinął podczas wizyty w Poznaniu, gdzie podkreślił (cyt. za PAP): – Wielkie lotnisko w sercu Europy jest nam potrzebne. Wielkie lotnisko, z którego będzie można polecieć do każdego zakątka świata, gdzie będą przylatywali ludzie po to, by przesiąść się z samolotu do samolotu i polecieć w inne miejsca. Lotnisko, z którego później będzie można się połączeniami wewnątrzkrajowymi przemieścić na inne, mniejsze lotniska krajowe czy po prostu do innych miejscowości i miast za pomocą szybkiej kolei, za pomocą sieci dróg. (…) Co dzisiaj absolutnie najważniejsze, jest to niezbędne dla zapewnienia Polsce strategicznego bezpieczeństwa. Będzie to jedyne w Polsce lotnisko, które będzie w stanie przyjąć w tak szybkim tempie tak istotne siły sojusznicze, które w razie czego będą służyły wsparciu naszej armii w obronie bezpieczeństwa Rzeczypospolitej – dodał.

## „W interesie Polski nie jest, żebyście zaorali ten projekt"

Wbrew obecnemu negatywnemu stanowisku rządu wobec konieczności budowy CPK, akcentując jednocześnie znaczenie wypływających stąd szans dla naszego rozwoju, coraz głośniej wypowiadają się polscy przedsiębiorcy. – Jestem negatywnie zaskoczony, że na ołtarzu własnych emocji politycznych kładzie się w ofierze interes rozwojowy Polski – zwraca uwagę w rozmowie z portalem interia.pl Krzysztof Domarecki, założyciel Grupy Selena. – Aż 90 proc. naszych podróży realizujemy poprzez huby we Frankfurcie, Monachium lub Amsterdamie. Mnie to boli – zaznacza. – Politycy w prywatnych rozmowach przyznają, że te audyty są taką zasłoną dymną, a tak naprawdę chodzi tylko o to, żeby projekt zamknąć i nie kryją się z tym w żaden sposób, nawet na spotkaniach z biznesem. Dlatego stwierdziłem „o nie, w interesie Polski nie jest, żebyście zaorali

ten projekt". – Głośno, jako przedsiębiorca, o tym mówię – dodaje.

Swoje stanowisko popierające budowę CPK ujawnił w liście skierowanym do premiera Tuska Związek Pracodawców Rada Polskich Przedsiębiorców Globalnych, zrzeszający największe rodzime firmy prywatne. W liście można przeczytać m.in., że „CPK jako wielki punkt przesiadkowy i przeładunkowy jest projektem podnoszącym globalną konkurencyjność naszej gospodarki, jak również przynoszącym szereg innych korzyści gospodarczych. Chcielibyśmy zwrócić uwagę, że projekt nie jest politycznym przedsięwzięciem jednego z aktorów polskiej sceny politycznej, a koncepcją proponowaną i analizowaną od wielu lat. 35 lat po rozpoczęciu demokratycznych i wolnorynkowych przemian w naszym kraju apelujemy o przyjęcie równie długofalowego podejścia do rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego Polski" – piszą przedsiębiorcy.

Co więcej „Polska jako kraj odprawy celnej towarów importowanych spoza UE, zyska wpływy z odprowadzanych ceł i podatków, sięgające, wedle licznych analiz, setek miliardów złotych. CPK posiada też możliwość osiągnięcia dużej skali operacyjnej, a także możliwość rozwoju w przyszłości, której pozbawione są istniejące lotniska zlokalizowane przy dużych miastach, a zasadniczej dla rozwoju gospodarczego Polski. To również zwiększenie perspektyw inwestycyjnych dla polskich przewoźników (w tym LOT-u)".

## CPK ma służyć naszym przedsiębiorcom

– Przerażające jest to, że osoby, które wypowiadają różne zdania na temat CPK, szczególnie ze strony rządu, czynią to w sposób niemerytoryczny – zaznacza w rozmowie z „GP" poseł Grzegorz Puda (PiS), były minister funduszy i polityki regionalnej. – Doskonale wiemy, że w odniesieniu do CPK również było zbudowane finansowanie – dodaje. – A inwestycja ta nie miała być finansowana wyłącznie z budżetu państwa. Finansowanie miało zostać również pozyskane – tak jak przeprowadza się to na całym świecie – spośród podmiotów zewnętrznych, które miałyby udziały w CPK. Rzecz jasna przy zapewnieniu tego, że port ten pozostanie w jurysdykcji państwa polskiego – podkreśla.

Według Pudy wypowiedzi na temat CPK, które się ostatnio pojawiały w przestrzeni publicznej, są na swój sposób kuriozalne. – Rozbudowa samego lotniska na warszawskim Okęciu nie jest w żaden sposób w tej chwili wystarczająca, o ile myślimy o rzeczywistym rozwoju naszego kraju. Wiadomo doskonale, że nawet gdybyśmy rozbudowali Okęcie i Modlin, to nie byłoby to działaniem w perspektywie nowoczesności, a jedynie na zasadzie pudrowania rzeczywistości na naszym rynku lotniczym, z jaką zmagamy się obecnie. W odniesieniu zaś do prawdziwego transportu, prawdziwego cargo, prawdziwego ruchu pasażerskiego, CPK jest najlepszym rozwiązaniem. Jest to inwestycja, która ma służyć państwu polskiemu, naszym przedsiębiorcom – mówi poseł.

> *Ładunki cargo, które importujemy, nie mogą być u nas odprawiane, bo nasze istniejące lotniska nie mają takich technicznych możliwości.*

– A również temu, aby produkty, które wjeżdżają do Polski – warto o tym przypomnieć – a więc cargo, były clone w Polsce. Pamiętajmy o tym, że około 10 proc. wpływów do budżetu państwa jest generowane z importu odbywającego się przez porty morskie w Polsce. Gdy natomiast chodzi o wpływy z towarów, które do Polski przylatują samolotami transportowymi, są one dużo mniejsze. Zarabiają bowiem na tym nasi sąsiedzi (głównie Niemcy). Dzieje się tak dlatego, że ładunki cargo, które importujemy, nie mogą być u nas odprawiane, bo po prostu nasze istniejące lotniska nie mają takich technicznych możliwości – kończy Grzegorz Puda. **GP**

# GOSPODARCZY FLASH

## BĄDŹMY DUMNI ZE ZŁOTEGO

Złoty napędza gospodarkę, wspiera budowę Polski, jest symbolem naszej suwerenności i państwowości – podkreśla NBP w opublikowanym materiale filmowym. Spot poświęcony polskiej walucie powstał w związku ze stuleciem utworzenia Banku Polskiego SA i wprowadzenia złotego do obiegu. „Tak jak 100 lat temu złoty kształtuje naszą przyszłość, w dzisiejszych czasach daje poczucie bezpieczeństwa i stabilności" – wskazuje NBP, który poświęcił naszej walucie srebrną monetę kolekcjonerską „100. rocznica wprowadzenia złotego do obiegu", którą wyemitował 25 kwietnia 2024 roku.

## WZROST CEN ŻYWNOŚCI, WZROST INFLACJI

– Wstępny odczyt inflacji za kwiecień wyniósł 2,4 proc. rok do roku, podczas gdy konsensus Bloomberga zakładał wzrost o 2,5 proc. Z kolei w skali miesiąca dynamika cen wyniosła 1,0 proc., tj. o 0,1 pkt proc. mniej od oczekiwań rynkowych. Do wzrostu inflacji przyczynił się wzrost cen żywności, na co duży wpływ miało przywrócenie VAT-u. Na wyższą inflację wpływ miały także wyższe ceny paliw. W kolejnych miesiącach spodziewamy się dalszego wzrostu cen – komentuje Piotr Ludwiczak, Zarządzający Funduszami VIG/C-QUADRAT TFI.

FOT. MAT. PRAS., PIXABAY

# BAR z PIOSENKAMI

**24. maja 2024 (piątek)**
**godzina: 18.00**

# JAN PIETRZAK

**Uwaga**
**FENOMEN!**
**64 lata w kabarecie!**
**87 lat na świecie!**

**Społeczny Dom Kultury**
**WSM Warszawa Żoliborz**
**Warszawa, ul. Słowackiego 19A**

**Bilety dostępne w sprzedaży internetowej:**
**www.kupbilecik.pl**
**oraz stacjonarnie w Warszawie:**
**Księgarnia Książnice ul. Świętokrzyska 14**
**Księgarnia PWN ul. Krakowskie Przedmieście 62**
**Sklepy muzyczne Riff: ul. Bokserska 62A**
**oraz Pl. Konstytucji 5**

TOWARZYSTWO PATRIOTYCZNE
SYNDYKACJA JANA PIETRZAKA

**organizator:**
**kontakt@towarzystwopatriotyczne.org**
**tel. 603 987 646**

**patronat medialny:**
GAZETA POLSKA
tysol.pl
niezależna.pl
Gazeta Polska codziennie

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Ryszard
**Kapuściński**
PREZES KLUBÓW „GP”

# Rozmowy i spotkania w Klubach „GP”

Kluby „Gazety Polskiej” z całej Polski wzięły udział w konwencji Prawa i Sprawiedliwości pod hasłem „Wolni Polacy wobec zmian traktatowych Unii Europejskiej”, która odbyła się w warszawskiej hali EXPO XXI.

**W ramach konwencji PiS, w której wzięli udział klubowicze „GP”, odbyły się liczne**

Konwencję prowadziła Beata Dróżdż, radna sejmiku województwa łódzkiego i przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej” w Piotrkowie Trybunalskim, oraz Dominik Tarczyński, europoseł PiS. W ramach wydarzenia odbyły się panele tematyczne dotyczące m.in. rolnictwa i energetyki, szkodliwych ideologii w Europie, bezpieczeństwa Polski, dyrektywy budynkowej i pakietu Fit for 55, a także zagrożeń dla europejskiej tożsamości.

Klub „Gazety Polskiej” im. ks. W. Gurgacza SJ w Nowym Sączu był pomysłodawcą i partnerem rekolekcji filmowych, poświęconych abp. Antoniemu Baraniakowi. To wyjątkowe wydarzenie odbyło się w Małopolskim Centrum Kultury SOKÓŁ, przyciągając uwagę licznych uczestników z regionu. Gościem specjalnym wydarzenia była autorka filmu „Żołnierz Niezłomny Kościoła”, pani dr Jolanta Hajdasz, która przybyła z dalekiego Poznania, by podzielić się swoimi refleksjami i doświadczeniami związanymi z tworzeniem tego poruszającego dzieła. Rekolekcje rozpoczęły się od projekcji filmu, który wzbudził ogromne emocje wśród widzów, ukazując niezwykłość postaci abp. Baraniaka. Dokument poświęcony jest duchownemu, który wytrzymał ponad dwa lata bezlitosnych przesłuchań w komunistycznym więzieniu. Jego postawa, pełna odwagi i wytrwałości, uchroniła prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego przed pokazowym procesem. Po projekcji odbyło się spotkanie z autorką filmu, które pozwoliło na jeszcze głębsze zanurzenie się w tematykę i kontekst dzieła. To wydarzenie nie tylko upamiętniło ważną postać w historii Kościoła i narodu, lecz także stanowiło okazję do refleksji nad wartościami, które kształtują naszą współczesność. Już dzisiaj zapraszamy na drugą część rekolekcji filmowych, które odbędą się w MCK „Sokół” w Nowym Sączu 28 września 2024 roku o godz. 10:30. Wyświetlony zostanie trzeci film dr Jolanty Hajdasz o abp. Baraniaku pt. „POWRÓT”, a gościem specjalnym będzie salezjanin ks. Jarek Wąsowicz, autor książek o Nim.

Poznański Klub „Gazety Polskiej” miał niezwykłą przyjemność i zaszczyt gościć jednego z najwybitniejszych historyków naszego kraju – prof. Wojciecha Roszkowskiego. Profesor zaprezentował swoją niezwykle bogatą twórczość, która obejmuje obszary takie jak historia Polski, ideologia oraz dzieje świata. Szczególną uwagę poświęcił swojej najnowszej książce pt. „Bezbożność, terror i propaganda. Fałszywe proroctwa marksizmu”. Spotkanie z prof. Roszkowskim było nie tylko okazją do poznania jego wybitnej twórczości, lecz także do zadawania pytań, a także do dyskusji na temat omawianych zagadnień.

Klub „Gazety Polskiej” w Starogardzie Gdańskim zorganizował spotkanie autorskie z posłem Kacprem Płażyńskim, m.in. autorem książki pt. „Wszystkie pionki Putina”. Spotkanie cieszyło się dużym zainteresowaniem publiczności, która miała okazję zadawać pytania i dyskutować na temat treści publikacji. Ważną częścią spotkania było również wspólne uczczenie pamięci 30 tys. ofiar zbrodni pomorskiej. Zapalono znicze pod upamiętniającą ich tablicą, która w październiku 2023 roku została odsłonięta na murach Aresztu Śledczego w Starogardzie Gdańskim.

Przedstawiciel Klubu „Gazety Polskiej” z Krakowa, na zaproszenie europosła Patryka Jakiego, wziął udział w wyjeździe do Strasburga. Ta podróż nie tylko była okazją do zwiedzenia siedziby Parlamentu Europejskiego, lecz także stanowiła niepowtarzalną możliwość zrozumienia pracy instytucji europejskich. Podczas zwiedzania uczestnicy mieli okazję zajrzeć za kulisy i poznać codzienną działalność Parlamentu Europejskiego. Odwiedzili sale posiedzeń, komisje parlamentarne oraz inne kluczowe miejsca w budynku. Na miejscu odbyło się również spotkanie z europosłem Patrykiem Jakim, które umożliwiło uczestnikom wymianę poglądów i doświadczeń z politykiem na szczeblu europejskim oraz dało cenną okazję do zadawania pytań i dyskusji na temat aktualnych wydarzeń i wyzwań w Unii Europejskiej.

panele dyskusyjne.

W wyjeździe uczestniczył również radny PiS Ryszard Majdzik.

W restauracji Golden Time w Lubaniu odbyło się spotkanie działaczy i sympatyków lokalnych struktur Prawa i Sprawiedliwości, na którym podsumowano wyniki wyborów samorządowych do rady powiatu lubańskiego oraz sejmiku województwa dolnośląskiego. Okazało się, że w powiecie lubańskim PiS odnotował najwyższy wynik w historii startów w tego typu wyborach, zdobywając aż pięć mandatów. Czterech spośród nowo wybranych radnych to także aktywni członkowie Klubu „Gazety Polskiej" w Lubaniu. Warto podkreślić, że ten wyborczy sukces został osiągnięty dzięki ogromnemu zaangażowaniu wszystkich kandydatów oraz licznych sympatyków z terenu całego powiatu, którzy świadomie wspierali działania w celu uzyskania jak najlepszego wyniku całej listy. W trakcie spotkania podkreślono wagę utrzymania potencjału tego środowiska dla osiągnięcia kolejnych celów w nadchodzących kampaniach wyborczych do Parlamentu Europejskiego oraz w wyborach prezydenckich.

Podczas ostatniego spotkania Klub „Gazety Polskiej" w Częstochowie miał przyjemność gościć Piotra Wronę, radnego Prawa i Sprawiedliwości. Przybyły gość zaprezentował szeroki zakres swojej pracy jako członka rady miasta. Omówił bieżące sprawy miejskie oraz przedstawił plany i inicjatywy, które są realizowane na rzecz rozwoju miasta.

Poznański Klub „Gazety Polskiej" z wielkim żalem żegna wieloletnią Klubowiczkę śp. Panią Eugenię Umławską. Jak mówi przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej" w Poznaniu, Maria Zawadzka: „Pani Eugenia, osoba o niezwykle skromnej postaci, była wielką osobowością. Kochała Męża, kochała Rodzinę i nade wszystko kochała Ojczyznę. Wielka patriotka. Głęboko żyła tym, co dzieje się w kraju, uczestnicząc we wszystkich wydarzeniach patriotycznych. Bardzo aktywnie, wspólnie z mężem Julianem, włączała się w działalność poznańskiego klubu »Gazety Polskiej«. Niech odpoczywa w pokoju!". **GP**

FOT. ARCH



# ZAPROSZENIA klubowe

W dniach 14–16 czerwca 2024 roku odbędzie się XIX Zjazd Klubów „Gazety Polskiej". Miejscem zjazdu będzie ośrodek Dresso w Sulejowie, rozciągający się na obszarze 50 tys. m², położony w urokliwym lesie sosnowym, w otoczeniu rzek Luciąży i Pilicy, niedaleko Zalewu Sulejowskiego. Wśród uczestników zjazdu znajdą się znani politycy, gość honorowy oraz czołowi dziennikarze „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie", Telewizji Republika i portalu Niezależna.pl. Przypominamy, że uczestnictwo w Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej" to wyjątkowy przywilej i zaszczyt. Wszelkie niezbędne informacje zostaną przekazane przewodniczącym klubów „Gazety Polskiej".

**KIELCE** – Klub „Gazety Polskiej" Kielce-Centrum zaprasza na spotkanie z europosłem PiS Dominikiem Tarczyńskim oraz na koncert barda Strefy Wolnego Słowa Pawła Piekarczyka. 9 maja (czwartek), godz. 18, Wojewódzki Dom Kultury im. Józefa Piłsudskiego, ul. Księdza Piotra Ściegiennego 2 w Kielcach.

**NOWY TARG** – Klub „Gazety Polskiej" Nowy Targ zaprasza na spotkanie z europosłem PiS Dominikiem Tarczyńskim. 11 maja (sobota), godz. 17. Restauracja „Ruczaj", ul. Ludźmierska 32 w Nowym Targu.

**POZNAŃ** – poznański Klub „Gazety Polskiej" im. gen. pil. Andrzeja Błasika zaprasza na Mszę św. do kościoła oo. franciszkanów z pl. Bernardyńskiego w Poznaniu. 12 maja (niedziela) o godz. 7. Nabożeństwo będzie transmitowane na żywo w TV Republika.

**CHORZÓW** – zaproszenie na spotkanie dr. Tomaszem Cukiernikiem dotyczące promocji najnowszej książki pt. „20 lat w Unii Europejskiej. Bilans członkostwa". 17 maja (piątek) godz. 17:30 w starochorzowskim Domu Kultury w Chorzowie przy ulicy Siemianowickiej 59.

**POZNAŃ** – poznański Klub „Gazety Polskiej" im. gen. pil. Andrzeja Błasika zaprasza klubowiczów i wiernych sympatyków na piknik z okazji 15-lecia działalności klubu oraz 10-lecia przyjęcia na patrona klubu gen. pilota Andrzeja Błasika. 24 maja (piątek) godz. 15, w posiadłości Dąbrowie 23, gmina Kuślin. Chętnych do uczestniczenia w pikniku prosimy o zgłoszenie swojego udziału pod nr tel.: 601-540-148 lub 663-700-053.

**Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"**

**Tomasz Sakiewicz**
REDAKTOR NACZELNY „GP"
*e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl*

**Ryszard Kapuściński**
PREZES KLUBÓW „GP"
*e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl*

**Ewa Wójcik**
BIURO KLUBÓW „GP"
*ul. Bracka 15, I piętro*
*31-005 Kraków*
*e-mail: klubygp@gazetapolska.pl*
*tel. (12) 422 03 08, 505 038 217*

# Co będzie z kulturą? Nie wiem. Jesteśmy w rękach szaleńców

SIENKIEWICZ DOKONAŁ DEWASTACJI KULTURY

**Jedyna przyczyna, którą oni podają, to „optymalizacja" wydatków państwa. Owszem, można wszystko zoptymalizować – najlepiej, kiedy się wszystko zamknie. Tymczasem, jestem przekonany, że za tym chaosem stoi minimalizm, brak ambicji rozwojowych i polityka „dla swoich", a także grupki interesów związane z poszczególnymi partiami i ich ideologiami – mówi prof. Piotr Gliński, poseł PiS, były minister kultury i dziedzictwa narodowego.**

Rozmawia
Anna
**Krajkowska**
albicla.com/AnnaKrajkowska

**Wiele osób się ucieszyło z rezygnacji Bartłomieja Sienkiewicza ze stanowiska ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Niektórzy uczcili to fanfarami, jak choćby Rafał Patyra w Expressie Republiki. Pan napisał na portalu X: „Kpiny sobie robią z rządzenia Polską. 4 miesiące i się znudzili". Wolałby Pan, żeby podpułkownik Sienkiewicz dokończył swoje dzieło?**

Każda dymisja każdego ministra tego rządu to jest coś dobrego dla Polski. Natomiast jednocześnie trzeba powiedzieć, że jeżeli ktoś obejmuje resort i po czterech miesiącach ucieka za granicę na lepiej płatną posadę, dowodzi to jego konkretnej nieodpowiedzialności. Nawet zakładając, że mieliby dobrą wolę, chcieli realizować jakieś dobro publiczne, to się nie da rządzić w ten sposób, że po kilku miesiącach się rezygnuje i ucieka. I to też jest dla tych państwa charakterystyczne – łamią różnego typu wcześniejsze zobowiązania i zapowiedzi. Kiedyś Tusk uciekł do Brukseli, mówiąc wcześniej, że tego nie zrobi, i teraz tak samo jest w przypadku pana podpułkownika.

**Jak Pan ocenia te cztery miesiące ministrowania Bartłomieja Sienkiewicza?**

To jest dewastacja polskiej kultury. I to z takim demonstracyjnym, cynicznym i otwartym łamaniem prawa i konstytucji. Łamanie prawa dotyczy nie tylko szeroko znanej sprawy mediów publicznych, przejmowania tych mediów siłowo i niszczenia ich. To są też olbrzymie straty ekonomiczne – myślę, że to są straty, które idą już w miliardy złotych. Ale to jest także łamanie prawa w zakresie wyrzucania – bo trudno mówić o zwalnianiu – dyrektorów różnych instytucji kultury. Siedemnastu dyrektorów zostało bezprawnie – w trakcie kadencji – odwołanych, zwolnionych lub zmuszonych do odejścia. To łamanie prawa dotyczy także sposobu wymuszania różnego typu zmian w instytucjach kultury poprzez groźby, szantaż, różne próby przekupstwa. To jest także cenzura, która jest realizowana wprost. Nie mówię o cenzurze ekonomicznej, bo takie decyzje często są kwestią mecenatu państwa i ktoś, kto ma mandat z wyborów demokratycznych, ma prawo do podejmowania takich czy innych decyzji finansowych. Natomiast nie ma prawa do takiego cenzurowania, jak to miało miejsce w przypadku Ignacego Czwartosa. Jego projekt został zgodnie z prawem wybrany przez niezależne jury – komisję konkursową – jako polski reprezentant na Biennale w Wenecji. Sienkiewicz, łamiąc procedurę, a być może także prawo, unieważnił tę decyzję. Sam siebie mianował komisarzem, a później wybrał inny projekt – kompromitujący i artystycznie, i jeżeli chodzi o kontekst interesu państwowego. Projekt Czwartosa (kuratorzy: Piotr Bernatowicz i Dariusz Karłowicz) był bardzo ciekawy artystycznie, ale także tożsamościowo. I był projektem polskim, a to Polska ma swój pawilon w Wenecji. Tymczasem tam jest grupa ukraińska, do której nic nie mam, ale to jest jednak wtórne działanie, bo ich projekt już był kilka razy prezentowany.

**Obraz rządów Sienkiewicza w kulturze to też wstrzymywanie kluczowych decyzji… od momentu przejęcia władzy?**

Tak, ten rząd ma na koncie skandaliczne decyzje dotyczące powstrzymywania czy zablokowania różnych inwestycji, które były przez nas przygotowywane lub wręcz realizowane. To inwestycje niesamowicie potrzebne Polsce, poszczególnym regionom czy miejscowościom. Chociażby takie, jak budowa Muzeum Rzezi Wołyńskiej w Chełmie czy warszawskiego Muzeum Techniki i Historii Naturalnej. Trzy lata to przygotowywaliśmy, działka była już w posiadaniu Muzeum Techniki.

**Rozumiem, że chodzi o działkę na błoniach PGE Narodowego. Słyszałam, że minister sportu Sławomir Nitras, wraz ze stołecznym ratuszem, chcą wybudować tam halę sportową.**

Tak, forsują znowu przejęcie tego terenu dla sportu i znowu nic tam nie będzie. Sport miał w posiadaniu tę działkę przez wiele lat i nic nie zrobili. My przekształciliśmy ją dla resortu kultury, później – dla Muzeum Techniki i tam już rozpoczęły się prace. Nawet został zatrudniony jako wicedyrektor Muzeum Techniki pan Robert Supeł, który budował muzeum Polin, a później był jednym ze współbudowniczych muzeum w Sulejówku. My przygotowaliśmy koncepcję inwestycji łączącą muzeum techniki ze środowiskiem. Porozumieliśmy się z Instytutami Polskiej Akademii Nauk, że przekażą tam swoje zbiory, także z Muzeum Ziemi; z magazynów: począwszy od minerałów, po historię ziemi, zbiory paleontologiczne, ale także wielkie zbiory zoologiczne. Naukowcy mieli być współgospodarzami tej inicjatywy i tej inwestycji.

**Przyznam, że bardzo brakuje nam nowoczesnego muzeum o tym charakterze. Pamiętam, jak wielkie wrażenie zrobiło na mnie Muzeum Historii Naturalnej w Londynie. Tam zawsze są tłumy. Myślę, że u nas byłoby podobnie.**

Tak, najbliżej Polski są takie muzea w Berlinie i – znacznie mniejsze – na Bornholmie. U nas są tylko – wartościowe, ale namiastki – na przykład Muzeum Ewolucji w Pałacu Kultury. Muzeum Techniki i Historii Naturalnej miało być wybudowane w centrum stolicy, na genialnie skomunikowanej działce, przy metrze, kolei, dwóch węzłach komunikacyjnych i parku. To byłoby wspaniałe miejsce do edukacji i prezentacji dorobku polskiej myśli technicznej i polskiego dorobku przyrodniczego. Bo ponoć największa w Europie kolekcja zoologiczna znajduje się w magazynach gdzieś pod Puszczą Kampinoską. Te zbiory od wielu lat są niedostępne dla publiczności. To się wszystko marnuje. A dorobek polskich paleontologów jest znany na całym świecie. Uratowalibyśmy także Muzeum Ziemi. My zrealizowaliśmy najtrudniejsze etapy przygotowania tej inwestycji – przekształcenia własnościowe i zbudowanie koncepcji instytucjonalno-autorskiej. Tam już zaczął pracować zespół Muzeum Techniki, odpowiedzialny za kompleks, ze specjalistami z instytutów PAN. Przygotowywane były założenia do konkursu

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

architektonicznego. W ciągu 5–6 lat można było to sfinalizować. Droga była otwarta. Sprawy finansowe w takich kwestiach są drugorzędne. Państwo 40-milionowe jest w stanie takiemu wyzwaniu podołać, tylko projekt musi być perfekcyjnie i profesjonalnie przygotowany merytorycznie i – co najważniejsze – musi być wola polityczna, za którą także stoi pewna wizja programowa i wyobraźnia. Wydaje mi się, iż jest to tak oczywista idea, że powinna być jak najszybciej zrealizowana. Ale przecież mamy też inne oczywiste projekty, jak CPK, które też nie są realizowane. To jest straszliwa niegospodarność i marnowanie polskiego potencjału. Sabotaż!

Z dziedziny kultury to również zaniechanie budowy Polskiej Opery Królewskiej w Warszawie, Cracovii w Krakowie (to może się uda uratować), zatrzymanie rozbudowy Muzeum Narodowego w Warszawie (już po konkursie architektonicznym), Muzeum ks. Popiełuszki w Okopach jako Oddziału Muzeum Podlaskiego i wielu innych. Nie wiem, jak będzie z innymi projektami, bo resort kultury niejasno odpowiada na interpelacje. Ale znając tych „mistrzów" (lenistwa, braku ambicji i „piniędzy") można, niestety, spodziewać się wszystkiego najgorszego…

Na szczęście wiele z naszych projektów jest kontynuowanych, bo oni nie mają odwagi zatrzymać budowy – na przykład kampusu Akademii Muzycznej w Bydgoszczy i w paru innych miejscach. Zapowiadają także, że będą kontynuować budowę Pałacu Saskiego. Obawiam się jednak o terminy i o jakość realizacji. Nasz zespół robił to sprawnie i fachowo, zgodnie z harmonogramem. Rozpędzono ich i nie wiem, co się w tej chwili dzieje. Mam obawy, bo były zapowiedzi, że będą oszczędzali na tej budowie. Na budowie Pałacu Saskiego nie można oszczędzać, bo zrobi się atrapa. Dobrze, żeby wolne media się tym zajęły…

**Niełatwo się tego słucha…**

Tak, okazuje się, że przez cztery miesiące można dużo zrobić w kwestii dewastacji i zniszczenia. Kolejny obszar to łączenie instytucji. Jak Instytut Adama Mickiewicza ma się łączyć z Biurem Niepodległa? To jest jak połączenie hipodromu z basenem.

**Powiem Panu, że złapałam się za głowę, kiedy minister Sienkiewicz to ogłosił. Znam dobrze działalność obu tych instytucji i postrzegam je jako instytucje kultury na bardzo odległych biegunach. Biuro Niepodległa, oprócz wymiaru centralnego, ma przede wszystkim charakter lokalny. Widziałam mnóstwo projektów realizowanych w jego ramach przez niewielkie społeczności, gdzieś w odległych miejscach w Polsce. Zaś IAM to przecież promocja Polskiej Kultury za granicą… Co ma piernik do wiatraka?**

Celem jest tu po prostu wyrzucenie dyrektorów. Podobnie jest z połączeniem Instytutu Książki z Instytutem Literatury. Nazwy podobne, działalność zupełnie inna. Jedyna przyczyna, którą oni podają, to „optymalizacja" wydatków państwa. Owszem, można wszystko zoptymalizować – najlepiej, kiedy się wszystko zamknie (śmiech). Tymczasem, jestem przekonany, że za tym chaosem stoi minimalizm, brak ambicji rozwojowych i polityka „dla swoich", a także grupki interesów związane z poszczególnymi partiami i ich ideologiami. W czwartek, 25 kwietnia, powołali nową instytucję. Nazywa się ona Instytut Różnorodności Językowej Rzeczypospolitej. Tak szczegółowa nazwa i zakres działania są może dobre dla katedry na wyższej uczelni, ale nie dla centralnej instytucji kultury. Poza tym my mamy problem z promocją na świecie polskiej tożsamości, kultury naszego języka, a oni chcą promować dialekty i odmiany języka polskiego. Owszem, takie inicjatywy też są potrzebne i istnieją. Mamy Instytut Śląski, który może się zajmować kwestią dialektu śląskiego, mamy na Kaszubach Kaszubski Uniwersytet Ludowy wspierany z NIW-u. Niech się tym też zajmują uczelnie. Ale powoływać instytut centralny, publiczny, na równi z innymi instytutami, które się zajmują choćby muzyką czy teatrem, to ewidentnie wygląda na interesik środowiskowy, partyjny. Podparty ideologią „europejską" – promocji regionów, a nie wspólnot narodowych.

Było jeszcze trzecie dziwne połączenie: Narodowego Instytutu Dziedzictwa z Narodowym Instytutem Konserwacji Zabytków, który został stworzony, by zbudować Agencję Rewitalizacji. To przecież komedia! Nie przypominam sobie żadnej poważnej koncepcji, uzasadnienia, które by Bartłomiej Sienkiewicz przedstawił jako minister kultury w tej kwestii, jak i wielu innych.

**Wrócę zatem do Pana wpisu na platformie X: „8 lat w ministerstwie kultury, zrobiliśmy 9 tys. inwestycji, 30 tys. projektów". Myślę sobie, że tak po ludzku musi być Panu i Pana współpracownikom przykro, kiedy patrzycie, jak duża część Waszej pracy jest niszczona.**

Tu nie chodzi o nasze doznania. Z naszej perspektywy po prostu najlepiej widać te straty. My przez osiem lat ponad 70 instytucji kultury wzięliśmy na współprowadzenie lub powołaliśmy od nowa. O 100 proc. zwiększyliśmy liczbę centralnych, narodowych instytucji kultury – najróżniejszych muzeów, teatrów. Powstał Instytut Architektury, Centrum Archiwistyki Społecznej, Instytut Dziedzictwa Solidarności. Symboliczne było teraz wyrzucenie prof. Żaryna z Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego. Tu nawet ppłk Sienkiewicz otwarcie przyznał, że nie ma podstawy prawnej tej decyzji. Wymyślono sobie, że instytut finansował „ultranacjonalistyczne" i „ultrakatolickie" organizacje. To jest skandaliczne określenie, bo organizacje narodowe w Polsce nie są ultranacjonalistyczne. Nawet jeśli zdarzają się jakieś wybryki typu „ultra", które należy potępić, to częściej są one robione przez środowiska lewicowe – przez Antifę, przez agresję Babci Kasi, tych ludzi, którzy od lat atakują uroczystości upamiętniające Ofiary Smoleńska, niż przez środowiska narodowe. Takie działania Sienkiewicza, jak pacyfikacja Instytutu prof. Żaryna czy – z drugiej strony – ŻIH-u, to łamanie prawa i podstaw wolności, pluralizmu, demokracji.

**Tym bardziej szokuje, że miejsce prof. Żaryna zajął Adam Leszczyński z „Krytyki Politycznej" czy „Gazety**

*Ten rząd ma na koncie skandaliczne decyzje dotyczące powstrzymywania czy zablokowania różnych inwestycji, które były przez nas przygotowywane lub wręcz realizowane. To inwestycje niesamowicie potrzebne Polsce. Chociażby takie, jak Muzeum Rzezi Wołyńskiej w Chełmie czy warszawskie Muzeum Techniki i Historii Naturalnej. Z dziedziny kultury to również zaniechanie budowy m.in. Polskiej Opery Królewskiej w Warszawie.*

FOT. JAN SRODA/GAZETA POLSKA

**Wyborczej", współtwórca znanego z hejtu OKO.press.**

Sienkiewicz wsadził skrajnych lewaków, bo zastępcą pana Leszczyńskiego jest Przemysław Witkowski, który był w jego gabinecie politycznym. I teraz chcą zmienić nazwę IDMN na Narutowicza. Przecież on zmienia istotę tego instytutu, powołanego po to, aby badać i prezentować myśl narodową i chrześcijańsko-demokratyczną. Co ciekawe, była uchwała sejmu w sprawie uczczenia 100. rocznicy wprowadzenia polskiego złotego. Kto powołał złotego?

**Premier Władysław Grabski.**

Grabski i Stanisław Karpiński – obaj panowie pochodzili ze Związku Ludowo-Narodowego, czyli według nomenklatury ministra Sienkiewicza to ultranacjonaliści stworzyli złotówkę. Jeden był pradziadkiem pani Kidawy-Błońskiej. Wie pani, jakie jeszcze organizacje podpułkownik nazwał nacjonalistycznymi? Podczas jednej z konferencji prasowych mówił o wydawaniu pieniędzy z Funduszu Patriotycznego na ultranacjonalistyczne instytucje. A na liście dofinansowań były: ZHP Kielce, Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza", dom weterana, dom dla osób niewidzących, kilkanaście gminnych ośrodków i domów kultury itp. Ten człowiek wychodzi sobie ot tak i mówi do mediów, że to są ultranacjonalistyczne i ultrakatolickie instytucje. Scheuring-Wielgus zarzuca, że „ultrakatolickie" (!) Towarzystwo Salezjańskie dostało 11 milionów. Owszem, przez osiem lat dostali około 11 milionów na remonty pięciu cennych zabytków, m.in. na piękny, zabytkowy klasztor cystersów w Lądzie, jeden z najstarszych w Polsce. Notabene ten klasztor otrzymał też pieniądze teraz, w aktualnym programie MKiDN ochrony zabytków. Natomiast oni, ubierając to w tę swoją propagandę, określili to jako „ultrakatolickie instytucje, które Gliński faszerował pieniędzmi publicznymi". Po czym sami kontynuują finansowanie, i słusznie, bo chodzi o ochronę zabytków. Te najbardziej cenne zabytki to są często zabytki kościelne. No, jakoś bolszewicy nie tworzyli dziedzictwa, chyba że za zabytek uznamy Pałac Kultury im. J. Stalina…

**Ale w eter – że ultrakatolickie – poszło…**

Tak wygląda ich polityka informacyjna. Kłamstwo na kłamstwie, manipulacja na manipulacji i kompromitująca wprost amatorszczyzna kierownictwa resortu. Co ciekawe, wczoraj dostałem odpowiedź na jedną z interpelacji. Oni wydali 131 tys. zł na trzy osoby fizyczne, z którymi zawarto umowy na „pisanie listów oraz wystąpień" oraz „doradztwo strategiczne w zakresie komunikacji". Tak jakby nie było dostatecznie dużo pracowników w ministerstwie, którzy by się tym zajmowali. Odmówiono podania nazwisk.

**Lekką ręką wydali dla ludzi spoza ministerstwa 130 tysięcy? Nie podali nazwisk? Trochę mi się przypomina**

**historia z internetowym hejterem kryjącym się pod pseudonimem Pablo Morales, który dostał pokaźne sumy od PO za „analizy politologiczne". Ale wróćmy do podsumowania tych czterech miesięcy. Wspomniał Pan o szantażu…**

Mam wiele relacji od różnych pracowników i dyrektorów, którzy byli stawiani po prostu w sytuacji szantażu. Tak jak m.in. Agnieszka Romaszewska, jedna z nielicznych osób odważnych, która publicznie o tym mówiła. Ludzie się boją. Na szali są stawiane ich kariery akademickie, gdy ktoś jest dyrektorem i wykładowcą. Jak reagować na komunikat: „Jeśli nie zrezygnujesz ze stanowiska, to na uczelni będziesz miał pod górkę". Albo szantażują: „Jeśli zostaniesz, to będziesz musiał wyrzucać ludzi z pracy", a później i tak nie będziesz mógł wziąć udziału w konkursie, bo politycznie jesteś niewłaściwy. Część ludzi ulega, bo nie są przyzwyczajeni do życia w tego rodzaju bagnie. Część – wiem to – trwa w instytucjach, by je chronić przed tymi troglodytami (i „troglodytkami"). Wojciech Kaczmarczyk wyleciał z Narodowego Instytutu Wolności z wilczym biletem, dyscyplinarnie, na podstawie dwóch absolutnie skandalicznych, „skręconych" kontroli. Robią różne „audyty" i szukają dziury w całym. U mnie też teraz jakąś sprawę odgrzali sprzed 3 lat. Poszło o jedną parafię, która dosłownie o miesiąc spóźniła rozliczenie, bo konserwator im wstrzymał remont zabytku. Zgodnie z interesem publicznym zaakceptowałem to rozliczenie. Ani jedna złotówka nie przepadła. Rzecznik Dyscypliny Finansowej sprawę oddalił, ze względu na znikomą szkodliwość społeczną czynu. Zabytek stoi. Ale zemsta „pod tezę" musi być: banasiowy NIK się odwołał… Na 5,5 tys. grantów w zabytkach znaleźli jeden problem i teraz wznawiają jakieś procedury…

**Wróćmy do ministra Sienkiewicza. Postanowiłam poszukać jakiegoś pozytywu. Nie było łatwo, ale się udało. Mam wrażenie, że za jego ministrowania poprawiła się kultura na premierach filmowych i teatralnych. Wcześniej podczas takich wydarzeń, kiedy na sali pojawiał się przedstawiciel rządu czy ministerstwa kultury, często słychać było buczenie lub gwizdy. Po 13 grudnia nic takiego się nie działo. Czyli chyba powinniśmy się cieszyć, że minister pasuje wszystkim artystom?**

No nie wiem… Mam nadzieję, że nie wszystkim… Ale ma pani rację – jest pewien przechył środowiska artystycznego, który jest związany z ich poglądami politycznymi. Niewątpliwie świat współczesny charakteryzuje pewien głęboki kryzys aksjologiczny i kryzys kultury globalnej. I to jest większe zagrożenie dla świata współczesnego niż kwestie klimatyczne. Na Zachodzie już diagnozuje się problemy ze wzrostem przestępczości, z przemocą, z nierozwiązanymi i pogłębiającymi się problemami tzw. wielokulturowości – nawet kraje kiedyś najbardziej bezpieczne w Europie, jak Szwecja, stają się najbardziej niebezpieczne. Do tego dochodzi bezradność wobec nowych generacji kultury masowej i technologii komunikacyjnych, które zniewalają ludzi. Coraz mniej kompetentne pokolenia kończą szkoły w demokracjach zachodnich. To jest, moim zdaniem, poważny kryzys. On także ma odzwierciedlenie w kulturze. Wystarczy spojrzeć na performance „Czyszczenie Zachęty". To ja już wolę to – przykre przecież – buczenie, niż te żenujące głupstwa…

**Ten performance był okropny – jęki, tarzanie się po podłodze… Szybko im poszło, bo Bartłomiej Sienkiewicz natychmiast dał im zielone światło. Kiedy tylko objął tekę ministra kultury, zaczął brutalnie zwalniać dyrektorów, wymieniać ludzi na swoich. Od różnych komentatorów, publicystów, ale też w rozmowach kuluarowych wielokrotnie słyszałam, że Pan powinien być tak samo radykalny, gdy był ministrem. Oczywiście – nie łamiąc prawa, ale jednak powinien Pan pozbyć się ludzi z poprzedniego systemu.**

Po pierwsze, prawo mi na to nie pozwalało, bo w Polsce jest kadencyjność, o czym mówi ciągle funkcjonująca ustawa z lat 90. Jako minister nie mogę łamać prawa w sposób demonstracyjny, tak jak to robi Sienkiewicz. Byliśmy władzą demokratyczną. Tylko wyjątkowo, w przypadku drastycznych bumelantów – szliśmy trochę „na skróty". Dostaliśmy mandat od wyborców nie do tego, żeby robić rewolucję z łamaniem prawa i Konstytucji. Rewolucja w ogóle jest niedobra dla kultury. Bardziej wierzę w racjonalną ewolucję. Mówiło się, że my mamy krótką ławkę. Ale zobaczmy, kogo oni mianują na te stanowiska. To są często bardzo przypadkowe postaci. W pewnych obszarach, po kilku latach podejmowaliśmy decyzje zgodnie z prawem, gdy kadencje się wygaszały, a na dane stanowisko byli przygotowani odpowiedni ludzie. Tak było w przypadku CSW Zamek Ujazdowski czy później Zachęty. Podobnie z Teatrem Klasyki Polskiej. Przez trzy lata wspieraliśmy go poprzez fundacje. Kiedy to środowisko było już odpowiednio dojrzałe, powołaliśmy Teatr Klasyki jako instytucję państwową. To jednak wymagało czasu, bo nie można takich rzeczy robić z dnia na dzień. Obecna władza zniszczyła tak wiele w tak krótkim czasie, a jednocześnie nic nie zbudowała i nic nie zaproponowała.

**Kto może zostać następcą Bartłomieja Sienkiewicza?**

Słyszałem o kilku ewentualnościach. Nawet jedna z nich, w mojej ocenie, mogłaby być gorsza niż Sienkiewicz, a to trudne do wyobrażenia (śmiech). Ale tu nie ma co spekulować. Co będzie z kulturą? Nie wiem. Jesteśmy w rękach szaleńców. Ale jeśli szukamy jakiegoś optymizmu – wydaje mi się, że same instytucje kultury, resort, przynajmniej na poziomie części departamentów, działa dość dobrze. Odziedziczyłem instytucję, która w niektórych obszarach działała nie najgorzej, ale była skrajnie niedoinwestowana. Zwiększyliśmy budżet o 112 proc. i na ten rok o 20 proc. dodatkowo. To działa. Różne programy ministra nadzoruje ten sam departament. Oni zmienili komisje konkursowe, ale procedury są te same i te programy są realizowane. Działa też większość instytucji, które powołaliśmy czy zreformowaliśmy, na przykład nowy Departament Restytucji Dóbr Kultury. To jest swoista – w tym wypadku pozytywna – inercja instytucjonalna. Mam nadzieję, że chociaż tego nowa władza nie zepsuje. To są tacy partacze, że nawet psuć dobrze nie potrafią (śmiech). **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

# W OBRONIE KONSTYTUCJI

Tadeusz **Płużański**

3 maja 1946 roku mieszkańcy Krakowa zaczęli się organizować. Widząc to, komuniści w ostatniej chwili zakazali patriotycznej manifestacji. Obawiali się nade wszystko, że zyska na niej PSL Mikołajczyka. Nieświadomi nielegalności obchodów studenci Akademii Górniczej, za zgodą rektora wyruszyli spod gmachu uczelni na uroczyste nabożeństwo do kościoła Mariackiego. Na rogu ulic Jagiellońskiej i Szewskiej kilku agentów UB po cywilnemu wezwało maszerujących do przerwania zakazanej manifestacji. Grozili młodzieży bronią. Dwaj studenci, którzy zgodzili się wyjaśnić to zamieszanie u rektora, trafili wprost do aresztu UB przy pl. Inwalidów. Przetrzymywano ich tam kilka dni. Nie mogąc się doczekać powrotu „zawiezionych na rozmowę do rektora" kolegów, pochód ruszył. Bezpieka nie próbowała go już zatrzymywać. Do studentów cały czas dołączali spontanicznie krakowianie. Świętującym udało się dotrzeć do kościoła Mariackiego, gdzie bez zakłóceń odbyła się patriotyczna Msza święta. Po jej zakończeniu postanowiono zgodnie z planem okrążyć rynek, by wrócić pod gmach AG. Jednak na rogu ulic Wiślanej i św. Anny przed siedzibą Polskiej Partii Robotniczej doszło do eskalacji konfliktu. Padło kilka przypadkowych strzałów, ale wtedy jeszcze nie było ofiar. Demonstranci zaczęli wykrzykiwać różne antypaństwowe okrzyki, na przykład: „Precz z Bierutem!" czy „Precz z okupacją sowiecką!". Tego partia już nie zniosła. Do stłumienia protestu użyto m.in. kawalerii Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i samochodu pancernego, z którego strzelano z broni maszynowej, ustawionego na plantach w okolicy ul. Szewskiej. Nazajutrz krakowianie składali kwiaty i znicze w miejscach ranienia i śmierci protestujących. Manifestacje 3-majowe odbyły się również w Chrzanowie, Jaworznie i Wieliczce. Solidarnościowe protesty podjęli studenci we Wrocławiu, w Poznaniu, Trójmieście, Toruniu i Warszawie. Tam też komuniści użyli broni, a potem skazali, także na wieloletnie wyroki, 27 osób. Chyba nikt nie przypuszczał, że obchody 3 maja 1946 roku będą ostatnim na dziesięciolecia upamiętnieniem polskiej konstytucji. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

# DARMOWE UPRAWNIENIA DO EMISJI BZDUR

Józef **Wieczorek**

Media alarmują, że globalne ocieplenie i zmiany klimatu powodują katastrofalne topnienie lodowców, a szczególne zagrożenie ma stanowić tzw. lodowiec zagłady. To lodowiec Thwaites, położony w zachodniej Antarktydzie o powierzchni równej Wielkiej Brytanii, będący pod obserwacją naukową od wielu lat. Fakt, że się szybko topi, i, jak się ocenia, może spowodować podniesienie poziomu wód o ponad 60 centymetrów! Media też straszą, że w niedalekiej przyszłości cała Polska może zostać zalana 16-centymetrową warstwą wody, choć nie podają, jak to możliwe, skoro deniwelacje terenu sięgają setek, a nawet więcej metrów. Ale dla siania grozy skutków globalnego ocieplenia to nie ma znaczenia, bo chodzenie w wodzie co najmniej po kostki to niezbyt sympatyczna perspektywa, nieprawdaż? Jasne, że ułatwia to wprowadzanie Zielonego Ładu i podnoszenie cen uprawnień do emisji $CO_2$. Natomiast uprawnienia do emisji bzdur są darmowe i niektórzy z tego korzystają bez ograniczeń. Dzięki badaniom geologicznym i geofizycznym musimy brać pod uwagę, że przyczyną szybkiego topnienia lodowca Thwaites jest emisja ciepła pochodzącego z głębi Ziemi. Skorupa ziemska jest tam cienka, pocięta rowami tektonicznymi, więc strumienie ciepła z głębi Ziemi grzeją lodowiec od dołu. Zapomina się, że emisji ciepła geotermalnego nie da się ograniczyć polityką uprawnień do emisji. Można takimi rozporządzeniami zlikwidować gospodarkę, emisje z kominów, ale wulkany jak dymiły, tak dymią, a w strefach ryftowych ciepło silnie emituje z wnętrza Ziemi, nie zważając na powierzchniowe zarządzenia Komisji Europejskiej. Ziemia jest żywą planetą, z gorącym wnętrzem i procesy na niej zachodzące trzeba badać wszechstronnie, mając na uwadze wszystkie sfery ziemskie, nie zapominając o litosferze i sferach głębszych. Unieważnianie wnętrza Ziemi nie ma podstaw naukowych. Dopóki uprawnienia do emisji bzdur pozostaną darmowe, a niezależne opinie naukowe – anulowane/penalizowane, nie należy się spodziewać postępu nad wyjaśnieniem rzeczywistych przyczyn zmian termicznych na powierzchni Ziemi. **GP**

# ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

## NIE TAKIE ZNÓW DINOZAURY

**Pearl Jam, DARK MATTER**
Monkeywrench

Upłynęło ponad 30 lat od debiutanckiego albumu „Ten", którym Pearl Jam otwierał nową epokę rock'n'rolla nazwaną grungem. Ciekawe, że w przypływie nostalgii część słuchaczy wciąż oczekuje od zespołu z Seattle muzyki, która już dawno odeszła do historii. Tymczasem dobiegający sześćdziesiątki artyści mają na koncie mnóstwo ciekawych i różnorodnych płyt, a do tego z nikim nie muszą się ścigać, zwłaszcza sami ze sobą. Nagrywają muzykę, która wciąż bawi i wzrusza, a ich najnowszy album „Dark Matter" jest tego najlepszym dowodem. Szkoda, że w tym roku grupa Eddiego Vaddera nie zagra w Polsce, bo świetny riff w piosence „Runnig" z pewnością rozkręciłby pod sceną niezapomnianą imprezę.

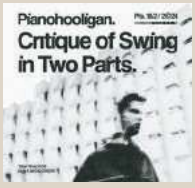


★★★★★★

## RADOŚĆ IMPROWIZACJI

**Pianohooligan, CRITIQUE OF SWING IN TWO PARTS**
Pianohooligan

Muzyczny manifest Pianohooligana, czyli pianisty Piotra Orzechowskiego, „Critique of Swing in Two Parts" nie jest do końca jasny. Po co odrywać jazz od swingu? Na szczęście nie musimy rozstrzygać zagadek formalnych, a zamiast tego zwyczajnie oddać się muzyce. Album składa się z dwóch opartych na improwizacji utworów. Pierwsza część, zbudowana na leniwie płynących akordach, potrafi wprowadzić w melancholijny nastrój. Nie dajmy się jednak zupełnie uśpić, gdyż część druga już od pierwszych dźwięków uderza rytmem i podrzuca coraz ciekawsze pomysły, budując cykl zajmujących miniatur. Gdyby nie były zamknięte w jednym utworze, być może łatwiej byłoby do nich wrócić.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

# KSIĄŻKA { SENSACJA }

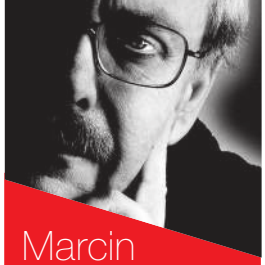

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

# Spisek białych suprematorów

**„Adwokat diabła"**
**Steve Cavanagh**
Albatros, Warszawa 2024

Dwa tygodnie temu chwaliłem kryminał Stevena Cavanagha. Może ponad miarę. Jego kolejne dzieło „Adwokat diabła" (nie ma nic wspólnego ze znakomitym filmem z Alem Pacino) ma szereg zalet – pomysł, konstrukcję, zwroty akcji – i jedną wielką wadę. Jest skrajnie zideologizowany.

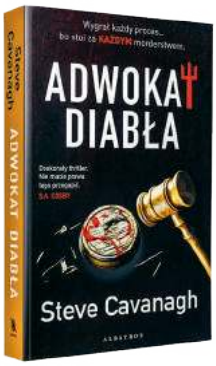


Gdyby była to opowieść o prokuratorze maniaku, który w wyniku własnych kompleksów i żądzy władzy postanowił posłać na krzesło elektryczne jak najwięcej mieszkańców stanu Alabama, byłoby świetnie. Portret psychologiczny seryjnego mordercy zza biurka, który skaże na najwyższy wymiar kary nawet kompletnie niewinnego człowieka, jest pierwszej wody. Możemy też uwierzyć w nieco groteskowy świat hrabstwa Sunville, w którym prokuratorowi Randlowi Kornowi służy bez szemrania skorumpowana policja. Sprawa pozornie jest prosta. Sympatyczna kelnerka Tori została zamordowana po wyjściu z restauracji, w której pracowała. Złapany pierwszy lepszy podejrzany czarnoskóry chłopak, który się z nią pokłócił, po przemaglowaniu przez policję przyznaje się do winy. DNA – naskórek spod paznokci ofiary – świadczy przeciw niemu, podobnie jak współwięzień, któremu zwierzył się ze swojego czynu... Nie przekonuje to jednak dzielnych obrońców z demokratycznej Północy. I zaczyna się pasjonująca rozgrywka.

Niestety, w tym momencie coś puściło w głowie autora, bo oto w akcję wpisał wielki spisek reakcyjnych sił, jakie dybią na Amerykę. Wymyślone zostają zarzuty, godne najbardziej zacietrzewionych przeciwników Trumpa. Całość przypomina idiotyczny film z Bondem, w którym zbrodniczy biznesmen zamierza zrzucić bombę atomową na cieśninę Bosfor, aby podnieść ceny ropy. Książka naturalnie dobrze się sprzeda, pewnie zrobią z niej kasowy film, ale niesmak pozostanie. **GP**

## MIX Kulturalny

**wypatruj**

### ASTERIKSA I OBELIKSA

Będzie szósty aktorski film o przygodach Asteriksa i Obeliksa. Decyzja o powstaniu widowiska zbiegła się z 65. urodzinami pary legendarnych Galów. Studiocanal zapewnia, że uszanuje świat kultowych bohaterów. Zobaczymy!

**odwiedź**

### SKLEP TV REPUBLIKA

Na stronie sklep.tvrepublika.pl kupić można gadżety, które pozwolą wyrazić przywiązanie do telewizji i jej wartości. W asortymencie m.in. koszulka z napisem „Michał Rachoń #Jedziemy".

GAZETA POLSKA

★★★★★★

# Kevin sam w szkole

**„Przesilenie zimowe”**

**DRAMAT, reż. Alexander Payne**

USA 2023

Sylwia
**Krasnodębska**
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

To bodaj najdziwniejszy film świąteczny w historii kina. Nielubiany i przez uczniów, i przez nauczycieli historyk Paul (charakterystyczny Paul Giamatti) zostaje w szkole z internatem podczas przerwy świątecznej. Niewdzięczne zadanie opiekowania się grupką uczniów, którzy z jakichś powodów nie mogą jechać do najbliższych, tylko pogłębia jego i tak ogromne frustracje. Katastrofa pewna, bo ekipa nieszczęśników musi przetrwać swoje towarzystwo, na które nie ma najmniejszej ochoty. O dolewanie oliwy do ognia zadba Angus (Dominic Sessa). Wchodzący w dorosłość chłopak sprawia otoczeniu wiele problemów. Jak się okaże, geneza tego stanu rzeczy jest bardzo smutna. Najbliżsi Angusa zrobili bowiem wiele, by miał on zerowe poczucie wartości.

Prędzej czy później przez wiecznie rozczarowane spojrzenia bohaterów zacznie przebijać coraz więcej prawdziwych i silnych emocji. Okaże się, że każdy z filmowych nieudaczników ma za sobą doświadczenia, które nie pozwolą mu na dobre, szczęśliwe życie. Tylko znana szkoła wyciągania z szafy trupów i mierzenia się z najbardziej bolesnymi przeżyciami pozwolą pójść dalej. Dramaturgię buduje fakt, że bohaterowie zdani będą na kolejne przekraczanie Rubikonów. Najlepiej rozumiana akceptacja siebie i swojego otoczenia będzie drogą do choćby namiastki szczęścia. Filmów o tak uniwersalnych treściach było co niemiara. Ale nie osłabia to odbioru tej uroczej historii. A z dzisiejszego punktu widzenia bardzo dobrze słucha się wykładu Paula o tym, że historia pozwala lepiej rozumieć teraźniejszość. Banały bywają pożyteczne. **GP**

FOT. MAT. PRAS. WIKIPEDIA

„Przesilenie zimowe” to subtelna opowieść o chłopcach marnych na ciele i duszy, którym przeciwności kształtują charakter. Chłopcach w każdym wieku.

## wystrasz się

### FRANKENSTEINA

W Nowym Jorku trwają prace nad filmem „The Bride” z Christianem Bale’em w roli monstrum Frankensteina. Film reżyseruje Maggie Gyllenhaal. W filmie wystąpi też m.in. Penelope Cruz. Premiera w przyszłym roku!

## zwiedź

### MALBORK

W odrestaurowanych budynkach Podzamcza malborskiego Zamku udostępniono nowe przestrzenie dla zwiedzających. To biblioteka muzealna, pracownie konserwatorskie oraz Centrum badań nad dziedzictwem pokrzyżackim.

## poczuj

### ŻE ŚWIAT JEST TEATREM

W sobotę o godz. 0.25 w TV Republika wyemitowany zostanie program „Świat jest teatrem”, zrealizowany w Teatrze Wielkim Operze Narodowej. Gośćmi będą artyści przepięknego baletu „Pinokio” w choreografii Anny Hop.

Tomasz
**Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

# CZY WIDZISZ TE GRUZY NA SZCZYCIE?

**80. ROCZNICA BITWY O MONTE CASSINO**

**Polski żołnierz wchodzący do bitwy o Monte Cassino miał za sobą długą drogę. Pamiętał niemiecki zbrodniczy atak na Polskę, a także znał oblicze drugiego z wrześniowych agresorów – Związku Sowieckiego. Pamięć krzywd – doznanych zarówno od Niemców, jak i Sowietów – czyniła z niego nieugiętego wojownika, który z zaciśniętymi zębami szedł dokopać Niemcom. Nasz udział w bitwie o Monte Cassino został jednak okupiony ciężkimi stratami. Za zwycięstwo trzeba było drogo zapłacić.**

FOT. ARCH

**NASZE WSPARCIE**

Nasz atak miał być poprowadzony siłami dwóch dywizji – 3. Dywizji Strzelców Karpackich oraz 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Kierunki natarć zostały wylosowane przez dowódców, którzy ciągnęli chusteczkę z zawiązanym supełkiem.

Bitwa o Monte Cassino trwała od połowy stycznia 1944 roku. Zanim do gry weszli Polacy, skrwawiali się w niej żołnierze innych narodowości – Amerykanie, Brytyjczycy, Nowozelandczycy, Hindusi czy wchodzący w skład Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego Marokańczycy i Algierczycy. W drugiej połowie marca stało się jasne, że cele bitwy nie zostały osiągnięte – nie przełamano potężnej linii umocnień niemieckich w masywie Monte Cassino (linia Gustawa), droga na Rzym nie została otwarta. Alianci wyciągnęli wnioski i postanowili zmienić podejście.

przerzucić w pobliże Cassino. Generał Leese zaproponował naszemu dowódcy wykonanie jednego z najtrudniejszych zadań w całej bitwie – zdobycia pozycji niemieckich wokół klasztoru Monte Cassino, a następnie miasteczka Piedimonte San Germano. Plan przewidywał, że w tym samym czasie, gdy Polacy ruszą górami w stronę klasztoru, w dolinach, w okolicach miasteczka Cassino i w stronę dalszego „korytarza" do Rzymu, wzdłuż rzeki Liri, uderzy brytyjski XIII Korpus wspomagany przez Kanadyjczyków, zaś od strony morza Tyrreńskiego – amerykański II Korpus oraz Francuski Korpus Ekspedycyjny.

*4 kwietnia generał Anders wsiadł do samolotu zwiadowczego i przeleciał nad terenem bitwy, by sprawdzić, z czym przyjdzie się polskim żołnierzom mierzyć.*

## 10 minut do namysłu

Plan nowej, czwartej już bitwy opracował szef alianckiego sztabu generał John Harding. Na czym polegała różnica w stosunku do poprzednich bitew? Przede wszystkim – na skali. O ile wcześniej Niemców atakowano punktowo, co pozwalało obrońcom na koncentrowanie ognia artylerii na wybranych odcinkach i przesuwaniu rezerw w miejsca, gdzie toczyły się walki, o tyle teraz atak miał nastąpić jednocześnie, na szerokim froncie i przy użyciu większych sił.

Gdy w sztabie alianckim zapadała decyzja co do sposobu najnowszego natarcia, Polacy stacjonowali nad rzeką Sangro, we wschodniej części Półwyspu Apenińskiego (gdzie 2. Korpus Polski zajmował pozycje od lutego). 24 marca do swej siedziby w Vinchiaturo wezwał generała Andersa generał Olivier Leese, dowodzący 8. Armią Brytyjską (w skład której wchodził nasz korpus) i przedstawił mu plan nowej bitwy. Siły aliantów miały być w niej wzmocnione właśnie jednostkami 8. Armii, które „po cichu" miano

Generał Anders dostał 10 minut do namysłu. Wyszedł z pomieszczenia, naradził się ze swoim szefem sztabu płk. Kazimierzem Wiśniowskim, wypalił papierosa i wrócił z odpowiedzią: tak, weźmiemy udział w tym natarciu. Brak uzgodnienia tej decyzji z Naczelnym Wodzem, generałem Kazimierzem Sosnkowskim, stanowił mocny zgrzyt w relacjach między oboma dowódcami, zaś sama decyzja dowódcy 2. Korpusu jest do dzisiaj przedmiotem sporów, jeśli chodzi o jej zasadność. Jednak patrząc na całość sytuacji i czynników, które trzeba było wziąć pod uwagę, czy można było w ogóle postąpić inaczej?

## Losowanie kierunku

4 kwietnia generał Anders wsiadł do samolotu zwiadowczego i przeleciał nad terenem bitwy, by sprawdzić, z czym przyjdzie się polskim żołnierzom mierzyć. Co zobaczył? Swego rodzaju – jak to nazwał potem Melchior Wańkowicz – amfiteatr wojenny, pierścień wzgórz, które wzajemnie mogły szachować się ogniem.

Jednym słowem, żeby wygrać bitwę, trzeba było zdobyć wszystkie po kolei szczyty i dopiero wtedy zaatakować klasztor. Nasz atak miał być poprowadzony siłami dwóch dywizji – 3. Dywizji Strzelców Karpackich oraz 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Kierunki natarć zostały wylosowane przez dowódców, którzy ciągnęli chusteczkę z zawiązanym supełkiem. Dowódca Dywizji Karpackiej, generał Bronisław Duch, wylosował kierunek natarcia na wzgórza 593 i 569, Mass Albanetę oraz sam klasztor (lewe skrzydło ataku), zaś wąsaty generał Nikodem Sulik, dowódca Dywizji Kresowej – na wzgórza Widmo, San Angelo i 575 (prawa flanka bitwy). Pośrodku miał uderzać 4. Pułk Pancerny Skorpion.

Żołnierze 5. Kresowej Dywizji Piechoty wchodzili do bitwy od strony miejscowości Acquafondata, zmierzając początkowo w dół drogą idącą wąwozem wyschłej rzeki o nazwie Inferno Track. Ta „piekielna" droga, którą potem długi sznur sanitarek transportował na tyły rannych i zabitych, kończyła się bazą materiałową, którą nasi chłopcy nazwali „Gdańskiem". Tu pobierano ostatnie elementy wyposażenia, amunicję, prowiant, wodę. Dalej już czekali ukryci w skałach Niemcy.

## Zabójcza ziemia

W tym samym czasie żołnierze Karpackiej podążali do bitwy od strony Cervaro i San Michele. Trzeba to było zrobić po cichu, w ukryciu, tak, aby wróg się nie zorientował, że następuje przegrupowanie wojsk – plan przewidywał bowiem zaskoczenie przeciwnika. Niestety, właśnie owo „zaskoczenie" miało się okazać najbardziej tragiczne w skutkach, bo z tego względu nie pozwolono Polakom dokonać rekonesansu miejsca późniejszych walk. Jedyne, czym dysponowaliśmy, to zdjęcia lotnicze i nasłuch radiowy. Tymczasem teren był ekstremalnie trudny – kamienista ziemia pozbawiona drzew dających osłonę przed wzrokiem obserwatorów i ogniem wroga, wszędzie skały. Każdy pocisk sprawiał, że w powietrzu fruwały setki odłamków skalnych raniących twarze, ręce, oczy. To, co na zdjęciu lotniczym wydaje się odcinkiem, którego długość i czas potrzebny na przejście można oszacować, w czasie natarcia okazywało się fragmentem stromej drogi tak trudnej do przejścia dla żołnierza, iż nie był on po prostu w stanie sprostać wymaganiom czasowym. A przecież cała gra musiała być zsynchronizowana w czasie. Gdy opóźnia się atak na jedno skrzydło, drugie pozostaje odsłonięte, Tak właśnie, niestety, miało się stać…

Polacy zajmowali więc po cichu pozycje – tzw. podstawy wyjściowe do natarć. Buty owijali szmatami (żeby nie stukały i nie ślizgały się na kamieniach) albo wymieniali na zwykłe, podgumowane pantofle, w stylu trampek. Wielu z nich na plecach namalowało sobie kredą białe krzyże, żeby móc rozpoznawać się nawzajem w ciemnościach. Zapadł wieczór 11 maja.

## Krwawe walki Karpackiej i Kresowej

O godzinie „H", czyli 23:00, rozpoczęła się potężna nawała artyleryjska. Biły wszystkie działa naszego korpusu i korpusu brytyjskiego. Weterani wspominają, że zrobiło się „jasno jak w dzień". Piechota ruszyła na „punkty startowe". W okolicach Domku Doktora na wzgórzu zwanym Głową Węża do ataku szykował się 2. batalion 1. brygady Strzelców Karpackich. Ich celem była, zasłana trupami z poprzednich natarć, Góra Ofiarna, czyli Monte Calvario (593). Obok nich koledzy z 1. batalionu szli zboczem w kierunku zabudowań zrujnowanego starego folwarku Mass Albaneta. Na prawym skrzydle, w stronę wzgórza Widmo, ruszyły bataliony Kresowiaków z 5.Wileńskiej Brygady Piechoty (13 i 15), wspomagane przez Lwowski 18. batalion.

O godzinie 1:00 zajęli pozycje. O godzinie 1:45, zaraz po ustaniu ognia artyleryjskiego, zaatakowali. Zaczęło się piekło nocnej walki. Żołnierze 2. batalionu ruszyli na wzgórze 593 i… zdobyli je! Niemcy byli totalnie zaskoczeni. Zanim udało im się zająć pozycje w bunkrach (na czas ostrzału artyleryjskiego chowali się w specjalnie wykutych w skałach schronach), Polacy byli już blisko. Jednak wzgórza trzeba było jeszcze utrzymać. Tymczasem wróg ochłonąwszy, ruszył do kontrataku. Żołnierze Karpackiej wytrzymali pięć kontrnatarć niemieckich, zanim się wycofali! Dopiero szósty kontratak zmusił ich do porzucenia pozycji.

W tym samym czasie na prawym skrzydle Kresowa biła się o Widmo. Trwały zażarte walki o każdy bunkier i o każdą pozycję. Padła łączność, ostrzał artyleryjski porwał kable, pozostała jedynie możliwość informowania się nawzajem przez gońców. „Wykorzystując moment, w którym Niemiec skierował swe serie wzdłuż grzbietu Widma, dobiegłem do bunkra, szukam otworu, gdzie wrzucić granat. Pierwszy strzeliłem przez szczelinę kamieni do wnętrza" – wspominał kapral Józef Popławski z 4. kompanii 15. batalionu. Dowódca 18. batalionu, pułkownik Ludwik Domoń, zapisał potem w raporcie: „O 5.30 otrzymałem meldunek – kompania czwarta i część 15 batalionu są już na wzgórzu Widmo, a ich patrole poszły do przodu. Mimo to oddziały Baonu posuwające się na wzgórze były pod stałym ogniem ckm nieprzyjaciela i strzelców wyborowych strzelających ze wszystkich stron, od czego ciągle padali zabici i ranni. Objąłem dowództwo nad wszystkimi oddziałami na Widmie". W końcu skrwawiony 18. batalion wycofał się. Żołnierze na Widmie bili się jednak dalej – na posterunku trwał major Gnatowski z 15. batalionu. Gdy sanitariusz spytał go, co ma robić z rannymi, bo zabrakło opatrunków, ten odpowiedział: „Rwij koszule i tamuj krwotoki". Kresowiacy wytrwali na Widmie do wieczora 12 maja i opuścili pozycje dopiero o godzinie 21:00. Natomiast ostatni żołnierze Dywizji Karpackiej zeszli ze wzgórza 593 o godzinie 19:30.

Pierwsze natarcie się nie powiodło. Pomimo heroicznej, bohaterskiej walki trzeba było się wycofać – przede wszystkim dlatego, że na nasze pozycje leciał miażdżący, huraganowy ogień artyleryjski nieprzyjaciela. Straty były potworne. Bataliony wykrwawiły się i trzeba było je zawrócić na podstawy wyjściowe. Generał Leese natychmiast po tym natarciu przybył do generała Andersa i podziękował. Powiedział, że pomimo porażki Polacy spełnili znakomicie swoje zadanie, angażując w walkę siły niemieckie i odciążając inne korpusy. Trzeba było teraz nie tylko wylizać rany, lecz także przegrupować się i przyszykować do kolejnego natarcia. Zwycięstwo było za progiem, ale 2. Korpus Polski czekał jeszcze jeden potężny wysiłek… **GP**

# Zamów już teraz
## na sklep.gazetapolska.pl

DOSTĘPNA W ROZMIARACH S/M/L/ XL/2XL/3XL

EDYCJA LIMITOWANA 200 SZTUK

PROMOCJA 59 ZŁ

Zamów tę wyjątkową koszulkę w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
**sklep@gazetapolska.pl**

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Jacek
**Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

# Drzewo dla szpaków i hien

U PROGU LATA

**Znajdowanie najdroższych czereśni u progu sezonu to jedna z ulubionych manipulacji politycznych. Owoce za 260 zł za kilogram na początku maja przez lata były dowodem na to, że Polska pod wodzą PiS-u idzie drogą Wenezueli. Oczywiście później ceny spadały, ale cóż. Nic tak nie działa na wyobraźnię...**

## WIŚNIE I CZEREŚNIE

**Język polski jest jednym z niewielu na świecie, który rozróżnia wiśnie i czereśnie. Wiele języków mówi jedynie o wiśniach słodkich i kwaśnych.**

### 150 GATUNKÓW

Na świecie rośnie ponad 150 gatunków wiśni i czereśni. Oczywiście różnią się owocami, smakiem i przydatnością. Co ciekawe, w wielu krajach wiśnie są uprawiane jedynie w celach ozdobnych.

### PARK UENO

To jeden z najsłynniejszych parków na świecie. Wiosną mieszkańcy Tokio podziwiają w nim kwitnięcie 2200 drzew wiśni. Te są od zawsze symbolem Japonii, zwanej Krajem Kwitnącej Wiśni.

FOT. ADOBE STOCK, FACEBOOK, WIKIPEDIA, PIXABAY

Mało ludzi o tym pamięta, ale był moment w historii, gdy czereśnie weszły mocno do polityki. Jest początek maja 2022 roku. Zaczyna rosnąć inflacja, ale jeszcze wtedy eksperci są podzieleni co do jej przyczyn. Faktem jest, że w marcu 2022 roku przekroczyła ona 10, a w kwietniu 12 proc. rok do roku. Nic dziwnego, że warszawski stragan, na którym znalazły się czereśnie po 260 zł za kilogram, natychmiast wywołał poruszenie. Nie tylko wśród trolli internetowych. Przekaz spodobał się również politykom. O tym jak – może świadczyć jeden z wywiadów w „Gazecie Wyborczej". „Dorota Wysocka-Schnepf: – Czereśni w tym roku pan już kosztował, panie marszałku? Sen. Marek Borowski, były marszałek Sejmu, były minister finansów: – Po 260 złotych, tak? DW-S: – Za kilogram! MB: – Kocham czereśnie i w takiej sytuacji może sobie jedną kupię" – czytamy w publikacji. Chętnie podawano informacje o czereśniach kupowanych na sztuki. Za chwilę owoc ten pokazywano jako przykład luksusu. A wkrótce wody do ognia dolał Donald Tusk. „Zbigniew Ziobro to prawdopodobnie najdroższy minister świata, droższy jest niż czereśnie" – powiedział, udając przy tym, że brak KPO to nie decyzja polityczna, ale kwestia nieudanych reform. W każdym razie straszenie drogimi czereśniami powtórzyło się i w zeszłym sezonie, choć rok temu były również zarzuty w drugą stronę. Że czereśnie są zbyt tanie.

No cóż, i w tym roku tabloidy postanowiły nastraszyć konsumentów czereśniami po 200 zł. W artykułach grozy pojawiła się też informacja, że owoce z pewnością stanieją do 20 zł w czerwcu i lipcu.

> Nie jesteśmy jedynym gatunkiem na ziemi, który uwielbia wiśnie i czereśnie. Mamy konkurencję. Choćby niewielkie ptaki – takie jak szpaki.

## Znane od wieków

Bo tak jest od tysięcy lat. Wiśnie i czereśnie – najczęściej te gatunki drzew są łączone w jedną grupę – są owocami sezonowymi. Szczególnie te drugie kojarzą się nam z latem. O ile bowiem często spotyka się namiastkę smaku wiśni w jogurtach, słodyczach, dżemach czy nawet w nalewkach, to jednak czereśnie są dobre jedynie w sezonie. Istnieją dowody na to, że wiśnie i czereśnie były znane ludziom od czasów prehistorycznych. Da się to poznać po pestkach znajdowanych podczas wykopalisk. Wtedy najprawdopodobniej były to odmiany dzikie. Nie można jednak precyzyjnie wskazać, kiedy zaczęto ją uprawiać. Wszystko wskazuje na to, że było to 400 lat przed naszą erą. Wtedy również znajdowano zastosowania dla wiśni i przekonywano do ich zdrowotnych właściwości. Owoce te pokochali Rzymianie, którzy rozprzestrzenili je po całym znanym sobie świecie. Wtedy również

### WITAMINY

Wiśnie mają dużo witamin – w 100 g jest 12 proc. dziennego zapotrzebowania na witaminę C i 8 proc. zapotrzebowania na witaminę A. Słodkie czereśnie są dużo mniej bogate w witaminy.

### CZEREŚNIE TO ZDROWIE

Składają się w 82 proc. z wody, w 16 proc. z węglowodanów, w 1 proc. z białka i mają znikomą zawartość tłuszczu. Surowe owoce dostarczają głównie błonnik pokarmowy i niewielką ilość witaminy C.

### NAJSTARSZA

Jindai Zakura to najstarsza wiśnia na świecie. Rośnie oczywiście w Japonii, a jej wiek szacuje się na 1800–2000 lat. Podobno zasadził ją syn cesarza Keikō w pierwszym wieku naszej ery.

## SZPAK WYJADACZ

Od wieków trwa wojna ogrodników ze szpakami. Miała one czasem okrutne odsłony. Ptaki masowo zabijano. Teraz używa się humanitarnych metod. Odstrasza się je dźwiękiem.

zaczęły pojawiać się na ich temat fake newsy. Niektóre źródła podają, że przy odpowiednim przycinaniu drzewka czereśni człowiek jest w stanie wypielęgnować taki okaz, którego owoce nie będą miały pestek. Jednak nikomu w historii to się jeszcze nie udało. Mimo pestek kolejne pokolenia zachwycają się smakiem czereśni i wiśni.

### Gorące pestki

Co ciekawe, pestki również znajdują zastosowanie. Oczywiście można nimi palić w piecu, ale jeszcze lepiej sprawdzają się w termoforach. Rozgrzewacze z pestkami wiśni zamiast wody w środku są bardziej bezpieczne i dłużej trzymają temperaturę. Produkt ten szturmem podbił rynki towarów dla dzieci. Wracając do owoców, to warto też wspomnieć, w jaki sposób rozpoznać jakość wiśni i czereśni. Otóż znawcy tematu uważają, że ich świeżość poznaje się po ogonkach. Im bardziej sprężyste i jędrne, tym owoc świeższy. To jednak metoda, która odchodzi do lamusa. Bo wyrzucane ogonki mogą być źródłem

### TRUJĄCE PESTKI

Pestki wiśni zawierają amigdalinę, substancję chemiczną, która po spożyciu uwalnia toksyczny związek cyjanowodór. Aby go jednak uwolnić, należałoby rozgryźć pestki. A to nie jest takie proste.

### CZEREŚNIAK

Tomek Czereśniak to jedna zabawnych postaci z serialu „Czterej pancerni i pies". Trudno powiedzieć, czy to nazwisko zdecydowało o używaniu słowa, czy odwrotnie. „Czereśniak" to pogardliwe określenie człowieka ze wsi.

### PRODUKCJA

W 2023 roku, według GUS-u, produkcja wiśni wyniosła w Polsce 168 tys. ton. W tym samym roku czereśni wyprodukowano tylko 69 tys. ton. A tegoroczne zbiory mogą być niestety jeszcze słabsze.

doskonałej herbaty. Napar z ogonków wiśni jest zdrowszy niż same owoce.

## Czereśniowa szarańcza

Nie jesteśmy jedynym gatunkiem na ziemi, który uwielbia wiśnie i czereśnie. Mamy konkurencję. Choćby niewielkie ptaki – takie jak szpaki – wykorzystują swoją przewagę i robią wszystko, aby ogołocić czereśnie i wiśnie przed ludźmi. I robią to bardzo skutecznie. Od wieków trwa wojna ogrodników ze szpakami. Miała one czasem okrutne odsłony. Ptaki masowo zabijano. Teraz używa się bardziej humanitarnych metod. Odstrasza się je dźwiękiem drapieżników, który zawsze brzmi podobnie do głosu pterodaktyla z „Jurasic Parku". Ten sposób został zresztą zapożyczony z dawnej metody ludowej, która zakładała upolowanie żywego ptaka za nóżkę. Gdy ten próbował się uwolnić, darł się w niebogłosy odstraszając resztę. To metoda – podobnie jak nadziewanie trucheł zabitych konkurentów – na szczęście już nie jest stosowana. Teraz właściciele sadów korzystają z olbrzymich siatek, które rozpościerają nad plantacjami. To chroni owoce, które w sezonie mają szansę spaść do ceny akceptowalnej dla klientów.

## Drzewo szczęścia

Dobrze dla wszystkich, bo drzewo to jest jednym z najpiękniej kwitnących spośród drzew owocowych. To właśnie tym zachwycają się co roku Japończycy i mieszkańcy wschodniego wybrzeża USA. Oczywiście tam przeważają opcje dekoracyjne, ale również nasze sady wyglądają pięknie wiosną. Drzewa stają się natchnieniem dla poetów. Wszak to Konstanty Ildefons Gałczyński pisał:

*Gdy ci się kiedyś przyśni / na przykład gałązka wiśni, / to wiedz, / że to znaczy szczęście / bo wiśnia we śnie znaczy, / że koniec twej rozpaczy / i że będziesz szczęśliwy / coraz częściej.*

I z tą myślą Państwa zostawiam. **GP**

### TURCJA POTENTATEM

W produkcji wiśni potentatem wcale nie jest Japonia, ale… Turcja. Dobrymi zbiorami mogą też pochwalić się Rosja i USA. Szacuje się, że na świecie 250 tys. ha jest przeznaczone pod sady wiśniowe.

### 20 MLD DOLARÓW

Rynek wiśni jest wart 20 mld dolarów. Z owoców tych robi się desery, przetwory, napoje, ale głównie nalewki i wyroby alkoholowe. Dlatego to kraje naszej części świata są silnym ośrodkiem jej produkcji.

FOT. JAN NAJ/GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK, FACEBOOK, WIKIPEDIA, PIXABAY, LASY PAŃSTWOWE

PRZYRODNICZY FLASH

## AKTYWIŚCI KŁAMALI W SPRAWIE LASÓW

Niedawno aktywiści Greenpeace wszczęli alarm i oskarżyli leśników o to, że ci nie przestrzegają zaleceń Ministerstwa Klimatu i Środowiska dotyczących wstrzymania wycinki w lasach. Okazało się, że urzędnicy to sprawdzili. „W Nadleśnictwie Stuposiany respektowane są postanowienia moratorium Minister Klimatu i Środowiska ze stycznia 2024 r. – takie wnioski przyniosła wizja lokalna przeprowadzona przez pracowników MKiŚ. Opublikowany raport potwierdza, że w tym samym dniu, gdy polecenie dotarło do nadleśnictwa, zaprzestano wycięcia drzew. Później – w kwietniu br. – prowadzone były tylko dopuszczalne prace z zakresu wyrobienia surowca i jego zrywki, czyli takie, które nie są pozyskaniem drewna" – napisali urzędnicy.

## POŻAR UGASZONY DZIĘKI ŚMIGŁOWCOM

Dwa groźne pożary zostały ugaszone w Bieszczadzkim Parku Narodowym. Akcję gaśniczą prowadzono przy użyciu śmigłowców. To o tyle ciekawe, że zakup maszyn krytykuje obecne kierownictwo Ministerstwa Klimatu i Środowiska, które czyni poprzednikom zarzut, że bezprawnie wykorzystywano na ten cel fundusze NFOŚ. Tymczasem to kolejny przykład na to, że śmigłowce są najskuteczniejszą bronią do walki z pożarami. Na razie nie wiadomo, w jaki sposób pojawił się ogień.

Stefan
**Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

# „CZARNULKA” z dumnej Ziemi Maryi

CUDA KATALONII

**JAK CZĘSTOCHOWA**
Opactwo Matki Bożej w Montserrat jest dla Katalończyków tak ważne jak Jasna Góra dla Polaków.

Tradycja wskazuje, że święty Piotr przybył do tego miejsca już jako uformowany apostoł. Być może działo się to na jesieni jego życia. Gdy dotarł na wzgórze, gdzie zamierzał wieść życie pustelnicze, ku swemu zdziwieniu odnalazł gotową do zamieszkania grotę.

Jak się okazało, przygotowali mu ją sami aniołowie, kując uprzednio w skale złotą piłą. Stąd zresztą wzięła się nazwa tego wzgórza: Montserrat, czyli: „przepiłowana góra”. Gdy misja świętego dobiegała końca, zostawił w grocie piękną figurę Czarnej Madonny. Postać Matki Bożej z Dzieciątkiem miał wyrzeźbić jego przyjaciel, św. Łukasz. Figura stoi tu po dziś dzień.

Tyle legenda. Niepomni jej naukowcy upierają się jednak, że słynąca łaskami figura Matki Bożej z Montserrat pochodzi najwcześniej z XII wieku. Ta, która dotrwała do dziś, to według nich kopia. I wiele wskazuje na to, że mają rację. Ta oryginalna, o której mówi tradycja, zakończyła swój żywot jeszcze w XII wieku. Mocno przyczynili się do tego przybywający do górzystego pasma Catalan Pre pątnicy. Opowieści o rzeźbie i płynących stąd licznych łaskach ściągały ich do opactwa coraz więcej. Wierzono, że po skończonej modlitwie należy dotknąć Madonny. Każdy więc próbował. Żadna rzeźba by tego nie wytrzymała. Nie wytrzymała też ta z Montserrat.

Wystawienie kopii figury Czarnej Madonny nie zmniejszyło jednak pielgrzymich wędrówek. Dziś liczba osób, które za cel swojej drogi obierają mało dostępny zakątek północnej Katalonii, to około dwóch milionów rocznie.

O położonym wśród skalistych gór benedyktyńskim klasztorze wiedział również Ignacy Loyola. Niedługo po swoim nawróceniu w 1522 roku postanowił odbyć tu osobistą pielgrzymkę. Będąc blisko opactwa, słynący z impulsywnego charakteru rycerz spotkał pewnego Maura, z którym wdał się w teologiczną dysputę. Ten usiłował przekonać go, że Matka Boża po narodzinach Syna przestała być dziewicą. Zdenerwowany Loyola najpierw pozwolił mu odejść i sam powrócił na swoją mulicę, na której pielgrzymował. Jednak po kilku chwilach wahania w rycerskim sercu stwierdził jednak, że Maur obraził Najświętszą Panienkę i należy mu się kara – stare żołnierskie przyzwyczajenie nakazywało przebijać takich szpadą. Pomny niedawnego nawrócenia Loyola spróbował jednak ostudzić rozszalałe emocje i pozwolić działać Bogu. Puścił więc cugle mulicy, zawierzając, że jeśli ta pójdzie za Maurem, wówczas dopełni zemsty. Zwierzę wybrało drogę do opactwa. Tak dokonało się w przyszłym świętym duchowe oczyszczenie. Właśnie tutaj, na Montserrat.

Ile tego typu duchowych oczyszczeń dzieje się na skalistym wzgórzu każdego dnia, wie już tylko Niebo. My zaś widzimy rosnące statystyki odwiedzających to miejsce. Ludzie jadą oddać cześć najsłynniejszej obok Fatimskiej i tej z Nazaré figurze Matki Bożej na Półwyspie Iberyjskim. Część pielgrzymów, nadkładając nieco drogi, przychodzi tu, pielgrzymując do Santiago de Compostela. Innych przyciąga historia odnalezienia w tym miejscu

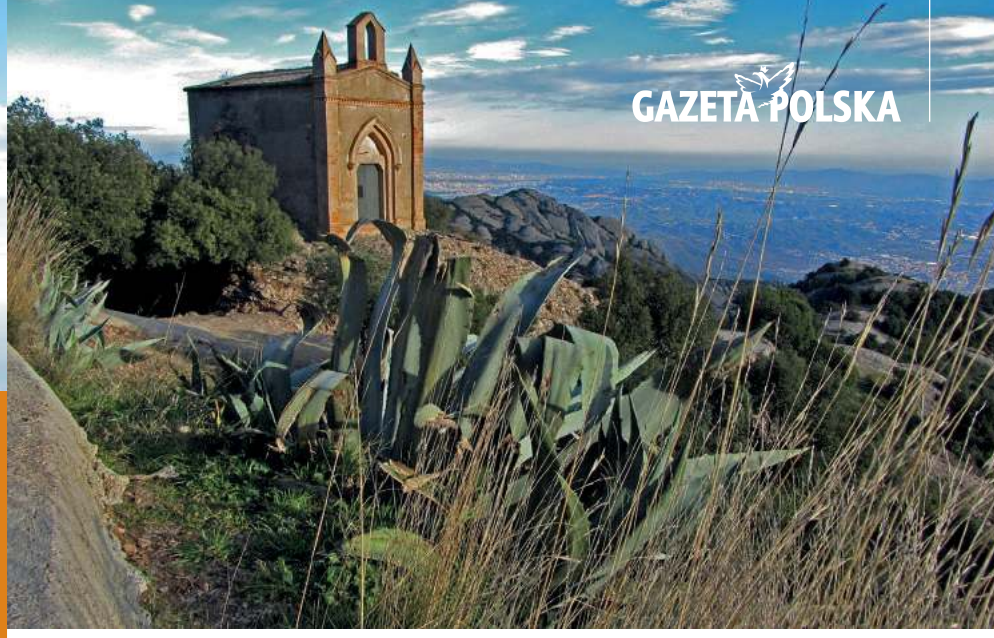

Według legendy to ta pustelnia była pierwszym miejscem, gdzie można było zobaczyć Czarną Madonnę.

# Z DZIEJÓW MONTSERRAT

**ŚW. PIOTR** Jedno z podań głosi, że po ukrzyżowaniu Jezusa Katalończycy wysłali do Palestyny okręt z delegacją, której zadaniem było chronić Matkę Bożą. Ta w podziękowaniu za ten gest obiecała wysłać do Katalonii jednego z apostołów, który nauczałby w tej części kontynentu. Wybór padł na Świętego Piotra, który wziął ze sobą figurkę Maryi z Dzieciątkiem.

**HISZPAŃSKA SODOMA** Jeszcze inna z legend mówi o istnieniu niegdyś w tym miejscu miasta Trencanous. Jego mieszkańcy mieli prowadzić wyjątkowo grzeszny żywot. Kiedy Jezus skonał na Krzyżu, nastąpiło tutaj wielkie trzęsienie ziemi, w wyniku którego Trencanous zostało zrównane z ziemią. Mieszkańcy – poza ocalałą siódemką – zostali zaś pogrzebani w gruzach miasta. Charakterystyczne skały Montserrat miałyby być pozostałością po fundamentach antycznej metropolii.

**CUD** Po najeździe Arabów figurę z Montserrat ukryto. Odnalazła się około 800 roku, gdy to pastuszkowie usłyszeli z jednej z grot muzykę i ujrzeli dobywające się stamtąd światło. Cud powtarzał się co sobotę. Gdy do groty udał się biskup wraz z ludnością, ujrzano figurę Maryi. Pierwotnie chciano przenieść ją do stolicy diecezji, jednak ta nie dawała się poruszyć. Biskup uznał to za znak, że Najświętsza Panienka upodobała sobie to miejsce. Duchowny postanowił zatem wybudować kaplicę właśnie tutaj.

przez Parsifala Świętego Graala. A jeszcze innych fakt, że w tutejszych zbiorach bibliotecznych przechowywana ma być reguła świętego Benedykta (dziś już niedostępna dla odwiedzających). Przybywają też do Montserrat podróżni kuszeni perspektywą niezwykłych widoków na całą Katalonię. Tym ostatnim również trudno się dziwić. Malownicze Montserrat jest najwyżej położonym miejscem na katalońskiej równinie. Miejscem, z którego wschodu słońca oglądanego ponad porannymi mgłami nie sposób porównać z niczym.

Wśród turystów częstymi gośćmi są hiszpańscy wspinacze. Skałkowcy przybywają na Montserrat, aby wybrać jedną z 2000 wytyczonych w okolicy dróg wspinaczkowych. Jeszcze inni będą podziwiać w przyklasztornym muzeum dzieła El Greco, Carravagia, Moneta czy Picassa. A są też tacy, którzy chcą posłuchać na żywo Escolania de Montserrat, gregoriańskiego chóru chłopięcego, składającego się z 50 śpiewaków. Tak, na Montserrat każdy przybywa po coś.

Na przykład taki Heinrich Himmler, okultysta i szef SS, miał wedle niektórych źródeł przybyć do klasztoru, aby odnaleźć wspomniany kielich, z którego sam Pan Jezus pił podczas Ostatniej Wieczerzy. W Świętym Graalu widział magiczną broń, która miała uratować III Rzeszę przed upadkiem. Na szczęście benedyktyńscy mnisi nie chcieli z nim rozmawiać, z czasem rozwiewając jego złudzenia.

Na całe to ciągłe zamieszanie – pielgrzymów, turystów, wspinaczy, poszukiwaczy tajemnic – zza ołtarza czule spogląda

Figura Matki Bożej poczerniała od palonych tu przez setki lat świec.

Matka Boża, zobrazowana kopią oryginalnej figury. Nowy wizerunek postawiono wśród świec i lamp. Z czasem na skutek kopcących dymów figura poczerniała. Katalończycy nazwali więc Matkę Bożą „La Moreneta", czyli po prostu „Czarnulka". To zdrobniałe sformułowanie trafnie określa stosunek, jaki do Maryi mają sami Hiszpanie. Rzecz jasna, jedynie ci wierzący. Ci, którzy nadal postrzegają Królestwo Hiszpanii jako dumną ziemię, z której przed wiekami szerzono chrześcijańską myśl na cały świat. Podobnie myślących jest dziś w kraju coraz mniej, aczkolwiek tych, którzy pozostali w Kościele, cechuje niezwykle silna wyrazistość. Są wierni. Lubują się w nazywaniu swojej ojczyzny dumnym mianem „Ziemi Maryi". Charakterne w brzmieniu „Tierra de Maria" pobrzmiewa szczególnie znacząco właśnie tutaj, w Montserrat. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

# NOWY KRÓL prehistorycznych gadów

## ODNALEZIONO SKAMIENIAŁOŚCI NAJWIĘKSZEGO WĘŻA W HISTORII

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Był dłuższy niż wysokość czteropiętrowego budynku, ważył ponad tonę i dysponował potężną siłą, którą wykorzystywał do duszenia swoich ofiar – to cechy Vasuki indicus, czyli największego dotychczas odkrytego węża. Na jego skamieliny natrafiono w kopalni węgla brunatnego na zachodzie Indii.

Powszechnie wiadomo, że miliony lat temu Ziemię zamieszkiwały dużo większe i masywniejsze zwierzęta aniżeli obecnie – morskie potwory osiągały masę nawet powyżej 300 ton, czyli ponad dwa razy więcej niż płetwale błękitne. Z kolei na lądzie królował Zauropod, którego waga dochodziła do 70 ton, czyli ponad 10 razy tyle, ile waży dorosły samiec słonia afrykańskiego. Jednak nasza wiedza na temat tego typu prehistorycznych stworów nadal nie jest kompletna i niemal każdego roku dochodzi do spektakularnych odkryć, które rzucają nowe światło na temat historii naszej planety i jej mieszkańców. Tym razem świat nauki ogłosił, że odnaleziono skamieliny największego węża w historii. Jest to o tyle ciekawe, że wokół tych zwierząt narosło wiele mitów, a motyw gigantycznych pełzających gadów był nieraz wykorzystywany w kinematografii. Warto przypomnieć, że dotychczas miano największego węża świata nosił odkryty na początku XXI wieku w Kolumbii słynny Titanoboa, którego ciało osiągało długość prawie 13 metrów. Natomiast najnowsze badania zespołu naukowców z Indian Institute of Technology Roorkee wskazują, że w kopalni węgla brunatnego w miejscowości Panandhro, w zachodniej części Indii, natrafiono na skamieliny węża, który mógł mieć około 15 metrów długości i ważyć ponad tonę. Oszacowano to na podstawie 27 odkrytych kręgów gada. Zwierzę zostało nazwane Vasuki indicus po mitycznym wężu towarzyszącym Siwie, jednemu z hinduskich bóstw. Z badań wynika, że ten gigant pełzał po Ziemi około 47 mln lat temu i zamieszkiwał bagniste lasy w dzisiejszych zachodnich Indiach. Najprawdopodobniej nie był jadowity, a swoje ofiary dusił. Od razu też dostaliśmy wskazówkę czym mógł się żywić, gdyż w miejscu wykopalisk natrafiono na skamieniałości innych zwierząt – krokodyli, żółwi i dużych ryb, takich jak sumy.

Dla porównania największymi obecnie żyjącymi wężami są pyton siatkowaty i anakonda zielona, które osiągają „zaledwie” 6–8 metrów. GP

FOT. FACEBOOK

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
**Wolski**
albicla.com/MarcinWolski

# JAJA NA 1 MAJA

Czasami brak mi obchodów święta 1 Maja, tego realnego odbicia niepisanej umowy społecznej czasów PRL-u – władza udawała, że służy społeczeństwu, a społeczeństwo, że ją popiera. Pięknie było – a jeśli dodać do tego watę na patyku, kiełbaski i piwo – wręcz czadowo. Czasami przymykam oczy i wyobrażam sobie taki pochód dzisiaj. Oczywiście po liftingu. Wprawdzie w dojściu do trybuny przeszkadzałoby Muzeum Sztuki Nowoczesnej, ale co to dla ministra Sienkiewicza – jeden rozkaz „splantować!" i będzie plac Defilad jak za dawnych lat. Na trybunie cesarz Europy Donald Niezwyciężony i prawie-prezydent infant Rafcio Trzaskowski. A dołem defiluje lud Warszawy – pracownicy korporacji i plebs z Żabek i Biedronek, arystokracja Miasteczka Wilanów i lemingi z pośledniejszych dzielnic. Pochód otwierają weterani wszystkich poprzednich rządów pookrągłostołowych, jawni i tajni współpracownicy i medialne kameleony sprawdzone na każdym etapie. Za nimi ruszają babochłopy w czerni ze strajku kobiet z podobiznami własnych macic i młodzież szkolna kształcona bezstresowo na zbieraczy szparagów. Idą sędziowie w togach podbitych konstytucją i zamaskowani funkcjonariusze służb na platformie (obywatelskiej), ciągniętej przez Pegazusa wśród gromkich haseł „Kasta stara, ale jara – bo przywódcę ma Bodnara!". Za nimi tanecznym krokiem podążają przedstawiciele mniejszości narodowych i seksualnych, w tym szczególnie gorąco witani imigranci ostatnich dni w burnusach, burkach, dżelabach i sari, ubogacających nasz nadwiślański pejzaż. Ponad tłumem, wśród lasu błękitnych sztandarów (na każdym osiem gwiazdek) widać hasła i portrety ukochanych przywódców i odrażające kukły podżegaczy wojennych, zakał zielonego ładu i wrogów lepszego jutra postępowej ludzkości. A przy wyjściu i wejściu na pochód siedzi sztuczna inteligencja, sprawdza i odhacza, kto przybył, kto nie, ergo kto dostanie paszport, ulgę podatkową, a kto nie znajdzie się w spisie wyborców… Duch czasu. **GP**

> Władza udawała, że służy społeczeństwu, a społeczeństwo, że ją popiera.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
**Łysiak**
albicla.com/TomaszLysiak

# ZIMNY PRYSZNIC NIC NIE ZMIENIA

Zawieszenie projektu budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego ogłoszono prawie z dumą, zupełnie tak, jakby zniszczenie tej inicjatywy było jakimś wielkim sukcesem, zwycięstwem. W oczach tej części zwariowanego antypisowskiego elektoratu zapewne tak właśnie jest: oto przy dźwięku fanfar wywalono do śmieci coś, co z daleka już drażni wielkimi literami: „PiS". W nosie mają wszyscy dziesiątki analiz, wyliczeń, wskazań fachowców i autorytetów, którzy od wielu lat mówią, że budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego nie tylko jest uzasadniona ekonomicznie, lecz wręcz w jakiejś mierze niezbędna, konieczna. Wśród tych motywów są racje dotyczące zarówno transportu pasażerskiego, jak i cargo, jest kwestia przepustowości i przede wszystkim możliwości wybudowania hubu, który przejąłby większość ruchu całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Są tu przecież – jakże istotne – kwestie dotyczące połączeń kolejowych, bo CPK miał być również nowym rozwiązaniem spraw kolei: nareszcie mogliśmy zbudować nowoczesną sieć trakcyjną i zerwać z obciążeniem dwóch wieków i pozostałością infrastruktury kolejowej zaborców. A jednak to wszystko won, bo wisi nad projektem znamię znienawidzonych pisiorów. Zamiast tego mamy warszawską kładkę dla pieszych przez Wisłę. Oraz zapowiadany przez ministra Laska rozwój Okęcia. To zapewne będzie zimny prysznic dla jakiejś części wyborców KO, przede wszystkim mieszkańców Warszawy z okolic lotniska im. Chopina. Trzeba teraz będzie zburzyć część obwodnicy warszawskiej (świeżo zrobionej) pod nowy pas startowy, a dla wielu mieszkańców z okolic zacznie się horror związany z hałasem i ze wzrastającym natężeniem ruchu lotniczego. Już niektórzy „wyborcy" prorządowi zaczynają się denerwować. Ale, jak znam życie, nic to nie zmieni. Ich zauroczenie Tuskiem i jego propagandą jest tak duże, że miłości do Platformy, a raczej nienawiści do PiS-u nie schłodzi żaden prysznic. Nawet najzimniejszy, taki jak likwidacja projektu CPK. **GP**

> Zamiast CPK mamy warszawską kładkę dla pieszych przez Wisłę. Oraz zapowiadany przez ministra Laska rozwój Okęcia.

GAZETA POLSKA

# OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

## Piotra Lisiewicza

Kto twierdził z rozmowie z Ryszardem Kaliszem, że Tusk jest rudy i mściwy? Która europoślica dowiedziała się z mediów, że została wycięta z listy do PE przez Tuska? Jak nazywa się substancja łącząca ze sobą dwa elementy, na przykład aktywiszcze z asfaltem? Oto niektóre hasła z dzisiejszej krzyżówki. Nagrodą główną jest dziś książka Tomasza Sakiewicza „Testament I Rzeczypospolitej".

Hasło ostatniej krzyżówki to PIACHEM W TRYBY. Nagrody główne, czyli książki „Panie, ratuj, bo giniemy – rekolekcje z ks. Piotrem Glasem", otrzymują Aneta Strużyna z Torunia i Ewa Weidmann z Böblingen. Niespodzianki trafiają do Ireny Skibniewskiej-Kozak z Bielawy, Janiny Firli z Leszna, Wojciecha Więckowskiego z Białegostoku i Wiesława Dubaniowskiego z Wrocławia.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

# PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18

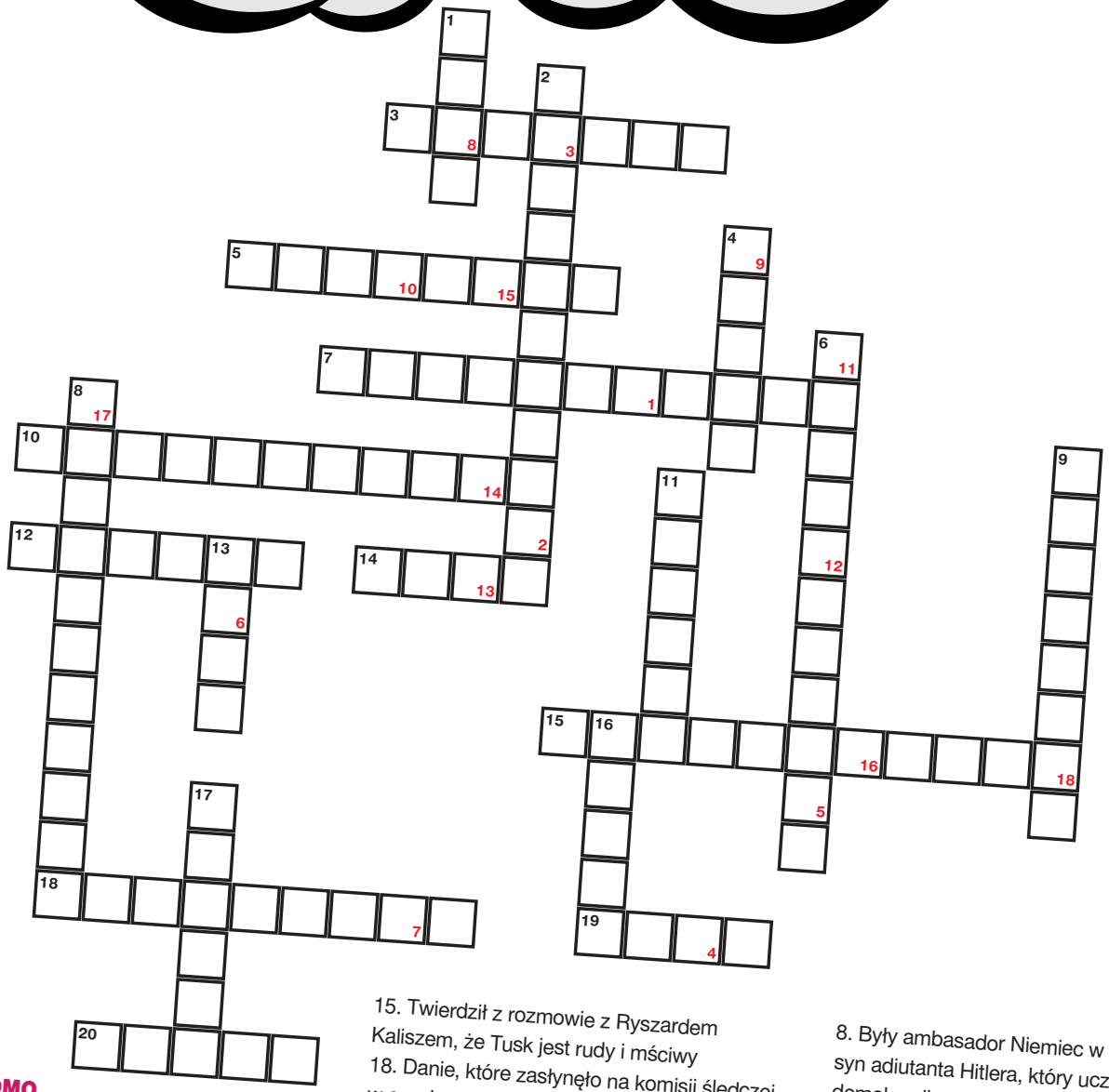

## POZIOMO

3. System do podsłuchiwania, który działał przed rządami PiS, podobny do Pegasusa
5. Dowiedziała się z mediów, że została wycięta z listy do PE przez Tuska
7. W tym roku mija 40. rocznica zamordowania tego błogosławionego męczennika przez reżim Jaruzelskiego
10. Prawnik, Rzecznik Praw Obywatelskich, zginął w Smoleńsku, niedawno został patronem Klubu „Gazety Polskiej" w Częstochowie
12. Firma z tego kraju uszyła beznadziejne stroje dla polskich olimpijczyków
14. Sędzia wyznaczony do sprawy ks. Olszewskiego, wiceminister w rządzie Tuska
15. Twierdził z rozmowie z Ryszardem Kaliszem, że Tusk jest rudy i mściwy
18. Danie, które zasłynęło na komisji śledczej w czasie przesłuchania Jarosława Kaczyńskiego
19. Substancja łącząca ze sobą dwa elementy, na przykład aktywiszcze z asfaltem
20. Święty, który jest patronem rycerzy, żołnierzy, rolników, skautów i harcerzy

## PIONOWO

1. Węglowy, o którego niepozostawianie walczą aktywiszcza
2. Podpułkownik uciekający do Brukseli, który zwołał konferencję prasową, ale się na niej nie pojawił
4. Ludzka jest nieśmiertelna albo wiceszef SKW, który niepokoi Amerykanów
6. Hymn Polski w czasach panowania Jagiellonów
8. Były ambasador Niemiec w Polsce, syn adiutanta Hitlera, który uczy nas demokracji
9. Wystarczyła matura i agentury chęć szczera, by zrobić marszałkiem konferansjera. O kim mowa?
11. W tym kraju nieudany zabieg eutanazji poprawiono uduszeniem kobiety poduszką
13. Ptaszek zwany leśnym budzikiem albo zapowiadał czystą wodę w TVP
16. Siedział w więzieniu wraz z Mariuszem Kamińskim, teraz kandyduje z pierwszego miejsca na liście PiS do Europarlamentu z okręgu warmińsko-mazursko-podlaskiego
17. Zgodnie z wolą tego generała Niemcy chcą przejąć odpowiedzialność za bezpieczeństwo Polski i wschodniej flanki NATO

# Listy

## Szczęśliwej drogi!

Sienkiewicz ucieka? Niechaj ucieka, wszakże tu „... pupa i kamieni kupa...". W świecie znajdzie przestrzeń, pustynię, amok, otępienie itd. Oby tylko zacny pradziad powrócił do kanonu lektur, bo zapewne w grobie się przewraca patrząc na potomka!

**Anonim**

## W modlitwie nadzieja

Bardzo mnie dziwi milczenie polskiego Kościoła w kwestii księdza Olszewskiego. Gdzie są pasterze pokroju Prymasa Wyszyńskiego, księdza Jerzego? Wszyscy nabrali wody w usta i milczą (...) Pozostaje tylko i aż modlitwa.

**Maria-Anna**

## Rozbudowa lotniska Okęcie jest nierealna

Potwierdzają to zresztą wielostronicowe analizy przestrzenne. Podstawową sprawą w planowaniu przestrzennym jest niezaprzeczalny fakt, jakim jest ograniczona przestrzeń. Jeśli ktoś mówi o rozbudowie Chopina, to albo nie rozumie tego fundamentu rzeczywistości świata trójwymiarowego, albo po prostu kłamie.

**Tomasz**

## Nieszczęsne kompleksy

Tusk to wciąż zakompleksiony człowieczek, który nadal czuje się jak robotnik ze wschodu na polu bauera kilkadziesiąt lat temu. Niestety, niektórzy nie potrafią wyzbyć się poczucia niższości wobec tzw. Zachodu. Tylko szkoda, że Polska na tym cierpi.

**Andrzej A.**

## To dopiero początek

Najgorsze dopiero przed nami. Młodsze pokolenie już może się pakować na emigrację zarobkową, bo szans na normalne życie za tej władzy tu nie będą mieli.
Polskie głupki jak zwykle zrobili sobie harakiri, bo było im za dobrze i postanowili wybrać na władzę zdrajców i obcych agentów. Demontaż Państwa Polskiego trwa w najlepsze.

**Anonim**

## FRASZKA O BODNARZE

Wieczór, rano, w dzień
i w nocy Bodnar swe bezpra-
wie toczy. Wszystkie szuje
mu sprzyjają, bo za to
bezkarność mają.

**Wiesława**

**Adres redakcji:**
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
**Tel. (+48 22) 290-29-58**
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
**Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.**
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

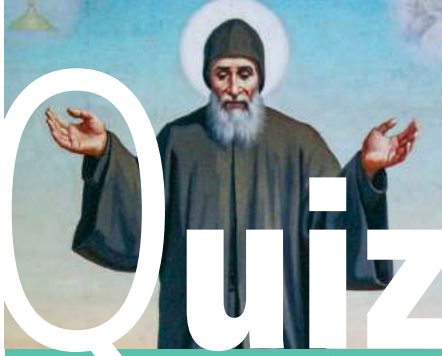

# Quiz

GAZETA POLSKA

**1.** Urodził się w ubogiej chrześcijańskiej rodzinie 8 maja 1828 roku w Bika Kafra w Libanie. Jest katolickim świętym znanym z największej liczby cudów, które zadziały się za jego wstawiennictwem. To święty...

**2.** Jakie imię nadano mu na chrzcie świętym?

**3.** Jakie uroczystości najbardziej cieszyły przyszłego świętego, kiedy był jeszcze małym chłopcem?

**4.** Gdzie znajduje się grób tego świętego?

**5.** Który papież beatyfikował, a potem kanonizował tego niesamowitego pustelnika?

**6.** Święty Szarbel słynie z tego, że jego cuda dotyczą nie tylko chrześcijan i katolików. Doświadczyło ich również wielu muzułmanów. To prawda czy fałsz?

**ODPOWIEDZI:**
1. ...SZARBEL; 2. JÓZEF; 3. ŚWIĘTA MARYJNE; 4. W ANNAYA W LIBANIE; 5. PAPIEŻ PAWEŁ VI; 6. PRAWDA

FOT. WIKIPEDIA

**PRENUMERATA**

Uwaga! Zmiana cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 365 zł, pół roku – 199 zł; kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

**Kontakt:** prenumerata@swsmedia.pl
**www.prenumerata.swsmedia.pl**
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
**Nr konta:**
**82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

**Zamówienia książek na:**
**sklep.gazetapolska.pl**
**lub tel.: 722 111 655**
**Nr konta:**
**61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**



ZAPRASZAMY NA
**www.prenumerata.swsmedia.pl**

GAZETA POLSKA

# OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

# Burdelmama z TVN

„Piekło kobiet" to w TVN i powiązanych z nim mediach wyłącznie kij do walki politycznej. I właśnie to pokazaliśmy wraz z Piotrem Lisiewiczem w naszym programie „Kulisy manipulacji" na antenie Republiki. Nieprawdopodobny poziom hipokryzji i prostackiego kłamstwa: z jednej strony biadolenie nad rzekomym uprzedmiotowieniem kobiet – ale wyłącznie jako element dyskredytacji poprzednio rządzącej partii politycznej czy działań Trybunału Konstytucyjnego – a z drugiej promocja ludzi, którzy z wykorzystywania i poniżania kobiet zrobili sobie sposób na życie. Wylansowana przez TVN Kazimierska to przecież najciemniejsza strona przemysłu wykorzystującego kobiety, a w tej stacji była traktowana jak królowa i ukazywana jako przykład sukcesu. Opinia publiczna nigdy nie poznała wyjaśnień dotyczących molestowania kobiet i ich poniżania w tzw. aferze Durczoka. Nikt z TVN nie odpowiedział na zarzuty, które od lat formułuje była gwiazda tej stacji, pani Wendzikowska. TVN-owi nie przeszkadzał człowiek oskarżany o handel kobietami – bo był jednym z liderów KOD-u; gdyby był członkiem PiS, zrobiliby z tego wydanie specjalne. Na poniżaniu kobiet swoją aktywność medialną buduje Wojewódzki, który rechotał w audycji radiowej ze „swojej" Ukrainki, chodzącej u niego w domu na czworaka. Co oczywiście w żaden sposób nie przeszkadzało stacji z takim królem rozliczać innych z pomocy kobietom uciekającym przed wojną za naszą wschodnią granicą. Zatem jeśli TVN szuka piekła kobiet, to najlepiej niech najpierw rozliczy się z nim na korytarzach własnej redakcji. Płonne to jednak nadzieje, bo w tym medium i jemu podobnym prawa kobiet, zrównanie ich statusu społecznego z mężczyznami jest sprowadzane do wulgarnego żądania aborcji – na życzenie, a najlepiej w czasie całej ciąży. Niestety, wiele kobiet daje się nabrać na te w rzeczywistości skrajnie antykobiece hasła. Skrajnie antykobiece, bo redukujące nas do seksu i jego ewentualnych konsekwencji. W debacie o aborcji kobieta nie ma mózgu, nie ma rozumu, wiedzy, talentu – ma przecież tylko ciało, a najczęściej tylko macicę. Która, dzięki uczynieniu z możliwości zabicia własnego dziecka prawa człowieka, ma być podobno wyłącznie jej. To jedno z najbardziej bezczelnych kłamstw dzisiejszych czasów i jednocześnie jeden z najbardziej degradujących kobiety tematów – aborcja nie jest żadnym wyzwoleniem kobiety. Jest często uwolnieniem mężczyzn od konsekwencji intymnej relacji i potężnym biznesem liczonym każdego roku na miliardy dolarów. Warto pamiętać o tej stronie sporu na temat praw kobiet – szczególnie w kontekście takich bojowników o równouprawnienie jak TVN z burdelmamą z roli gwiazdy. **GP**

*Aborcja nie jest żadnym wyzwoleniem kobiety. Jest często uwolnieniem mężczyzn od konsekwencji intymnej relacji i potężnym biznesem liczonym każdego roku na miliardy dolarów. Warto pamiętać o tej stronie sporu na temat praw kobiet – szczególnie w kontekście takich bojowników o równouprawnienie jak TVN z burdelmamą z roli gwiazdy.*

REPUBLIKA

Zapraszamy na żartobliwy komentarz bieżących wydarzeń politycznych i krótkich fragmentów programów różnych nadawców

PIACHEM W TRYBY

**Codziennie**

# 21:45

w Telewizji Republika

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl – gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.